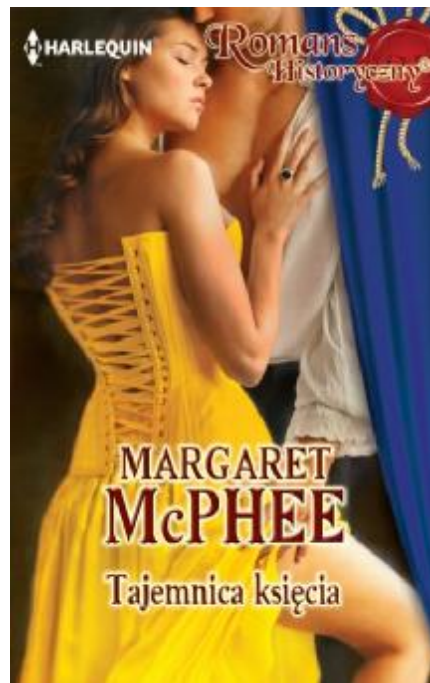




Margaret McPhee



Tajemnica księcia

Tytuł oryginału: Unmasking the Duke's Mistress

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kwiecień 1809

Arabella Marlbrook przemierzała obszerny, gustownie urządzonej salon Domu Tęczowych Rozkoszy, prowadzonego przez panią Silver w londyńskiej dzielnicy St James. Miała na sobie czarną jedwabną suknię, która nieprzyzwoicie opinała wypukłości bioder i piersi, co przypominało jej nazbyt wyraźnie, że nie ma pod spodem ani halki, ani gorsetu. Skrępowana i załęknioma, martwiła się, że czarne pióra maski niewystarczająco zakrywają jej twarz. W pomieszczeniu przebywało także pięć innych upozowanych z wdziękiem młodych kobiet, ubranych w różnokolorowe kreacje. W porównaniu z ich skąpymi strojami jej na wpół przezroczysta suknia wydawała się wręcz staromodnie zabudowana.

– Arabello, usiądź, proszę – odezwała się panna Rouge, wpołżąc na sofie w czerwonej ozdobnej bieliźnie i pończochach. – Przez ciebie zaczyna kręcić mi się w głowie. Lepiej oszczędzaj siły, bo odwiedzi nas dziś wielu pełnych entuzjazmu dżentelmenów. Spełnienie ich życzeń będzie wymagało dobrej kondycji, możesz mi wierzyć. – Uśmiechnęła się chytrze. Jej oczy za jasnoczerwonymi piórami maski wydawały się niemal czarne.

– Zostaw ją, Alice. Przypomnij sobie, jak czułaś się podczas pierwszego wieczoru. To normalne, że się denerwuje – powiedziała panna Rose, wsparta o kominiek tak, że blask płomieni oświetlał jej nogi przez blad różowy jedwab. Można było odnieść wrażenie, że w ogóle nie ma na sobie spódnicy. Przeniosła wzrok na Arabellę i dodała: – Dasz sobie radę, dziewczyno, nie martw się.

Nowicjuszka posłała jej spojrzenie pełne wdzięczności, po czym

zwróciła się błagalnym tonem do panny Rouge:

– Proszę, nie zwracaj się do mnie prawdziwym imieniem. Wydaje mi się, że mamy używać imion, które nadała nam pani Silver.

Nie chciała, aby mężczyzna, któremu będzie musiała oddać się tej nocy, o czym myślała z lękiem, poznał jej tożsamość. Zależało jej na tym, by ani odrobina jej hańby nie skalala tych, których kochała.

– To tylko imię, panno Noir, nie powinnaś się tym ekscytować – odparła lekceważąco panna Rouge.

– Przynajmniej dopóki nie pójdziesz na górę! – rzuciła spowita w błękity drobna blondynka siedząca w fotelu. Zachichotała; dołączyły do niej pozostałe młode kobiety.

Arabella odwróciła się od nich, nie chcąc, by zauważyły, jak bardzo jest zakłopotana. Stała przed biblioteczką, udając, że przygląda się tytułom na półkach. Dopiero gdy ochłoneła, ponownie rozejrzała się wokół. Alice Rouge polerowała paznokcie. Ellen Vert ziewnęła i zamknęła oczy, żeby zdrzemnąć się na kozetce. Lizzie Bleu i Louisa Jaune prowadziły cichą rozmowę, a Tilly Rose czytała romans. Salon był jednym z najpiękniejszych pokojów, jakie dotychczas widziała. Podłogę z wypolerowanych dębowych desek przykrywał turecki dywan w odcieniach złota, błękitu i kości słoniowej. Błady błękit ścian tworzył atmosferę spokoju i równowagi. Ze środka bogato zdobionego sztukaterią sufitu zwieszał się ogromny kryształowy żyrandol, a na ścianach rozmieszczono kilka pasujących do niego kinkietów. Eleganckie ogromne lustra odbijały i wzmacniały światło świec. Całość wieńczyło dębowe meblowanie, gustowne i starannie wykonane: pięć foteli, dwie sofy i kozetka. Niektóre meble były pokryte tkaniną w kremowo – błękitne pasy, inne jednolicie kremową, a jeszcze inne bladozłotą, połyskującą w świetle świec. Na stoliku w rogu pokoju stał wazon wypełniony świeżymi kwiatami

– białymi, kremowymi i żółtymi.

Mógłby to być salon w jakimkolwiek szanującym się zamożnym domu w Londynie. Arabella zastanawiała się nad kontrastem pomiędzy spokojną elegancją wystroju a okrutną rzeczywistością tego, co działo się w ścianach tego lokalu. Po raz kolejny musiała się zmierzyć z prawdą o swoim położeniu, o tym, co będzie tu robiła. Bała się chwili, gdy pojawi się dżentelmen zainteresowany jej „usługami”. Przez cały czas walczyła ze sobą, żeby nie podejść do drzwi, nie wybiec na ulicę i zatrzymać się dopiero w domu. Nie mogła jednak tego uczynić. Wiedziała doskonale, dlaczego tu się znalazła, i musiała stawić czoło sytuacji.

Zamknęła oczy, próbując opanować strach i wzbierające mdłości. Czoło i górna warga pokryły się kropelkami potu. Sto gwinei tygodniowo, tyle obiecała jej pani Silver. To prawdziwa fortuna.

Sto gwinei, żeby się sprzedać. Sto gwinei, aby uratować bliskich.

Dominik Furneaux, znany również jako książę Arlesford, obracał w palcach kieliszek brandy, zastanawiając się nad trzymanymi w drugiej dłoni czterema kartami. Podjąwszy decyzję, opróżnił kieliszek jednym haustem i dał znak krupierowi, aby podał mu następną kartę. Zgromadzeni wokół karcianego stolika eleganccy dżentelmeni, bywalcy Klubu White'a, głośno zaczerpnęli tchu. Na środku leżał wysoki stos gwinei, których większość postawił sam książę. Karta wylądowała przed księciem na zielonym suknie obrazkiem do góry.

Marcus Henshall, wicehrabia Stanley, wyciągnął szyję, aby popatrzeć ponad głowami stojących przed nim mężczyzn.

As kier.

– Dwadzieścia jeden. – Książę uśmiechnął się leniwie i wyłożył karty na stół, żeby wszyscy mogli je zobaczyć.

– A niech mnie, Arlesford ma szczęście jak diabli! – rozległ się czyjś okrzyk.

Rozbrzmiał śmiech, przytłumione rozmowy i zgrzytanie odsuwanych krzeseł o wypolerowane deski podłogi. Przyjaciele księcia odkładali karty i wstawali.

– Co wy na to, żeby znaleźć inną rozrywkę na resztę nocy? – spytał lord Bullford.

Propozycja została przyjęta z hałaśliwym aplauzem.

– Znam idealne miejsce – oznajmił lord Devlin. – Oferują tam towar najwyższej jakości, zaspokoi najbardziej wymagających klientów.

Zawtórował mu śmiech i sprośne uwagi.

Dominik patrzył, jak wicehrabia Stanley żegna się z kolegami i wychodzi. Wiedział, że Marcus chętnie wraca do małżonki i dziecka. W Arlesford House, londyńskiej rezydencji, nie czekali na księcia ani żona, ani potomek. Cóż, mógł mieć pretensję tylko do siebie, tak bowiem to zaplanował, przeświadczony, że kobiety to niewierne istoty.

– Chodź, Arlesford – ponaglił Sebastian Hunter, jedyny syn i dziedzic ogromnej fortuny. – Nie pozwolimy ci świętować w samotności.

– A czy ja kiedykolwiek świętowałem w samotności? – zapytał Dominik, wzruszając ramionami.

– Rzeczywiście – przyznał Bullford. – Gwarantuję ci, że rozkosze, które czekają na nas w tym rajskim przybytku, do którego zabierze nas Devlin, biją na głowę to, co może ci zapewnić jakakolwiek ptaszyna czekająca w twoim własnym łóżu.

Dominik obcował z tak wieloma kobietami, że z pewnością zasłużył na opinię rozpustnika, którą cieszył się wśród londyńskiej socjety. Hołdował jednak pewnej regule: nie sprowadzał kobiet do domu. Odwiedzał sypialnie

tych dam, które rozumiały zasady gry, a potem odchodził. Dawał im pieniądze i kosztowne prezenty, ale nigdy całego siebie w obawie, że zostanie zraniony. Naturalnie, za każdym razem zachowywał dyskrecję. Nie miał ochoty jechać do przybytku, o którym mówił Devlin. Rozejrzał się wokół stołu, chcąc się zorientować, jak bardzo podchmieleni są jego przyjaciele. Szczególnie młody Northcote wydawał się nazbyt podniecony, gotów opowiadać o wszystkim na prawo i lewo. Jakby na potwierdzenie tych przypuszczeń, Northcote zaczął pić wino prosto z butelki podanej mu przez Fallinghama. Rubinowoczerwony płyn spłynął mu po podbródku, plamiąc krawat i koszulę.

– Arlesford stara się być grzeczny. Chce zrobić wrażenie na starym Misbournie i jego córce. Ładna dziedziczka, a posag jeszcze ładniejszy! – podniósł głos Northcote.

Towarzystwo odpowiedziało pohukiwaniami i śmiechem.

– Skoro najwyraźniej doceniasz jej zalety, Northcote, może być twoja. Nie zamierzam pozwolić się zakuć w małżeńskie kajdany – oznajmił Dominik.

Fallingham zachichotał.

– Stary Misbourne jest innego zdania. Stanął zakład o sto gwinei, że przed końcem sezonu książę A. zareczy się z panną W.

Dominik poczuł, że krew odpływa mu z twarzy.

– Głupiec szybko rozstaje się z pieniędzmi. Ktoś będzie niedługo lżejszy o sto gwinei.

– *Au contraire* – odparł Bullford. – Ten ktoś podsłuchał, jak Misbourne mówił o tym w naszym klubie. Jest zdecydowany wydać za ciebie córkę. Twierdzi, że to sprawa honoru.

– W takim razie Misbourne nie zna ani mnie, ani pojęcia honoru.

Dominikowi nie umknęło znaczące spojrzenie, które Sebastian Hunter posłał mu po słowach Bullforda. On jako jedyny znał prawdę. Wiedział, co prawie sześć lat temu Dominik zastał po powrocie ze Szkocji w rodzinne strony, i rozumiał, dlaczego nie chce się ożenić.

Wzrok Devlina omiótł wejście.

– O wilku mowa! Właśnie wszedł Misbourne i jego kompani. Bez wątplenia ma nadzieję, że namówi przyszłego zięcia na partyjkę – powiedział, tłumiąc rechot.

– Najwyższy czas jechać do domu uciech Devlina – zauważył Hunter.

– I wyedukować trochę młodego Northcote'a – dodał ze śmiechem Devlin.

– Wątpię, żeby Northcote był w stanie pobierać nauki po tej ilości alkoholu – orzekł złośliwie Dominik.

– To wierutne kłamstwo, Arlesford! Pokażę ci, że mój przyjaciel może bez trudu dumnie stanąć. Szczerze mówiąc, wierci się na samą myśl o tym, co go czeka!

– Udowodnij to – rzucił, chichocząc, Fallingham.

Northcote podniósł się i zaczął rozpinąć spodnie.

– Uspokój się, idioto! – warknął Dominik.

Northcote beknął i usiadł z powrotem.

– Sam widzisz, że musisz jechać z nami, Arlesford. Kto inny powstrzyma Northcote'a przed robieniem z siebie błazna? – przekonywał Hunter.

– Właśnie, kto? – Dominik uniósł brwi, ale Hunter nie zrozumiał ironii.

Księżę zdawał sobie sprawę z tego, że nie może bezpiecznie zostawić

Northcote'a w podpitym towarzystwie. Pomyślał, że dla ratowania kolegi postara się znieść wieczór w luksusowym burdelu. Podążył za przyjaciółmi w stronę wyjścia z klubu. Mijając Misbourne'a, jedynie nieznacznie skłonił głowę. Tak jak powiedział, nie zamierzał stanąć na ślubnym kobiercu. Aż za dobrze zapamiętał lekcję, jaką odebrał na temat kobiet. Szybko odegnał niechciane wspomnienia, myśląc o czekającym go wieczorze.

Pani Silver uprzedziła dziewczęta zaledwie na kilka minut przed wprowadzeniem do salonu grupy dżentelmenów i Arabella poczuła, jak ogarnia ją panika. Przez chwilę była bliska ucieczki. Och, jak bardzo chciała wybiec na zewnątrz! Uprzytomniła sobie jednak, dlaczego musi zostać. Ta myśl uspokoiła jej rozedrgane nerwy i dała siłę, której tak bardzo potrzebowała. Zastygła w bezruchu, wzięła głęboki oddech i uniosła wzrok, żeby spojrzeć na klientów.

Wszyscy byli młodzi, niewiele starsi od dwudziestoczteroletniej Arabelli. Sądząc po ich doskonale skrojonych surdutach i spodniach, ubierali się u drogich krawców. Od nadmiaru alkoholu mieli zaczerwienione policzki i nadmiernie błyszczące oczy. Najmłodszy ledwo trzymał się na nogach. Mimo że stała w najdalszym kącie, za sofą, jakby odległość i bariera w postaci mebla mogły uchronić ją przed tym, co miało nastąpić, dolatywał do niej zapach wina i brandy.

Dyskretnie powiodła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego, zastanawiając się, który z nich ją wybierze. Nagle przyszło jej do głowy, że może nikt jej nie zechce. Co wtedy zrobi? Z dużymi oporami przyjęła propozycję pani Silver, ale skoro się zdecydowała, nie chciała wrócić do domu z pustymi rękami. Potrzebowała tych pieniędzy. Panowie wyglądali na rozochoconych, niemal się ślinili. Zwróciła spojrzenie w stronę dwóch wysokich mężczyzn, wchodzących właśnie do salonu, i zamarła z

przerażenia. Bała się, że za chwilę zemdleje. Chwyciła się oparcia sofy, nie zwracając uwagi na to, że paznokcie wbijają się w kosztowną tkaninę.

To niemożliwe, przemknęło jej przez głowę.

– To niemożliwe – wyszeptała bezgłośnie.

Przyjrzała się nowo przybyłemu jeszcze uważniej, pewna, że się myli. Poznała tego wysokiego ciemnowłosego mężczyznę, chociaż nie widziała go od sześciu lat. Uznała, że niewiele się zmienił. Był bardziej postawny, ramiona miał trochę szersze, a na urodziwej twarzy pojawiły się pierwsze zmarszczki. Nie ulegało jednak wątpliwości, że to Dominik Furneaux, czyli obecnie książe Arlesford. Sprawiał wrażenie, jakby nie miał ochoty przebywać w przybytku pani Silver. Znudzonym wzrokiem wodził po salonie i zebranych w nim młodych kobietach. Omiótł spojrzeniem Arabellę i nagle skierował wzrok na jej twarz.

Boże, nie pozwól, żeby Dominik mnie rozpoznał – błagała w duchu.

Dotknęła maski z piór, sprawdzając, czy dobrze się trzyma, bo książe nadal patrzył na nią z żywym zainteresowaniem. Strzelił korek od szampana i Arabella się wzdrygnęła, tak była spięta. Spostrzegła, że pani Silver uśmiecha się i wymownie patrzy w jej stronę, wskazując kieliszki. Przypomniała sobie, że miała proponować dżentelmenom szampana.

Panna Rouge rozlała już do kieliszków zawartość pierwszej butelki, a któryś z panów odkorkował następną. Dłonie Arabelli drżały, wiedziała jednak, że nie powinna biernie stać i wpatrywać się w Dominika. Jeśli się czymś zajmie, być może on przestanie świdrować ją tym wszystkowidzącym spojrzeniem.

Podeszła do pani Silver i wzięła od niej dwa kryształowe kieliszki z szampanem. Nadal nie zdołała się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywołał w niej widok Dominika po tylu latach. Była zdenerwowana, niezdolna do

spokojnego rozumowania. Zacisnęła powieki, próbując się opanować. Dlaczego musiała spotkać go akurat tutaj, kiedy wreszcie nauczyła się żyć z ciężarem, który omal jej nie zgniótł? Czy będzie jej łatwiej, jeśli Dominik zabierze na piętro pannę Rouge albo pannę Vert? Czy zdoła się zmusić do uśmiechu, udać rozbawienie i pójść chętnie z innym mężczyzną, wiedząc, że Dominik jest w pobliżu z jedną z podopiecznych pani Silver? Sytuacja rodem z koszmarnego snu! Nie dość, że czekały ją upokarzające doznania, to obecność Dominika uczyniła jej położenie jeszcze trudniejszym.

Ktoś dotknął jej rękawa. Otworzyła oczy i ujrzała panią Silver, patrzącą na nią ostrzegawczo, ale i z troską.

– Sto gwinei tygodniowo – szepnęła. – Pomyśl o pieniądzach.

Arabella lekko skinęła głową i spróbowała utrzymać w ryzach emocje. Głęboki wdech... Odwróciła się.

Naprzeciwko niej stał Dominik.

– Panna Noir, jak sądzę – zagadnął, z wolna przesuwając spojrzeniem po sylwetce w prześwitującej sukni i wracając nim do twarzy Arabelli. – Arlesford, do usług.

Nie poznał mnie! Arabella odetchnęła z ulgą i skupiła się na odgrywaniu roli kobiety lekkich obyczajów.

– Książę.

Pochyliła się w wymuszonym ukłonie, jednak nie potrafiła się uśmiechnąć. Dawniej modliła się o chociaż krótkie spotkanie, później błagała los, aby więcej się nie zobaczyli. Głębokie, jak się zdawało, przekonanie, że już nie kocha Dominika, było złudzeniem. Wstrząsnęła nią świadomość, że nadal jej na nim zależy.

W milczeniu patrzyli na siebie. Arabella czuła, że przenosi się w czasie. Oto ma przed sobą mężczyznę, którego nigdy nie zapomni, choćby bardzo się

starala. Odwróciła wzrok, żeby nie dojrzał w nim nawet śladu targających nią gwałtownych emocji, i rozejrzała się po pokoju. Pozostałe podopieczne pani Silver uśmiechały się, pograżone w kokieteryjnej konwersacji, każda z innym dżentelmenem, natomiast ich pracodawczyni dyskretnie wskazała na księcia i dwa kieliszki szampana, które Arabella nadal ścisnęła w dłoniach tak kurczowo, jakby od tego zależało jej życie.

Nie było wyjścia, nie było stąd ucieczki. Arabella zmusiła się, aby spojrzeć na Dominika.

– Może kieliszek szampana?

Dominik nie odpowiedział na pytanie i przyglądał jej się brązowymi oczami. Wpatrywali się w siebie, zapominając o szampanie; sekundy wydawały się przeciągać w minuty. W pewnym momencie Dominik wyciągnął rękę po kieliszek.

– Powinnam... – Arabella rozejrzała się wokół w poszukiwaniu innego mężczyzny, któremu mogłaby wręczyć drugi kieliszek, ale wszyscy już pili i flirtowali z kobietami.

– To chyba dla pani. – Książę przytrzymał jej spojrzenie, a potem dodał: – Może wypilibyśmy naszego szampana razem... na górze?

Arabella zamarła. Wiedziała, co oznacza ta propozycja: Dominik ją wybrał. Nie mogła się zdecydować, czy to najgorsze, czy najlepsze, co mogło się jej przydarzyć. Minęło sześć lat, ale nie zapomniała jego pocałunków, jej ciało nadal go pragnęło, ale perspektywa oddania mu się znowu, i to za pieniądze, boleśnie godziła w jej dumę. Chętnie chlusnęłaby mu w twarz zawartością kieliszka i hardo odmówiła. Oczami wyobraźni ujrzała go ociekającego szampanem, upokorzonego wobec przyjaciół. Nie zrealizowała jednak swojej fantazji z prostej przyczyny: nie mogła sobie na to pozwolić. Nie zapomniała, z jakiego powodu znalazła się w salonie pani Silver. Miała

obowiązki do wypełnienia. Poza tym uznała, że skoro musi iść tej nocy do łóżka z mężczyzną, lepiej, że będzie to Dominik niż ktoś obcy.

Po raz kolejny obrzuciła spojrzeniem obecnych w salonie mężczyzn, ich błyszczące od potu, zaczerwienione od alkoholu twarze, na których malował się wyraz jawnego pożądania. Świadomość, że nie będzie musiała się oddać któremuś z nich, przyniosła jej coś w rodzaju gorzkiej ulgi. Nie zdejmie maski i Dominik jej nie rozpozna, pocieszyła się w duchu.

Skinęła głową i odwróciła się, prowadząc go do pokoju, który przydzieliła jej pani Silver.

W urządzonej na czarno sypialni Dominik nie mógł oderwać wzroku od panny Noir. Gdy ujrzał ją w salonie pani Silver, zapomniał o zamiarze pilnowania Northcote'a. Poczł się tak, jakby minionych lat w ogóle nie było, a przed nim stała tamta kobieta.

– Czy coś się stało? – zapytała panna Noir.

Cholera, pomyślał, nawet głos ma taki sam jak ona.

Palce panny Noir przebiegały nerwowo po brzegach maski.

– Proszę mi wybaczyć, ale obudziła pani we mnie wspomnienia. Jest pani niezwykle podobna do kogoś, kogo kiedyś znałem.

Właśnie dlatego stał z nią teraz w sypialni ekskluzywnego domu uciech, chociaż powinien był opuścić ten przybytek, jak tylko ją zauważył. Na widok panny Noir z całą mocą powróciły dawne uczucia żalu i goryczy, a jednocześnie silnie jej pożądał. Wyglądała jak Arabella Tatton.

Nie uśmiechała się kokieteryjnie, nie wdzięczyła się ani nie próbowała uwodzicielskich sztuczek. Nie stanęła przed kominkiem, aby ukazać zarys nóg, nie położyła się na łóżku, przybierając zmysłową pozę. Była poważna i pomimo starań nie potrafiła ukryć niepokoju. Stała nieruchomo, obserwując go, ale mocno zaciśnięte dłonie zdradzały, że nie jest tak opanowana, jak

mogłoby się wydawać. Obok niej, na małym stoliku, pośród zwojów czarnych jedwabnych sznurów, wachlarzy i piór, bąbelki musowały i pękały w nietkniętym kieliszku z szampanem. Dominik opróżnił swój kieliszek, próbując ostudzić emocje, które wzbudziła w nim ta kobieta.

– Sprawia pani wrażenie zdenerwowanej, panno Noir.

– To mój pierwszy wieczór tutaj. Proszę mi wybaczyć, jeśli nie przestrzegam obowiązujących zwyczajów. Chciałabym... – zawahała się, jakby zmuszając się do dokończenia zdania – pragnę tylko pana zadowolić.

Dumna postawa przeczyła pokornym słowom. Wyglądała tak, jakby stała oko w oko z przeciwnikiem, a nie z mężczyzną, którego próbuje uwieść.

– Życzy pan sobie, abym się rozebrała?

Dominik odstawił pusty kieliszek.

Był oszołomiony jej podobieństwem do Arabelli. Bez względu na to, jak bardzo starał się odsunąć od siebie wspomnienia, powracały doń, jakby wszystko zdarzyło się zaledwie wczoraj. Silne pożądanie zaskoczyło go, ponieważ sądził, że rozczarowanie postępowaniem Arabelli, ból, jaki mu zadała, skutecznie je przytłumiły. Tymczasem jego ciało było gotowe, jakby rzeczywiście stała przed nim Arabella. Młoda kobieta była do niej tak podobna, że nie potrafił się jej oprzeć. Zdjął surdut i nie odrywając od niej spojrzenia, powiedział:

– Będzie nam obojgu przyjemniej, jeśli to ja cię rozbiore.

Na wpół przymknęła oczy, nie w geście kokieterii, ale jakby pragnęła osłonić się przed jego wzrokiem. Chciał przestać się jej przyglądać, aby jej nie peszyć, lecz nie potrafił się powstrzymać.

– Jak pan sobie życzy.

Podeszła do niego. Suknia kusząco podkreślała krągłości figury. Przynajmniej tym różniła się od Arabelli, która była tego samego wzrostu, ale

szczuplejszej budowy. Nagle Dominika osaczył wizerunek Arabelli leżącej pod nim, dźwięk jej śmiechu, obraz jego samego zanurzającego twarz w jej złotych jedwabistych włosach, rozsypanych na poduszce, szepczącego miłosne zaklęcia. Poczuł, że jego pożądanie narasta, i starał się nad nim zapanować.

Powinien odejść od tej kobiety, której podobieństwo do Arabelli obudziło w nim to, co ukrył głęboko w pamięci. W każdym razie nakazywał mu to głos rozsądku, jednak Dominik go nie posłuchał. Uwolnił spod materiału sukni kształtne piersi. Bładoróżowe sutki wyraźnie odcinały się na tle jasnej skóry. Stwardniały, kiedy przesunął po nich palcami. Pochylił się, aby dotknąć wargami policzków panny Noir. Spojrzał w otwory wycięte w masce i zauważył, że oczy miały ten sam odcień błękitu letniego nieba co oczy Arabelli.

Przesunął ustami po smukłej szyi, pocałował wklęsłości nad obojczykami, zsuwając suknię niżej i całkowicie odsłaniając piersi. Zbliżył do nich usta. Sutki stwardniały jeszcze bardziej pod pieśczętą jego oddechu. Powoli dotknął ich językiem. Zamknęła oczy i daremnie próbowała opanować westchnienie. Pod wargami czuł przebiegający przez nią dreszcz. Delikatnie zaczął pieścić i ssać piersi, unosząc je w dłoniach. Ku swemu zaskoczeniu, poczuł nieznaczne drżenie ciała panny Noir. Odsunął się i ujrzał delikatny rumieniec na policzkach; oczy znowu były otwarte. Zanim je przymknęła, dojrzał w nich błysk pożądania. Zsunęła suknię z ramion i rozpięła guziki w talii. Tkanina miękko opadła na podłogę i owinęła się wokół nóg. Panna Noir była naga, miała na sobie jedynie pończochy, buty na wysokich obcasach i maskę. Nie przyjęła uwodzicielskiej pozy, stała wyprostowana, przyglądając mu się uważnie.

Dominik zerwał z siebie kamizelkę, rozwiązał fular i ściągnął koszulę.

Uchwycił spojrzenie panny Noir przesuwające się od jego piersi do wyrzuszenia w spodniach. Przyciągnął ją do siebie i głęboko pocałował, co chciał uczynić od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał. Z początku jakby nieprzekonana, wkrótce odpowiedziała na pocałunek, a on odniósł wrażenie, że trzyma w ramionach prawdziwą Arabellę. Nie musiał nawet zamykać oczu, żeby wyobrazić sobie, że to ona.

Całował ją tak jak kobietę, którą kiedyś kochał wręcz desperacko, a jej reakcja była echem tego, co zachodziło między nim a Arabellą. Na chwilę się odsunął, aby spojrzeć jej w oczy, lecz panna Noir równie szybko odwróciła się i zaczęła odpinać podwiązki.

Dominik ją powstrzymał.

– Zostaw – poprosił. – Chcę na ciebie popatrzeć.

Odsunęła się na kilka kroków. Przebiegł spojrzeniem po jej długich nogach okrytych ciemnymi pończochami, po harmonijnej krzywiźnie bioder, niewielkim trójkącie jasnych włosów w miejscu złączenia ud i po miękkim kobiecym brzuchu. Zaczerwieniła się pod jego wzrokiem, jakby nie była doświadczoną kurtyzaną, która co noc zaspokaja innego mężczyznę, jakby naprawdę była Arabellą, co wzmogło jego pożądanie. Nie uczyniła żadnego ruchu, aby zdjąć maskę. On też jej o to nie poprosił, ponieważ nie chciał zburzyć złudzenia, które przywiodło go do tego pokoju.

Zdjął ubranie i znowu wziął ją w ramiona.

– Arabello – wyszeptał, kiedy go objęła.

Zaniósł ją na łóżko. Mleczna biel skóry na czarnych jedwabnych prześcieradłach jeszcze bardziej podkreśliła podobieństwo do dawnej ukochanej. Pragnął jej tak bardzo, że nie mógł myśleć o niczym innym. Nakrył ją swym ciałem, przebiegając palcami po jej sutkach, po czym ułożył się pomiędzy jej nogami. Była gotowa, a kiedy wsunął się w jej jedwabiste

ciepło, miał wrażenie, że zespala się z Arabellą. Wkrótce ich oddechy zaczęły się rwać, a ciała stały się śliskie od potu. Osiągnął spełnienie, wycofując się w ostatniej chwili.

Później zsunął się, żałując, że zadał się z tą kobietą, która przecież nie jest Arabellą. Zyskał tyle, że otworzyły się źle zagojone rany. Czuł się pusty, samotny i nieszczęśliwy, chciał znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Wstał z łóżka.

– Dziękuję – wymamrotał niezgrabnie, nie mogąc zmusić się do wypowiedzenia jej imienia. Znalazł koszulę, spodnie i zaczął je wkładać.

Od strony łóżka dobiegł go słaby dźwięk, podejrzenie podobny do tłumionego szlochu. Spojrzał na leżącą bez ruchu kobietę. Kiedy napotkał jej spojrzenie, szybko odwróciła się do niego tyłem. Przyjrzał się złotym kosmykom, które wymknęły się z upiętych wysoko loków, bladym ramionom i prostej linii pleców. Wąska talia wieńczyła biodra i krągłe pośladki. Nagle zamarł w dopiętych do połowy spodniach, wpatrując się w okrągłą pupę o gładkiej skórze... i charakterystyczny pieprzyk na prawym pośladku, który tak dobrze pamiętał. Coś podobnego! Nie wierzył własnym oczom, a zarazem dziwił się sobie, że nie zorientował się od razu.

– Arabella? – W panującej ciszy szept zabrzmiał jak krzyk.

Zesztywniała, po czym naciągnęła na siebie narzutę, owinęła się nią i wstała z łóżka. Dopiero wtedy odwróciła się, żeby spojrzeć na Dominika.

Milcząc, wpatrywali się w siebie ponad skłębioną pościelą, powietrze aż drżało od skrywanego napięcia.

Dominik rzucił się ku Arabelli – jedną ręką przyciągnął ją do siebie, nie zwracając uwagi na to, że opadła narzuta. Był całkowicie pochłonięty zdejmowaniem maski z jej twarzy. Arabella gwałtownie zaczerpnęła tchu i w tej samej chwili pokryta czarnymi piórami maska opadła na podłogę.

Dominik spojrział na zbielełą z przerażenia twarz Arabelli Tatton, a ściślej, Arabelli Marlbrook.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Szok spowodowany ujawnieniem jej tożsamości początkowo był tak duży, że mogła jedynie patrzeć w oczy mężczyzny, którego niegdyś kochała. Później jednak odzyskała panowanie nad sobą i wyswobodziła się z jego uścisku.

– Arabello! – wykrzyknął, starając się ją zatrzymać.

Uderzyła go na oślep i próbowała uciec, jednak chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Arabello. – Tym razem wymówił jej imię ciszej.

– Nie! – Zaczęła się szamotać, ale Dominik się nie poddawał.

– Co tu robisz, do diabła? – spytał. W pobladłej twarzy pociemniałe z gniewu oczy żarzyły się jak dwa węgle.

Próbowała zachować spokój, ale oddychała z trudem, jak po długim biegu, a z każdym wdechem czuła, jak nabrzmiałe sutki ocierają się o jego tors widoczny w niezapiętej koszuli.

– Pozwól mi przynajmniej się ubrać, zanim zaczniemy rozmawiać – powiedziała chłodnym tonem, aby zamaskować silne emocje.

Poczuła, że rozluźnił uścisk, uniosła z podłogi czarną suknię i szybko się ubrała, odwracając się plecami do Dominika. Sięgnęła do tyłu, żeby zawiązać tasiemki tak wysoko, jak zdołała. Suknia rozchyliła się z przodu, odsłaniając za wiele. Przytrzymała materiał dłońmi, aby zakryć zbyt głęboki dekolt. Dominik skończył się ubierać. Z jego oczu nadal wyzierał gniew.

– Zapytam jeszcze raz – powiedział, siłąc się na spokój. – Co robisz w takim miejscu?

– To samo co inne obecne tu kobiety – odparła Arabella, rzucając mu

buntownicze spojrzenie, zdecydowana ukryć wstyd i rozpacz.

– Jesteś dziwką – rzucił szorstko.

– Staram się przetrwać – poprawiła go z najwyższą godnością, na jaką ją było stać.

– A gdzież, do licha, jest Henry Marlbrook, skoro ty „starasz się przetrwać” w burdelu? Co z niego za mąż, że pozwolił ci upaść tak nisko? – obruszył się Dominik, z pogardą wypowiadając słowa „Henry Marlbrook” i „mąż”.

– Nie śmiej wymawiać jego imienia.

– Dlaczego nie? Boisz się, że go odnajdę i zasztyletuję?

– Opanuj się! On nie żyje!

– Zatem oszczędził mi trudu.

Zszokowana tym okrucieństwem, Arabella bez namysłu spoliczkowała Dominika. Kłaśnięcie odbiło się echem w pokoju, po czym zapadła cisza. Nawet w słabym świetle świec widać było wyraźnie czerwony ślad na skórze.

– Zasłużyłeś na to – orzekła rozgniewana Arabella.

– Henry był dobrym człowiekiem, o wiele lepszym od ciebie, Dominiku Furneaux!

– Taki sam był wtedy, przed laty – stwierdził chłodnym tonem książę. – Niczego nie zapomniałem.

Ona doskonale pamiętała radość towarzyszącą zakochaniu się w Dominiku, poczucie szczęścia doznawane w ramionach ukochanego, zadowolenie z planów na wspólną przyszłość. To wszystko dla niego nic nie znaczyło, a ona nie była ważniejsza od poprzedniego i kolejnego miłosnego podboju. Miała osiemnaście lat, brakowało jej doświadczenia i nie pojmowała sposobu myślenia mężczyzn ani ich pragnień. W wieku dwudziestu czterech lat wiedziała o nich o wiele więcej.

– Nie traciłaś czasu, szybko go poślubiłaś. Słyszałem, że nie zajęło ci to nawet czterech miesięcy – zauważył oskarżycielskim tonem.

– A czego się spodziewałaś?! – podniosła głos, coraz bardziej zdenerwowana.

– Spodziewałem się, że poczekaasz!

– Poczekaam? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Za kogo ty mnie masz? – Czyżby naprawdę myślał, że przyjmie go z powrotem z otwartymi ramionami? Odda mu się po tym, jak odrzucił ją w upokarzający sposób?

– Nie mogłam czekać, Dominiku – powiedziała szorstko. – Byłam...
– Urwała. Znowu miała przed sobą bezlitosnego arystokratę.

– Byłaś jaka?

Zawahała się i poczuła, że jej puls ostrzegawczo przyspiesza.

– Byłam głupia. Dostałeś to, po co przyszedłeś. Odejdź, proszę, i zostaw mnie samą.

– Po to, żebyś mogła pójść do salonu pani Silver i zaproponować „kieliszek szampana” kolejnemu dżentelmenowi, który niewątpliwie już tam czeka? – zapytał z pogardą.

Jak on śmie, pomyślała Arabella, osądzać mnie po tym, co zrobił? Była tak zemocjonowana, że w każdej chwili mogła stracić panowanie nad sobą. Zapragnęła skrzyknąć go, uderzyć. Z najwyższym trudem utrzymała nerwy na wodzy. Milczenie się przedłużało. Dominik podszedł do jednego z foteli ustawionych przy kominku.

– Usiądź, Arabello – powiedział. – Musimy porozmawiać.

Potrząsnęła głową.

– Nie sądzę, księżę – odparła, stwierdzając z zadowoleniem, że jej głos zabrzmiał beznamiętnie.

– Jeżeli martwisz się o pieniądze, to możesz być spokojna, bo

zapłaciłem za całą noc.

Arabella popatrzyła Dominikowi prosto w oczy, udając, że nie odczuwa wstydu, stoi przed nim całkowicie obojętna i nie skrywa tajemnic.

Wskazał stojący przed nim fotel.

– Usiądź, Arabello – powtórzył. – Po tym, co zaszło, nie ma miejsca na fałszywą skromność.

Miała świadomość, że Dominik nie zmieni zdania.

– A niech cię – wyszeptała i podeszła do fotela.

Dominik zajął miejsce naprzeciw niej.

– Od początku wiedziałeś, że to ja?

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczył z oburzeniem. Niezależnie od tego, co uczyniła, nie tknąłby jej w akcie zemsty.

– Jak się zorientowałeś?

– Spytaj raczej, jak to możliwe, że nie zorientowałem się wcześniej. Ja, który znałem każdy cal twojego ciała, Arabello.

Jedna marna maseczka z piórami wystarczyła, by mnie omamić, pomyślał z goryczą, ale wiedział, że to nieprawda. Chodziło o to, że przybytek pani Silver był ostatnim miejscem, w którym spodziewałby się znaleźć ukochaną. Myśl o tym, kim stała się Arabella, wstrząsnęła nim do głębi, ale jeszcze gorsza była świadomość, że potraktował ją jak dziwkę. Tęsknił do niej, marzył o tym, aby ją odnaleźć, jednak nigdy wyobraźnia nie podsunęła mu takiej możliwości. Przeciągnął palcami po włosach, próbując się opanować.

Urodziwa dziewczyna stała się piękną kobietą. Była w niej jednak nieznaną mu wcześniej nieufność, powściągliwość, w spojrzeniu kryła się czujność. Przed laty znał ją jako niewinną, beztroską pannę, promieniejącą niepohamowaną radością. Przypomniawszy sobie jej niedawny stłumiony szloch i

ły w jej oczach i jego gniew osłabł.

– Wspomniałaś, że Marlbrook nie żyje.

– Od dwóch lat – przytaknęła ostrożnie.

– I pozostawił cię bez środków do życia? – Nie udało mu się powstrzymać oskarżycielskiego tonu.

– Nie! – zaprzeczyła. – Nie – powtórzyła spokojniej.

– Zostawił mi dość pieniędzy na skromne życie. – Zawahała się, zastanawiając się, ile może wyjawić.

Pytania cisnęły się Dominikowi na usta, ale nie wyartykułował żadnego z nich, postanawiając cierpliwie poczekać na wyjaśnienia. Arabella jednak nie spieszyła się, siedziała z zaciśniętymi ustami i patrzyła w bok.

– Zatem jesteś tutaj z wyboru, a nie z konieczności? – zapytał w końcu, unosząc brwi w zdumieniu.

– Tak. – Obrzuciła Dominika szyderczym spojrzeniem. – Może zmienisz zdanie i wyjdiesz, skoro już wiesz, kim się stałam?

– Nic z tego, zostaję – odparł z determinacją. – A co twój ojciec i brat sądzą o twoim wyborze zawodu? – zapytał.

– Ojca i Toma spotkał ten sam los co Henry’ego.

– Serdecznie ci współczuję. – Dobrze znał i lubił rodzinę Arabelli. – A jak się miewa pani Tatton?

– Matka również zachorowała, ale udało jej się przeżyć.

– Czy wie, że tu jesteś?

Przez twarz Arabelli przemknął cień.

– Nie wie. – Po chwili dodała buntowniczo: – To nie jest twoja sprawa.

Chciał zadać jej jeszcze jedno pytanie, chociaż odpowiedzią była obecność Arabelli w Domu Tęczowych Rozkoszy pani Silver.

– Po Marlbrooku nie było innego mężczyzny? Nowego męża lub opiekuna?

– Nie – odparła, mierząc go pogardliwym wzrokiem. – Nawet gdyby był, to również nie twoja sprawa. – Wstała i podeszła do okna zasłoniętego długimi czarnymi draperiami.

Nie zamierzała wysłuchiwać dalszych pytań ani udzielać na nie odpowiedzi w obawie, że za dużo by ujawniła. Dominik nie miał prawa jej przesłuchiwać. Podjąwszy przed laty określoną decyzję, stracił prawo do informacji na temat jej życia. Niech ma o niej jak najgorsze mniemanie, jeżeli tylko uchroni ją to przed dalszymi pytaniami i jego obecnością. Niech sobie myśli, że jest dziwką, którą przed chwilą z niej uczynił. Nie chciała, aby poznał prawdę o jej rozpaczliwym położeniu, które przywiodło ją do tego miejsca. Woląca znosić jego pogardę niż litość, a jeszcze lepiej byłoby, gdyby odszedł, nie dowiedziawszy się niczego. Podniosła się z fotela.

Skrawek nieba widoczny pomiędzy ścianą a zasłoną był bardzo ciemny, bezgwiezdny. Nie świeciły się lampy uliczne, wszystko wokół zdawało się zwiastować nadchodzące nieszczęście. Dominik siedział i wpatrywał się w małe płomyki tańczące wokół żarzących się węgla. Wyraz jego twarzy był równie mroczny i złowieszczy jak noc za oknem.

– Nie mogę uwierzyć, że spotkałem cię właśnie tutaj... w tym przeklętym burdelu!

Nadal nie zdołał się otrząsnąć z szoku. Przez minione lata wyobrażał sobie, że kiedyś odnajdzie ukochaną. Wymyślał tysiące różnych scenariuszy, ale żaden z nich nie uwzględniał takiej możliwości. Arabella ładacznicą w luksusowym domu uciech! Panna Noir z kolekcji pani Silver, kolekcji przeznaczonej dla tych, którzy byli gotowi sownie zapłacić! Poczł mdłości.

– W takim razie odejdz i zapomnij – powiedziała cicho Arabella.

W ciszy słychać było tylko trzask dogasającego na kominku ognia.

– Wiesz, że nie potrafię. – Wciąż dręczył go gniew. Arabella nie powinna żyć w takim miejscu.

Stała w cienkiej sukni z czarnego jedwabiu, która bardziej odsłaniała, niż zasłaniała jej ciało; widział nagie plecy w miejscu, gdzie tasiemki były rozwiązane. Był zły na siebie. Nadal jej pragnął, mimo że zdradziła go z Marlbrookiem i po tym, co wziął od niej tej nocy w tak nikczemnych okolicznościach. Nie mógł sobie darować, że potraktował ją jak dziwkę, nawet jeśli teraz nią była. Nie tknąłby jej, gdyby tylko wiedział, że to ona. Posunął się o wiele za daleko.

– Dlaczego? Chcę, żebyś wyszedł... i więcej nie wracał.

Dominik poczuł ukłucie bólu, ale nie odwzajemnił ciosu ani nie odwrócił wzroku od ognia. Kawał zwęglonego polana oderwał się z trzaskiem od reszty, a na jego miejscu pojawił się mały płomyczek, płonący jaśniej i intensywniej niż pozostałe.

– Ze względu na to, co było między nami, Arabello...

– Nie chcę twojej litości! – Odwróciła się gwałtownie w jego stronę.
– A to, co było między nami, dawno minęło.

– Och, wiem o tym doskonale.

Rzuciła mu karcące spojrzenie. Jej wargi były zaczerwienione i obrzmiałe od pocałunków, a kremowa wypukłość piersi podnosiła się i opadała wraz z urywanym oddechem. Popatrzył na różowe sutki, wyłaniające się spod czarnego jedwabiu.

Arabella z furią podciągnęła materiał sukni.

– Trochę na to za późno.

Mogłaby udawać, że tak nie jest, ale w przeciwieństwie do niego wiedziała, z kim idzie do łóżka. Miłość mogła umrzeć, ale fizyczne pożądanie

pomiędzy nimi nadal było silne.

Dominik zwrócił wzrok w stronę ognia.

Nie wybaczył jej, ale nie mógł jej tak zostawić. Nie wybaczył jej, ale nadal jej pragnął. W jego głowie zaczął formować się plan, który mógłby uwolnić go od dręczących demonów. Wstał, sięgnął po surdut i okrył nim ramiona Arabelli.

– Nie musisz tego robić.

– Powiedziałam ci już, że to nie twoja sprawa. – Jej głos był zimny jak lód.

– Mogłbym ci pomóc.

– Nie potrzebuję twojej troski, książę – odparowała.

– Być może, ale i tak mnie wysłuchasz.

Wpatrywała się w niego z kamienną twarzą, ale wyczuwał w niej napięcie i podejrzliwość.

– Nie musiałabyś sypiać z jednym mężczyzną po drugim i spełniać ich zachcianek, jak również bać się, że zostaniesz wyrzucona na ulicę. Właściwie niczego by ci nie brakowało.

Zmarszczyła lekko brwi i potrząsnęła głową, jakby nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Dam ci dom i tyle pieniędzy, ile potrzebujesz. Będziesz bezpieczna.

Chroniona.

– Chroniona? – powtórzyła.

– Moglibyśmy zawrzeć umowę, która będzie korzystna dla nas obojga.

– Chcesz, żebym została twoją kochanką?

– Skoro tak to nazywasz.

Zza drzwi pokoju dobiegł ich śmiech kobiety i kroki mężczyzny

przechodzącego korytarzem.

Arabella nie kryła zaskoczenia propozycją i Dominik zrozumiał, że z pewnością się jej nie spodziewała. Przez chwilę w jej oczach zagościł smutek i ból, które odzwierciedlały to, co nosił w sobie przez poprzednie lata.

– Arabello – powiedział miękko, nie mogąc powstrzymać się od dotknięcia jej ręki.

Zanim cofnęła dłoń, poczuł lekki dreszcz, przebiegający przez jej ciało.

– Myślisz, że to takie proste? – zapytała. W jej głosie pobrzmiwała ironia.

– Można to załatwić bez większych problemów – odparł. – Zapłacę pani Silver, możesz być pewna, że nie będzie robiła trudności.

Arabella mocno zacisnęła dłonie na oparciu krzesła, jak gdyby podjęcie tej decyzji było niezwykle trudne.

– Przejąłem tytuł po ojcu. Jestem bardzo zamożnym człowiekiem. Wynajmę dla ciebie piękny dom w mieście. Urządzisz go tak, jak będziesz chciała. Spełnię każdą twoją zachciankę i każdy grymas. Daję ci carte blanche.

– Rozumiem – odparła spokojnie, z nieporuszoną twarzą.

– A więc? – zapytał. – Czy otrzymam odpowiedź?

– Potrzebuję czasu do namysłu. Muszę starannie rozważyć twoją ofertę.

– Co tu jest do rozważania? – Uśmiechnął się krzywo. – Przecież wszystko już wyjaśniłem.

Wydawało mu się, że na chwilę w miejsce stojącej przed nim opanowanej, silnej kobiety pojawiła się istota zrozpaczona i przestraszona. Wrażenie minęło jednak równie szybko, jak się pojawiło.

– Tak czy inaczej, książę, nie podejmę decyzji, dopóki nie dostanę

czasu do namysłu.

Ta odpowiedź zirytowała Dominika, podobnie jak lekceważąca postawa. Każda inna kobieta na jej miejscu odniosłaby się z entuzjazmem do jego propozycji.

– Możesz bawić się w gierki, Arabello, ale oboje wiemy, że dziwki robią to, co im każą bogaci mężczyźni, a ja jestem bogaty. Zaczął się nowy dzień. Masz czas na podjęcie decyzji do wieczora. Zapłacę pani Silver, żeby do tego czasu nikt inny cię nie dotknął. Dbam o to, co posiadam, Arabello. A to, co jest moje, należy wyłącznie do mnie. Dobrze to zapamiętaj.

Zacisnęła wargi, jakby usiłowała powstrzymać się od ostrej riposty, i zsunęła z ramion jego surduta. Dominik ubrał się, złożył jej lekki ukłon i wyszedł.

Świt wstawał nad miastem, kiedy oddalał się od Domu Tęczowych Rozkoszy pani Silver i czarnej sypialni z zaciągniętymi zasłonami. Jego myśli nadal krążyły wokół kobiety, którą tam zostawił, stojącej przy oknie i przyciskającej czarną suknię do piersi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kilka godzin później Arabella znalazła się na klatce schodowej nędznego pensjonatu przy Flower and Dean Street. Poranne słońce było tak ostre, że przenikało przez zmatowiałe od zimowych deszczy i wiatrów szyby niewielkich okien i błyszczało na świeżo wymienionym zamku w drzwiach. To właśnie one prowadziły do wynajętego przez nią pokoju, do którego wchodziło się z korytarza pierwszego piętra. Ledwie przekreśliła klucz i przeszła przez próg, ogarnął ją wilgotny chłód.

– Mama! – zawołał mały ciemnowłosy chłopiec.

Siedział obok swojej babci, pani Tatton, na materacu leżącym na środku podłogi w pozbawionym mebli pomieszczeniu. Wyswobodził się z cienkiego szarego koca, którym był owinięty, i podbiegł do Arabelli, żeby się przywitać.

– Archie. – Uśmiechnęła się i poczuła wzruszenie na widok synka. – Czy byłeś dobry dla babci?

– Tak, mamó – odparł z powagą.

Nie mogła nie zauważyć na jego twarzyczce śladów odcisniętych przez biedę i głód. Miał wyostrome rysy i cienie pod oczami. Przytłoczona troską i poczuciem winy, przytuliła malca.

– Przyniosłam trochę chleba i ciasta. – Opróżniła kieszenie, układając zdobycze na materacu. Pieczywo było czerstwe, bo podkraśla je z tac przeznaczonych do salonu pani Silver. – Zapłacą nam dopiero pod koniec tygodnia.

Podzieliła jedzenie na dwie części. Jedną odłożyła na parapet na później, drugą oddała matce i synkowi, który spojrzał na nią z niemą prośbą w oczach. Wiedziała, że chodzi mu o pozwolenie na zjedzenie kilku czerstwych

kromek, i ogarnęło ją jeszcze silniejsze przygnębienie. Żadna matka nie powinna nigdy widzieć u swojego dziecka takiego wyrazu oczu. Chłopiec i starsza pani posilali się w takim skupieniu, jakby zasiedli do wystawnej uczy. W pewnym momencie Arabella zsunęła pelerynę i otuliła nią przygarbione ramiona matki, po czym przysiadła na brzegu materaca.

– Czemu nie jesz, moja droga? – spytała pani Tatton i znieruchomiała w pół gestu z kawałkiem chleba w dłoni.

– Zjadłam śniadanie w drodze do domu – odparła z uśmiechem Arabella. Było to kłamstwo, ale nie mogła znieść myśli, że jej najbliżsi nie najedzą się do syta nawet tym nędznym posiłkiem.

Słońce nie zaglądało do pokoju aż do popołudnia, a zabrakło pieniędzy na węgiel czy drewno. Pokój był zimny i pusty, ponieważ przed czterema dniami złodzieje wynieśli wszystko oprócz materaca, który najwyraźniej uznali za zbyt zniszczony.

– Jak ci poszło w pracowni? – Pani Tatton skrupulatnie zebrała okruszki z podółka, po czym je zjadła.

– Czy byli z ciebie zadowoleni?

– Chyba tak – odparła Arabella, nie mogąc zdobyć się na spojrzenie matce prosto w oczy.

– Wyglądasz bardzo mizernie, moja kochana. Jesteś blada, a oczy masz zaczerwienione, jakbyś płakała – orzekła z troską starsza pani, uważnie przyglądając się córce.

– Jestem zmęczona, a oczy mam podrażnione od szycia przy świecy – skłamała Arabella, zastanawiając się, co powiedziałyby matka, gdyby wiedziała, jak ona spędziła noc. – Po kilku godzinach snu dojdę do siebie – zapewniła z uspokajającym uśmiechem.

– Chciałabym ci pomóc – odparła wyraźnie zmartwiona pani Tatton.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem dla ciebie ciężarem.

– Co za głupstwa opowiadasz, mamó. Nie poradziłabym sobie, gdybyś nie zajmowała się Archiem.

Pani Tatton skinęła głową i zmusiła się do uśmiechu, ale jej oczy były nadal przepełnione smutkiem. Uwagi Arabelli nie umknęło drżenie jej opuchniętych rąk ani rżenie, które wydobyło się z zapadniętej klatki piersiowej, kiedy wyciągnęła dłoń, aby odsunąć wnukowi włosy z czoła.

Archie zjadł przeznaczoną dla niego porcję chleba i ciasta, po czym przeszedł w drugi kąt pokoju, gdzie stał niewielki drewniany ceberek pożyczony od sąsiadów. Nabrał trochę wody do małego drewnianego kubka i wypił.

Pani Tatton zniżyła głos do szeptu.

– Wczoraj przed zaśnięciem płakał z głodu. Moja biedna kruszyna. Serce mi się krajało, jak tego słuchałam.

Arabella odwróciła głowę, żeby matka nie zorientowała się, że walczy ze łzami.

– Na szczęście, nasze modlitwy zostały wysłuchane i dostałaś nową pracę. Inaczej musielibyśmy pójść do przytułku.

Chyba byłoby lepiej, gdyby umarli, pomyślała udęczona Arabella. Synek przyniósł jej kubek z wodą. Wypiła kilka łyków i podała naczynie matce. Wkrótce chłopiec i jego babcia położyli się na materacu, okrywając się cienkim kocem.

– W nocy było bardzo głośno – poskarżyła się pani Tatton.

Arabella domyśliła się, że matce i synkowi nie pozwalały zasnąć wrzaski pijanych mężczyzn i wulgarny śmiech kobiet. Rozłożyła na kocu pelerynę i szal matki, po czym wsunęła się pod przykrycie. Archie natychmiast się do niej przytulił. Ucałowała ciemną, splątaną czuprynkę chłopca i

obiecała mu, że wszystko będzie dobrze. Wkrótce dał się słyszeć chrapliwy oddech starszej pani i lekki oddech dziecka. Ubiegłej nocy Arabella nie zmrużyła oka ani na chwilę, ale wiedziała, że i tak nie zaśnie. Zbyt wiele się wydarzyło.

Na myśl o Dominiku i ich niedawnym zbliżeniu ogarnęły ją żal i tęsknota za namiętną i czułą miłością, która ich dawniej łączyła, a jednocześnie była zła przede wszystkim na siebie, dopiero w dalszej kolejności na Dominika. Gdy tylko do niej podszedł, roztaczając znajomą woń bergamotki, nie była w stanie opanować fizycznej reakcji. A kiedy ją pieścił i posiadał – przecież nie z miłości, ale jako sprzedajną kobietę – jej zdradzieckie ciało przyjęło go nader chętnie. Rozpoznało jego pocałunki, dotyk dłoni i odpowiedziało mu z pasją.

Zastanawiała się nad propozycją, jaką jej złożył. Chce ją kupić. Ma być na każde jego zawołanie, jak tylko zapragnie, aby go zadowoliła. Dominik Furneaux, mężczyzna, który złamał jej serce. Oszukiwał ją tak umiejętnie, że przyjmowała każde jego lukrowane kłamstwo za dobrą monetę. Czy może oddać się we władanie takiego człowieka? Zdać się na jego łaskę? Czy naprawdę zdołałaby oddawać mu się każdej nocy, ukrywając emocje i reakcje swojego ciała?

Zrozpaczona, ukryła twarz w dłoniach, ponieważ знаła odpowiedź na wszystkie te pytania i wiedziała, że nie ma innego wyjścia. Jeszcze raz wydobyła z pamięci moment, kiedy grupa dżentelmenów weszła do salonu pani Silver. Poczowała wtedy wszechogarniającą panikę na myśl o tym, co zaraz się stanie. Nie potrafiła jej opanować, chociaż do przyjęcia propozycji pani Silver zmusił ją los, który sprawił, że wraz z bliskimi znalazła się w sytuacji śmiertelnego zagrożenia.

A przecież jej życie mogłoby potoczyć się inaczej, gdyby Dominik

Furneaux okazał się przyzwoitym człowiekiem. Gdyby kochał ją tak, jak przysięgał, i poślubił, tak jak obiecywał.

Dominik zjawił się u pani Silver tuż po południu i bez towarzystwa. W salonie zastał kobiety w sukniach o różnych barwach oprócz czerni. Wystarczył jeden rzut oka, by zorientował się, że Arabelli nie ma. Pomyślał, że być może nie wszystko układa się zgodnie z planem.

– Różnorodność to przyprawa życia, książę. Może skusiłabym pana innym kolorem z mojej tęczy? – Pani Silver uśmiechnęła się i wezwała gestem dziewczęta, które wydawały się nieco zaskoczone wczesną wizytą.

– Preferuję czerń – odparł. – Panna Noir.

Zamarł na myśl o tym, że przerażona spotkaniem

Arabella mogła uciec do innej części Londynu, do innego domu publicznego, tam, gdzie jej nie odnajdzie.

– Za chwilę zejdzcie, książę, jestem tego pewna – oznajmiła z przekonaniem pani Silver, choć nie zdołała ukryć wyrazu niepewności w oczach.

Dominik nie zastanawiał się nad możliwością, że Arabella wybierze to podłe życie zamiast dostatku i wygód, jakie jej zaoferował. Nawet nie przeszło mu przez myśl, że mogłaby uciec. Zacisnął usta, zły na siebie za swoją naiwność. Mężczyzna powinien uczyć się na błędach.

– Jeśli zechce pan chwilę zaczekać... – Pani Silver uśmiechnęła się i wskazała jedną z sof.

Lekko skinął głową, ale nie usiadł. Stał i czekał, nie zwracając uwagi na podany mu półmisek z przekąskami i kieliszek szampana. Minęło pięć minut i jeszcze dziesięć. Obecne w salonie młode kobiety porzuciły próby wciągnięcia go w uwodzicielską rozmowę. Co zrobię, jeśli się nie zjawi? – zadał sobie w duchu pytanie.

Po dwudziestu minutach z trudem powstrzymał chęć wejścia na piętro, do pokoju zajmowanego przez pannę Noir. Po czterdziestu – w salonie została tylko panna Rouge i on, pogrążeni w niezręcznym milczeniu. Wkrótce panna Rouge zniknęła, a Dominik poczuł to samo co sześć lat temu: wściekłość i niedowierzanie. O, jakże ucierpiała wtedy jego duma! Okazał się niepoprawnym głupcem. Poleciał podać sobie kapelusz, laskę i rękawiczki, po czym skierował się do wyjścia. Wtedy zjawiała się Arabella.

– Panna Noir, księżę – obwieściła pani Silver, wprowadzając Arabelle do salonu. Zaraz potem wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Zegar na kominku odmierzał sekundy milczenia. Obok stał nietknięty przez Dominika kieliszek szampana, z którego uleciały bąbelki. Arabella miała na sobie tę samą jedwabną suknię i czarną maskę z piórami. Czekał, nie mając odwagi zadać pytania. Nie było pewne, że usłyszy zadowolającą go odpowiedź.

– Przyjmuję pańską ofertę, księżę – powiedziała cichym i wyzutym z emocji głosem. Stała za fotelem w kremowym obiciu i zaproponowała:

– Ustalmy szczegóły.

Dominik poczuł absurdalną chęć zagarnięcia jej w ramiona i zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Skinął głową i zaczęli rozmawiać jak dwoje obcych, którzy omawiają interesy.

Kiedy tego wieczoru Arabella wróciła do pokoiku przy Flower and Dean Street, znalazła matkę i synka zwiniętych pod kocem na materacu.

– To tylko ja – wyszeptała w ciemności, ale pani Tatton już podnosiła się z posłania, trzymając w rękach nocnik jako prowizoryczną broń.

– Och, Arabello, zaskoczyłaś mnie.

– Wybacz mi, mamó.

Przeszła przez pokój oświetlony uliczną lampą rzucającą blask przez

małe okno.

– Czemu wróciłaś tak wcześnie? Nie spodziewałam się ciebie aż do rana.

Siwe włosy matki były splecione w warkocz przerzucony przez ramię. Miała na sobie tę samą pogniecioną suknię, którą nosiła przez ostatnie pięć dni.

– Zwolnili cię? – zapytała przestraszona.

– Nastąpiła zmiana planów, to prawda – odparła Arabella i szybko dodała: – Nie musisz się martwić. Nasza sytuacja się poprawi.

– Co masz na myśli, moja droga?

– Zawarłam układ, który uchroni nas od przytułku.

– Arabella spojrzała na śpiącego synka. – Zamieszkamy w ciepłym, umeblowanym domu w porządnej dzielnicy, będziemy mieli czyste ubrania i trzy obfite posiłki dziennie. Dostanę dość pieniędzy, żeby zapewnić Archiemu wszystko, czego potrzebuje, a tobie, mamó, kupimy najlepsze lekarstwa w Londynie. Nie będziemy marzli ani cierpieli głodu i... – Urwała, odwracając głowę w stronę korytarza, skąd dochodził odgłos kroków.

Zniżyła głos i dodała: – Będziemy chronieni przed złodziejami i bandytami.

Pani Tatton odstawiła nocnik na podłogę i stanęła naprzeciw córki, patrząc jej prosto w oczy.

– Co to za układ?

Arabella poczuła, że się czerwieni, choć miała świadomość, że nie zdoła uniknąć szczerzej rozmowy. Uznała, że lepiej wyjaśnić zaistniałą sytuację, zanim Archie się obudzi. Za kilka dni wyprowadzą się stąd i nie będzie mogła dłużej udawać. Wyjawi matce prawdę... ale nie całą.

– Z pewnym dżentelmenem.

– Och! – Starsza pani przycisnęła dłonie do ust. – Nie możesz tego zrobić.

– Wiem, że to dla ciebie szokujące – powiedziała uspokajającym tonem, wbrew temu, co czuła. – Nie jestem z tego dumna. – Wstyd przenikał ją do szpiku kości, wiedziała jednak, że musi ukryć przed matką prawdziwe uczucia, żeby to znieść. Musiała być stanowcza i silna. – Uwierz mi, że to najlepsze, co mogło się zdarzyć. Nie próbuj mnie odwieść od decyzji, bo już ją podjęłam.

– Nie byłaś zatrudniona w pracowni?

– Nie.

Opuchnięta dłoń, którą pani Tatton przyciskała do ust, zadrżała. Arabella poczuła się tak, jakby uderzyła matkę.

– A ten pan?

– Na razie lepiej będzie, jeśli pozostanie anonimowy.

Gdyby matka dowiedziała się, że protektorem jest Dominik, nic nie powstrzymałoby jej od wymówek.

– Rzeczywiście? – W głosie pani Tatton zabrzmiała nuta rozczarowania. – Czy powiedziałaś mu o Archiem i o mnie?

– Nie musi o was wiedzieć – stwierdziła Arabella, nie ujawniając wątpliwości i nie okazując obaw.

– To będzie jego dom. Nie przyszło ci do głowy, że zauważy starą kobietę i dziecko, zawadzające mu na drodze do nowej zabawki? – spytała z goryczą pani Tatton.

– To duży dom, a on nie będzie odwiedzał mnie zbyt często.

Arabella postawiła warunki w trakcie negocjacji z Dominikiem, mając na względzie bezpieczeństwo synka. Wysuwała żądania jak bezduszna ladacznica.

– Będziecie musieli się ukrywać tylko podczas jego wizyt – dodała, wiedząc, że należy zachować najwyższą ostrożność, aby prawda nie wyszła na jaw.

– Myślisz, że jesteś taka sprytna, bo wszystko sobie dokładnie zaplanowałaś? – spytała z goryczą pani Tatton. – A co ze służbą? Przecież to on będzie im płacił. Przy pierwszej sposobności pójdą do niego za twoimi plecami i wyjawią twoją tajemnicę. A wtedy on odeśle mnie i Archiego.

– Sądziś, że zostałabym tam bez was? Rzeczywiście, będzie utrzymywał również służbę. Jak zerwę umowę, a uczynię to na pewno, jeśli służący powiedzą mu o tobie i Archiem, zarówno ja, jak i oni stracimy zatrudnienie. Wy tłumaczę służbie, że ukrywanie waszej obecności leży w naszym wspólnym interesie.

– Mężczyźni tacy jak on mają kobiet na pęczki. Nie myśl, że jesteś dla niego taka cenna – ostrzegła pani Tatton.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że wcale nie jestem dla niego ważna. Nie obawiaj się, że kiedykolwiek popełnię błąd i będę tak myśleć. Ten dżentelmen wynajmuje dom i służbę dla mnie. Jeśli ja odejdę, ich też się pozbędzie.

– W takim razie możemy tylko modlić się o to, żebyś miała rację.

Pani Tatton szybko się odwróciła i podeszła do zimnego kominka, ale Arabella zdążyła zauważyć mokre od łez policzki matki. Położyła jej rękę na ramieniu w geście pocieszenia, lecz starsza pani odsunęła się, jakby nie mogła znieść dotyku upadłej kobiety. Arabella zastanawiała się, jak zachowałaby się matka, gdyby wiedziała, jaka jest alternatywa, i o ile gorzej zniosłaby wiadomość o zmianie, mając świadomość, że tajemniczym dżentelmenem jest Dominik Furneaux.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Książę usiłował słuchać uważnie Barclaya, swojego sekretarza, który przeglądał stos korespondencji, ułożony na blacie biurka.

– The Philanthropic Society zaprasza księcia na obiad w czerwcu. – Barclay podniósł głowę znad kalendarza spotkań pryncypała. – Ten wieczór ma książę wolny.

– Dobrze.

Dominik skinął głową i usłyszał skrobanie pióra Barclaya po papierze.

– The Royal Humane Society przysłało pismo z informacją, że potrzebują więcej łodzi. Jako jeden z patronów towarzystwa otrzymał książę pełny raport na temat... – rozbrzmiewał gdzieś w tle głos sekretarza.

Myśli Dominika powróciły do Arabelli. Początkowo uczynienie jej swoją metresą wydawało mu się najlepszym rozwiązaniem, ale w świetle dnia, po źle przespanej nocy, nie był już o tym całkowicie przekonany. Podczas długich godzin nocnych wielokrotnie odtwarzał w pamięci ich spotkanie, mając przed oczami każdy szczegół, a w uszach każde słowo. „Staram się przetrwać” – te słowa Arabelli nie dawały mu spokoju. Zaprzeczały jej późniejszemu oświadczeniu, że pracuje u pani Silver z wyboru.

Barclay głośno odchrząknął.

– To bardzo interesujące – powiedział machinalnie Dominik. – Prześlij im sto funtów.

– Doskonale, książę.

– Czy to wszystko na dzisiaj? – Z trudem ukrywał zniecierpliwienie.

Chciał zostać sam, aby dogłębnie się zastanowić nad postępowaniem wobec

Arabelli.

– Tak, księżę – odparł Barclay, jeszcze raz sprawdzając kalendarz. – Czuję się w obowiązku przypomnieć, że księżę jest oczekiwany dziś o drugiej po południu w Somerset House na odczyt Royal Society, a jutro ma posiedzenie w Izbie Lordów, gdzie dyskutowane będzie wysłanie do Portugalii sir Arthura Wellesleya w miejsce sir Johna Craddocka.

Dominik skinął głową.

– Dziękuję, Barclay. To wszystko.

Arabella musiała przetrwać dwa dni próśb i błagań. Matka usiłowała ją przekonać, aby odstąpiła od planu i nie zniżała się do takiego poziomu. Ostrzegała ją, że jak klamka zapadnie, nie będzie odwrotu. Płakała i krzyczała, perswadowała i naciskała, ale kiedy minął szok i stało się jasne, że córka się nie ugnie, zrezygnowała i ku uldze Arabelli nie wracała do tematu. Wydawało się, że zaakceptowała nieuchronność tego, co miało nastąpić, i opancerzyła się przed tym równie starannie jak córka.

Było to rozropne, ponieważ w piątkowy rano przed pensjonat przy Flower and Dean Street zajechał elegancki powóz zaprzężony w czwórkę koni. Wśród lokatorów powstało zamieszanie – w tej okolicy nie widywało się wspaniałych ekwipaży. Podekscytowany Archie wyglądał przez okno i nie odrywając wzroku od gniadoszy, ponawiał pytanie, czy może zejść na dół i przyjrzeć im się z bliska. Arabella musiała mu z bólem serca odmawiać i odciągać go od okna, obawiając się, że w powozie może siedzieć Dominik.

– Niedługo – wyszeptała – ale nie dzisiaj.

– Och, mamó! – jęknął Archie.

– Musi być naprawdę bogaty – zauważyła sucho pani Tatton i posłała córce wymowne spojrzenie.

Arabella była zadowolona, że powóz jest jednolicie czarny,

nieozdobiony książęcym herbem. Martwiła się, że matka rozpozna elegancką zieloną liberię lokaja, stajennego i woźnicy, ale pani Tatton najwyraźniej nie zwróciła uwagi na ich uniformy.

– Sądzę, że on oczekuje mnie w domu, poza tym potrzebuję czasu, żeby rozmówić się ze służbą. Wrócę po was sama albo przyślę powóz.

Matka bez słowa skinęła głową.

– Tak czy inaczej, nie rozstajemy się na długo. – Arabella opanowała nagły strach, który ją ogarnął. Przytuliła synka i powiedziała: – Muszę wyjść na trochę, Archie.

– Pojedziesz tym wielkim czarnym powozem? – zapytał.

– Tak.

– Mogę jechać z tobą?

Arabella zmusiła się do uśmiechu.

– Nie teraz, kochanie. Bądź dobry dla babci, a wkrótce się zobaczymy.

– Tak, mamo.

Pocałowała go w główkę i zamrugnęła powiekami, by ukryć łzy, po czym wstała, żeby objąć matkę.

– Dbaj o niego, proszę.

Pani Tatton starała się pohamować łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Uważaj na siebie, moja kochana. – Ujęła twarz córki w zniszczone dłonie i spojrzała jej w oczy. – Chociaż nie zaakceptowałam twojej decyzji, zdaję sobie sprawę z tego, dlaczego ją podjąłeś. Dziękuję ci za to, że poświęcasz się dla Archiego i dla mnie. Modlę się o powodzenie twojego planu i o to, żebyś jednak przysłała po nas powóz.

Te wypowiedziane serdecznym głosem słowa znaczyły wiele dla Arabelli. Pozwoliły jej zapanować nad emocjami, które odezwały się wobec rychłego spotkania z Dominikiem.

– Dziękuję – szepnęła i ucałowała matkę w policzek, po czym naciągnęła na głowę kaptur peleryny i wyszła, obawiając się, że za chwilę wybuchnie płaczem.

Powóz był pusty, co ucieszyło Arabelle. Nie chciała, aby Dominik widział, jak płacze, żegnając spojrzeniem synka i matkę, patrzących na nią przez brudne szyby okna.

Dominika nie było również w domu, który dla niej wynajął.

Była to piękna posiadłość położona przy szacownej Curzon Street, w niczym nieprzypominająca nory przy Flower and Dean Street. Służba ustawiona w szpaler oczekiwała na nią w holu, tak jakby była żoną Dominika, a nie jego utrzymanką. Z jednej strony, pełna szacunku postawa służących ułatwiała jej zadanie; z drugiej, przywoływała na myśl nadzieje i oczekiwania, które żywiła niegdyś jako naiwna dziewczyna zakochana w chłopcu, który miał zostać księciem.

Starszawy kamerdyner skłonił się i przedstawił:

– Jestem Gemmell. Witamy, panno Tatton. Cieszymy się, że pani tu przyjechała.

Dawno nikt nie używał mojego panieńskiego nazwiska, pomyślała Arabella. Nosiła nazwisko Marlbrook, chociaż jej mąż Henry nie żył od dwóch lat i nie podobało się jej, że Dominik pragnie zatrzeć wszelkie ślady mężczyzny, który w swoim czasie ją uratował. Chciała poprawić Gemmella, powiedzieć mu, że nazywa się Marlbrook, a nie Tatton, ale to byłoby nierozsądne w domu należącym do Dominika i wobec służącego, którego opłacał. Poza tym wolała nie stwarzać niezręcznej sytuacji pomiędzy nią a służbą, tym bardziej że liczyła na ich zrozumienie oraz pomoc w utrzymaniu w sekrecie obecności synka i matki pod tym dachem. Uśmiechnęła się więc i przeszła wzdłuż szeregu służących, powtarzając ich imiona i mówiąc im, że

bardzo cieszy się z ich poznania i jest pewna, że będą się doskonale rozumieli.

Gemmell oprowadził ją po domu, a podczas tej przechadzki Arabella starała się ze wszystkich sił przebić przez jego niezwykle formalny i oficjalny sposób bycia. Kiedy podał jej podwieczorek w salonie, udało jej się wydobyć z niego wiadomości o trzech małych wnuczkach i dziesięciu wnukach. Dowiedziała się, że jego żona Mary, najlepsza gospodyni w Anglii, zmarła trzy lata temu i że oboje przez dwadzieścia lat pracowali w pałacyku myśliwskim księcia Hamilton w Szkocji, po czym przeprowadzili się na południe z powodu dzieci i wnucząt, ponieważ rodzina jest najważniejsza.

Zrozumiała, że nadeszła odpowiednia chwila, aby podjąć temat jej własnej rodziny – synka i matki. Kiedy skończyła wyjaśniać sytuację – rzecz jasna, w ograniczonym zakresie – Gemmell wykazał tyle zrozumienia, ile od niego oczekiwała. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że przedstawienie służbie tego rodzaju prośby wiąże się z ryzykiem, ale nie było innego wyjścia. Gemmell obiecał poinstruować pozostałych pracowników, po czym wręczył jej list od Dominika.

Rozpoznała jego charakter pisma – zdecydowane, śmiałe litery, spływające z mocno dociskanej do papieru stalówki. Otwierając list, czuła suchość w ustach, a serce przyspieszyło rytm. W kilku linijkach Dominik wyrażał nadzieję, że podoba jej się dom i jego wyposażenie, oraz informował, że odwiedzi ją tego wieczoru.

Dzientelmeni nie odwiedzali swoich kochanek za dnia, a i tak wszyscy znali cel takich wizyt. Arabella próbowała nie myśleć o nadchodzącym spotkaniu. Będzie się martwić, kiedy zjawi się Dominik. Na razie postanowiła zająć się przyjemniejszymi sprawami. Wezwała Gemmella i poleciła mu wysłać powóz na Flower and Dean Street po matkę i synka.

Po południu pokazało się słońce. Oprowadzając matkę po rezydencji

przy Curzon Street, Arabella powiedziała jej, że to pomyślny znak, który dobrze wróży na przyszłość. Pani Tatton zatrzymywała się i zachwycała kunsztownością mebli, bogatymi tkaninami obiciowymi i zasłonami, a także błyszczącymi kryształowymi kandelabrami. Wykrzykiwała co chwila: „To krzesła od pana Chippendale’a!” oraz „Ten adamaszek kosztuje prawie trzydzieści szylingów za jard! Albo „Słyszałam, że podobna tapeta jest w Carlton House, rezydencji księcia Walii!”

Arabella nie wyjawiała matce, że odzież dżentelmena, wisząca w jednej z szaf w jej sypialni, została uszyta przez najdroższego krawca angielskiej socjety, Johna Westona, ani też, że przesiąkła zapachem Dominika i jego wody kolońskiej.

Archie, zamknięty dotychczas w małym obskurnym pokoju pensjonatu przy Flower and Dean Street, biegał i pokrzykiwał radośnie, oszołomiony przestrzenią i wolnością.

– To wszystko jest wspaniałe, ten dżentelmen musi być bardzo bogaty – orzekła pani Tatton, po czym zreflektowała się i na jej twarzy powrócił wyraz troski. – To moja wina, że do tego doszło – szepnęła, żeby wnuczek nie usłyszał, i podniosła do oczu chusteczkę.

– Cicho, mamó, zdenerwujesz Archiego. – Arabella obejrzała się na synka i z ulgą dostrzegła, że zabawa w wymaginowane konie pochłania go bez reszty.

– Przepraszam, ale gdy pomyślę, że zostałam utrzymanką bogacza...

– Zapewniam cię, że w obecnych okolicznościach i naszej sytuacji to najlepsze, co mogło nas spotkać.

Arabella wyobraziła sobie pijanych mężczyzn wybierających młode kobiety w salonie pani Silver. Zadrżała i szybko przywołała na twarz uspokajający uśmiech.

- Będzie nam tu bardzo dobrze – dodała.
- Rozmawiałaś ze służbą?

Arabella skinęła głową.

- Jesteś pewna, że dochowają tajemnicy o mnie i o Archiem?
- Sądzę, że nikomu z nich nie spieszy się, żeby donosić.
- Przynajmniej w tej sprawie mamy szczęście.
- Tak.
- Jakim człowiekiem jest twój protektor? Stary, obcesowy, żonaty?

Cały czas martwię się o ciebie. Niektórzy mężczyźni... – Nie była w stanie mówić dalej.

– On nie jest taki – odparła Arabella, głaszcząc matkę po rękę. – Jest... – Urwała, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć o Dominiku. Przychodziły jej na myśl rozmaite słowa, ale żadne z nich nie ukołoby niepokojowi matki. – Jest hojny – podjęła – i uprzejmy.

Niestety, sześć lat temu zachował się wobec niej co najmniej nagannie, pomyślała, ale dodała: – A to ma znaczenie w układach finansowych.

Pani Tatton westchnęła i odwróciła wzrok.

– Zaoszczędzimy pieniądze, które od niego dostanę, na ile tylko będzie to możliwe – kontynuowała Arabella – i wkrótce zbierzemy wystarczająco dużo, żeby stąd odejść. Wrócimy na wieś i wynajmiemy mały domek z ogrodem. Nikt nie dowie się o całej tej sprawie. Będziemy chodzić z podniesioną głową i znowu zasługiwać na szacunek – podkreśliła Arabella, mając świadomość, że niezależnie od kłamstw przedstawianych światu, ona nie zapomni, co zrobiła, i nie pozbędzie się poczucia hańby. Wzięła matkę pod ramię i uśmiechnęła się, jakby niczym się nie przejmowała. – Uda nam się, zobaczysz.

- Bardzo bym tego chciała, moja droga – odparła pani Tatton, a jej

twarz trochę się rozpogodziła. – Twój ojciec i ja byliśmy bardzo szczęśliwi na wsi. – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

Poszły dalej, udając przed sobą nawzajem, że sytuacja jest zupełnie inna niż w rzeczywistości. Archie, nieświadomy skrywanego napięcia, biegał wokół nich, radośnie pokrzykując.

Dominik udawał, że to zwykły dzień, ale co chwila uświadamiał sobie, że Arabella czeka na niego w domu przy Curzon Street.

Większość dnia spędził sam na sam z zarządcą, który przyjechał z Amersham, aby omówić sprawy posiadłości i gospodarstwa, w szczególności rozszerzenia mechanizacji upraw i zakupu młockarni Andrew Meiklego. Potem Dominik wybrał się na wyścig czterokonnych zaprzęgów, rozgrywany przez młodego Northcote'a i Darlingtona, a następnie udał się do Klubu White'a na drinka w towarzystwie Huntera, Northcote'a i Bullforda. Zdawał sobie sprawę z tego, że przez cały czas pozostawał roztargniony i nieswój. Właściwie czuł się tak od owego wieczoru, kiedy spotkał Arbellę. Obecnie, skoro osiągnął cel, powinien się niecierpliwie, odczuwać podniecenie, chęć natychmiastowego zaspokojenia żądz, a tymczasem na próżno szukałby u siebie tych emocji. „Staram się przetrwać” – te słowa znowu zabrzmiały mu w głowie.

– Arlesford? – powiedział głośno Bullford.

Dominik rozejrzał się dookoła i natrafił na pytające spojrzenia Huntera, Bullforda i Northcotea.

– Nie usłyszałem, co mówiłeś – odparł, bawiąc się kieliszkiem i udając, że zachowuje się jak zwykle.

– Mówiłem, że Northcote nalega na odwiedzenie pewnej gospody w East Endzie, gdzie ostro grają w karty – wyjaśnił Bullford. – To może być ciekawe doświadczenie, na pewno nie dla bojaźliwych. Jeśli ktoś potrafi

puścić ich z torbami, to tylko ty i Hunter. Nie ma dwóch takich farciarzy jak wy. Hunter się zgadza. Wybierzesz się z nami?

– Nie dzisiaj. Mam inne plany – odparł Dominik.

Znowu przypomniał sobie wypowiedź Arabelli: „To mój pierwszy wieczór tutaj. Proszę mi wybaczyć, jeśli nie przestrzegam obowiązujących zwyczajów”.

Na twarz Bullforda wypłynął wszytkowiedzący uśmiezek.

– Aaa, tajemnicza panna Noir. Słyszałem, że wykupiłeś ją od pani Silver. Ukryłeś tę rozkoszną dziewczynę tylko dla siebie, z dala od spojrzeń najgorętszych samców w Londynie?

Dominik zeszywniał, słysząc, jak Bullford wyraża się o Arabelli. Ta reakcja zaskoczyła go, ponieważ kompan nie wiedział, że panna Noir to Arabella. Zmusił się do rozluźnienia napiętych mięśni.

Nieświadomy niebezpieczeństwa, Bullford brnął dalej:

– Mnie też się spodobała. Niestety, zgarnąłeś ją przede mną, inaczej dzisiaj ogrzewałaby moje łóżko.

– Zapewniam cię, że złożyło się dla ciebie bardzo szczęśliwie. – Dominik nie mógł znieść myśli, że Bullford poszedłby z panną Noir do pokoju w domu uciech pani Silver. Poczul, że za moment wybuchnie.

– Bullford. – Hunter spojrzał ostrzegawczo na wicehrabiego.

– Rozumiem. – Bullford podrapał się po nosie i mrugnął do Dominika. – Nic nie mów, stary. Męskie sprawy i tak dalej. Całkowita dyskrecja, cicho sza. Przełożymy nasze plany na inny wieczór, a dziś pozwolimy ci nacieszyć się panną Noir.

Ostatkiem sił Dominik opanował się, żeby nie chwycić Bullforda za klapy i pięścią nie zmazać mu znaczącego uśmiezku z twarzy, chociaż kompan powiedział o tym, co Dominik miał w planach. Najwyraźniej

ogarniało go jakieś szaleństwo. Hunter zrećnie zmienił temat.

Dominik szybko podniósł się z krzesła i opuścił klub. Trzej przyjaciele patrzyli za nim ze zdziwieniem.

Kiedy powóz zajechał przed dom przy Curzon Street, Archie był pogrążony w głębokim śnie, leżąc obok swojej babci w przytulnej sypialni.

Arabella nerwowo spacerowała po salonie, nie będąc w stanie zająć się czymkolwiek. Nieustannie rozmyślała o nadchodzącej wizycie Dominika. Wiedziała, że to on, gdy tylko usłyszała zatrzymujący się powóz. Nie musiała nasłuchiwać kroków na zewnętrznych schodach, odgłosu otwieranych drzwi ani cichego szmeru głosów, by wiedzieć, że ma rację. Poczula przyspieszone bicie serca, zastanawiając się, czy służba okaże się dyskretna, zgodnie z zapewnieniem poczciwego Gemmella.

Chwyciła robótkę i usiadła w fotelu przed kominkiem, chcąc sprawiać wrażenie, jakby wizyta nie wzbudziła jej niepokoju. Usłyszała, jak drzwi do salonu otwierają się, a potem zamykają. Rozmyślnie nie odwracała wzroku od szycia jeszcze przez chwilę, chociaż wiedziała, że Dominik wszedł do środka.

Zebrała całą swoją odwagę. Wytłumaczyła sobie w duchu, że to... spółkowanie nie ma dla niej żadnego znaczenia, bo da mu ciało i nic poza tym. Nie pozwoli zajrzeć do swojej duszy, zbliżyć się na tyle, żeby ją zranił. Nie będzie myśleć o nim jako o Dominiku. Stanie się dla niej po prostu mężczyzną. Arabella nie była na tyle naiwna, aby wierzyć, że kobieta musi kochać mężczyznę, by mu się oddać. Poza tym sypiała z Henrym, a odczuwała wobec niego jedynie sympatię i wdzięczność, nie miłość.

Nie mogła odwlekać tej chwili w nieskończoność, odłożyła więc ostrożnie robótkę na stolik i podniosła się, wygładzając dłonią niewidoczne zagniecenia spódnicy. Dopiero wtedy spojrzała na przybysza.

Arabella uchodziła za wysoką, lecz Dominik był od niej o dobrą głowę

wyższy. Miał na sobie ciemnogrnatowy strój, białą koszulę, kamizelkę i fular. Surdut z cieniutkiej wełny wyglądał, jakby został uszyty przez najdroższego krawca. Spodnie podkreślały umięśnione uda, wyglansowane buty z cholewami błyszcząły w świetle świec. Twarz, choć bledsza niż poprzednio, była tak samo urodziwa.

– Dominik – szepnęła, przepełniona emocjami.

Poczuła, że oczy napęniają jej się łzami, więc pospiesznie opuściła powieki, żeby ich nie dojrzał. Była zła na siebie za tę słabość. Pomyślała o Archiem, żeby dodać sobie siły, której tak potrzebowała.

– Arlesford – poprawiła się i tym razem z zadowoleniem dosłyszała w swoim głosie nutę obojętności.

– Arabello. – Skłonił się lekko.

Stał pozornie spokojnie, lecz Arabella wyczuła w nim napięcie. Zdradzały je zaciśnięte usta, sposób, w jaki na nią spoglądał, a wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby chciał przejrzeć na wylot jej myśli.

– Czy dom ci odpowiada? – zapytał.

– Jest bardzo ładny, dziękuję, książę. Urządzony z nienagannym smakiem i gustem. – Starła się zachować kamienną twarz i mówić opanowanym głosem.

Zapadło niezręczne milczenie. Arabella spojrzała w bok, czekając, aż Dominik zdejmie surdut i zaproponuje, żeby przeszli do sypialni. Powiedział jednak coś innego.

– Chciałbym z tobą porozmawiać, Arabello.

– Porozmawiać?

Instynktownie podniosła wzrok na sufit, jakby mogła dostrzec przezeń małą sypialnię na poddaszu. Bała się rozmowy i tego, co może ujawnić: że Archie jest synem Dominika.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdyby Dominik poznał prawdę, Archie nosiłby piętno bękarta. A jeśliby się dowiedział, że ma tak wspaniałego syna, mógłby chcieć samemu się nim zająć albo odesłać na wychowanie w wybrane przez siebie miejsce. Czy mężczyzna, zwłaszcza mający tytuł księcia, w dodatku bogaty, wpływowy i bezwzględny zostawiłby własne dziecko z kobietą odnalezioną w domu publicznym? Nie pomogłyby wyjaśnienia ani błagania. Archie zostałby jej zabrany, oddany do ludzi, którzy by go nie kochali, nie rozumieli jego dziecięcej wrażliwości i potrzeb. Arabella zaśmiała się nienaturalnie, chcąc ukryć lęk o synka.

– O czym moglibyśmy jeszcze rozmawiać, książę? Omówiliśmy najistotniejsze szczegóły.

Ciemne oczy Dominika rozbłysły gniewem.

– Wolałbym, żebyś zwracała się do mnie po imieniu. A poza tym powinniśmy porozmawiać o minionych sześciu latach. Ledwie napoczęliśmy temat, Arabello.

– Prawdę mówiąc, nie mam wiele do dodania. Powiedziałam ci o wszystkim, co istotne. – Atak jest najlepszą formą obrony, pomyślała, zmuszając się do opanowania. – Wyszłam za mąż za Henry'ego Marlbrooka, który zmarł dwa lata temu. Po pewnym czasie zwróciłam się o pomoc do pani Silver. To wszystko.

– Dalece nie wszystko. Uważam, że powinienem poznać znacznie więcej szczegółów.

– Co konkretnie mam ci powiedzieć? – spytała z goryczą w głosie. – Czy Henry był dobrym człowiekiem?

– Na pewno o wiele szlachetniejszym ode mnie. Bardzo wyraźnie dałaś mi to do zrozumienia. – Świdrował ją wzrokiem.

– Był tysiąc razy lepszy od ciebie – odparła zuchwale.

– Chyba zapominasz o swojej sytuacji, Arabello.

– Nie – odpowiedziała, siląc się na spokój. Uśmiechnęła się z przymusem. – Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, kim jestem. Chcesz mnie tu posiąść? – rzuciła wyzywająco. – Na sofie? A może na dywanie przed kominkiem? Mam się natychmiast rozebrać?

– Arabello! – zawołał tonem napomnienia.

Zdała sobie sprawę z tego, że w gniewie się zagalopowała i ryzykuje zbyt wiele.

– Wybacz mi.

– Arabello. – Tym razem wypowiedział jej imię łagodnie.

Dobroć była trudniejsza do zniesienia niż pogarda. Przypominała o czasach, kiedy Arabella kochała Dominika nad życie.

– Co się stało?

– Znasz już odpowiedź na to pytanie... – wyszeptała.

– Nie znam. – Wpatrywał się w nią z napiętą uwagą.

– Chciałbym, żebyś mi o tym opowiedziała.

Serce biło jej tak mocno, jakby za chwilę miało wyrwać się z jej piersi.

– O wszystkim, co wydarzyło się w ciągu minionych sześciu lat – dodał.

Pokręciła głową i zmusiła się do uśmiechu. Miała nadzieję, że wykręci się od wyznań, ale Dominik nie spuszczał z niej wzroku.

– U pani Silver, kiedy udawałaś, że jesteś panną Noir, powiedziałaś, że to twoja pierwsza noc w tym miejscu.

– To było kłamstwo kurtyzany. Mężczyźni lubią słuchać takich

rzeczy, prawda? – Gardziła sobą za te słowa, jednak musiała je wypowiedzieć, bo nie zniosłaby współczucia. Nie życzyła też sobie dalszych pytań.

– Pójdziemy na piętro?

Znała swoją rolę i wiedziała, po co on przyszedł. Kiedy to dostanie, pójdzie sobie i jej mężi się skończą, przynajmniej na pewien czas.

Nie odezwał się ani słowem. Udał się za nią do dużej sypialni utrzymanej w kremowych barwach. Musiała zapomnieć o skromności i resztkach dumy. Wiedziała, czego Dominik od niej oczekuje. Odwróciła się i zdjęła ubranie. Naga, usiadła przy toalecie i zaczęła wyjmować szpilki z włosów, pozwalając, by opadły kaskadą na ramiona. Przez cały czas przyglądała się jego odbiciu w lustrze. Patrzyła, jak zdejmuje surdut oraz kamizelkę i kładzie je na fotelu. Nie ruszała się z miejsca, czekając na to, co nieuchronnie miało nadejść. Jednak Dominik nie postąpił ani kroku w jej stronę. Czy utrzymanka powinna czekać, aż protektor do niej podejdzie, czy też powinna wyjść mu naprzeciw? – zastanawiała się. Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wiedziała jedno: im szybciej się to odbędzie, tym lepiej dla niej. Chciała mieć to jak najprędzej za sobą.

Zebrawszy się na odwagę, wstała i podeszła do Dominika. Miała ochotę skrzyżować ramiona na piersiach, by choć częściowo ukryć nagość. W końcu stanęła przed nim i pozwoliła, by objął ją wzrokiem. Po chwili dotknął jej delikatnie, niemal z szacunkiem. Przeszył ją miły dreszcz na wspomnienie dawnych wspólnych przeżyć, gdy łączyła ich wielka namiętność. Pogładził ją po włosach i po karku. Na chwilę znieruchomiał, a potem, ledwie ją muskając, przesunął palce wzdłuż szyi. Arabella starała się nie okazać emocji. Nieznacznie przechyliła głowę, by ułatwić mu dostęp. Był jej protektorem i ją kupił, a mimo to czuła mrowienie rozchodzące się po całym

ciele.

Dotknął jej obojczyków i powrócił do poprzedniej pieścizoty. Nie odezwał się ani słowem. Nie spojrzął jej w oczy, wpatrzony we własne palce. Gdy przestał nimi poruszać, Arabella wstrzymała oddech, by nie okazać, jak bardzo jest podniecona. Po chwili zaczął powoli przesuwając rękę w kierunku przedziałka między piersiami i znów się zatrzymał, jakby w pół drogi. Nie wiedziała, czy zamierzał dręczyć w ten sposób ją czy siebie. Obawiała się, że lada chwila przestanie panować nad emocjami. Dominik objął dłonią jej lewą pierś; brodawka natychmiast stała się twarda i wrażliwa.

Arabella wolałaby nie reagować tak silnie na poczynania Dominika. Nie potrafiła zapomnieć o tym, jak potraktował ją przed sześcioma laty. Nie mogła jednak nic poradzić na to, że już nie chciała, by zaniechał pieścizoty. Była – zdumiona swoją rozwiązłością. Zdawała sobie sprawę z tego, co za chwilę nastąpi. Tymczasem on cofnął rękę i spojrzął jej w oczy. W jego wzroku nie było pożądania, tak jak się mogła tego spodziewać. Nie było błysku triumfu ani zuchwałości.

– Dominiku? – wyszeptała.

Najprawdopodobniej w ogóle jej nie usłyszał. Stał nieruchomo i wpatrywał się w nią takim wzrokiem, jakby chciał przejrzeć ją do głębi. Nagle gwałtownie się cofnął i przeczesał włosy palcami.

– Nie mogę... – powiedział ze zbielełą twarzą. Odstąpił kilka kroków, sięgnął po kamizelkę i surdut, po czym ruszył do drzwi.

– Dominiku!

Zatrzymał się z ręką na klamce, ale się nie odwrócił. Po chwili wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Usłyszała jego kroki na schodach, szmer głosów w holu, a potem odgłos powozu i ciche rżenie koni. Obserwowała przez okno, jak ciemny pojazd bez

herbu na drzwiczkach odjeżdża w noc. Zadrżała i szczelnie okryła się szalem, nie rozumiejąc, co się między nimi zdarzyło.

Po powrocie Dominik nie był w stanie zasnąć przez resztę nocy. Wstał z łóżka i przeszedł do biblioteki, gdzie stanął przy oknie, patrząc na miasto i na pierwsze oznaki świtu. Uznał, że był głupcem. Jak mógł sądzić, że gdy Arabella zostanie jego utrzymanką, będzie z nią współżył jak z prostytutką? Łączyło ich zbyt wiele wspomnień z przeszłości. Wprawdzie Arabella zniszczyła łączącą ich więź i odeszła, ale Dominik przekonał się po raz kolejny, że nie potrafi wymazać z pamięci wspólnie przeżytych cudownych chwil. Była jego pierwszą i zarazem jedyną miłością. Niezależnie od tego, jak postąpiła i kim się stała, nie potrafił o tym zapomnieć. Ilekroć na nią patrzył, miał przed oczami niezapomniane momenty wzajemnej bliskości; gdy jej dotykał, dreszcz przenikał go do głębi.

Bardzo się mylił, myśląc, że potrafi traktować ją lekko jak inne kobiety, z którymi miał po niej do czynienia, i nie będzie angażował się emocjonalnie. Okazało się, że Arabella, do której przecież tęsknił, choć nie był samotny, wciąż zajmuje ważne miejsce w jego sercu. W trakcie sześciu lat od rozstania nienawidził jej i jednocześnie pragnął. Pamiętał jej smak, słodki i świeży, przywodzący na myśl róże i letni deszcz. Niemal czuł delikatną miękkość mlecznobiałej skóry, jędrność i pełność nagich piersi. Myślał o niej niemal bezustannie nawet wtedy, gdy kochał się z inną kobietą.

A teraz, gdy Arabella była w jego zasięgu, mógł do woli dotykać jej dłońmi i ustami, zespolić się z nią i posiadać ją całym sobą, nasycić zmysły. Tymczasem nie był do tego zdolny. Szara suknia, którą miała na sobie w sypialni przy Curzon Street, nie przypominała stroju kurtyzany, w który była ubrana w salonie domu uciech. Znoszona, skromna, wypłowiwała suknia z pewnością pochodziła z szafy Arabelli, a nie z garderoby pani Silver. Kiedy

Arabella się rozebrała i stanęła przed nim naga, oferując mu siebie, zamierzał skorzystać z okazji. Płonął z pożądania i dlatego pieścąc ją, usilnie starał się wmówić sobie, że ma do niej prawo. Jednak w pewnej chwili poczuł, jak mocno bije jej serce... To właśnie wtedy zrozumiał, że nie będzie w stanie tego zrobić.

Wróciły słowa wypowiedziane przez Arabelle. „Był tysiąc razy lepszy od ciebie!” „Kłamstwo kurtyzany”. „Mężczyźni lubią słuchać takich rzeczy, prawda?” Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że podświadomie oczekiwał, iż okaże mu przychylność. Chciałby usłyszeć od niej, że to, co uczyniła w przeszłości, było pomyłką i nie przestała go kochać.

Pokręcił głową, poirytowany własną próżnością. Był zły na siebie. Nic się nie zmieniło i się nie zmieni. Arabella wciąż potrafiła go ranić, a w dodatku skwapliwie sięgała po tę broń. Zawarli porozumienie. Nie zamierzał go zerwać i skazać jej z powrotem na poniewierkę. Postanowił jednak nie składać wizyt w domu przy Curzon Street. Podjąwszy tę decyzję, zapatrzył się na jaśniejące od wschodu niebo nad Londynem.

Tego ranka Arabella z zadowoleniem przyglądała się synkowi jedzącemu śniadanie, a jeszcze niedawno zamartwiała się, widząc, jak niknie w oczach z głodu w nędznym pensjonacie przy Flower and Dean Street. Synek z apetytem pałaszował jajka i kiełbaski, opowiadając przy tym z ożywieniem jakąś historię. Poczula wielką ulgę i z podziwem pomyślała o dziecięcej odporności na życiowe ciosy. Przyglądziła zmierzwiłone włosy malca i skupiła się na tym, co on mówi. Rozprawiał z przekonaniem, że kiedy dorośnie, będzie miał stajnię pełną koni.

Arabella zauważyła kątem oka, że matka przygląda się jej z wyraźnym zatroskaniem, i wiedziała, że lada chwila zasypie ją gradem pytań. Starła się zachowywać naturalnie, jednak wciąż czuła upokorzenie i zakłopotanie po

tym, co wydarzyło się w sypialni. Nie wiedziała, w którym momencie popełniła błąd. Po wyjściu Dominika ogarnęła ją ulga, a jednocześnie złość i wstyd.

Tymczasem chłopiec nałożył sobie na talerz i zjadł kolejne dwie kiełbaski, a potem zerwał się z miejsca, aby pójść do koni.

– Archie, wracaj! Nie odchodzi się od stołu, dopóki wszyscy nie skończyli jeść! – zawołała za nim Arabella.

– Och, daj mu spokój. Ostatnio i tak zachowywał się wzorowo mimo naszych kłopotów – zaproponowała pani Tatton.

– Masz rację, mam – skwitowała Arabella. – To nie był dla niego łatwy okres. – Chyba nigdy nie opuści mnie wspomnienie tego, co przeżywałam, kiedy synek cierpiał głód, pomyślała.

– Nie był łatwy dla nas wszystkich – zauważyła pani Tatton. – Wiem, że nie należy o nic pytać, a to, co dzieje się w sypialni pomiędzy mężczyzną a kobietą, nie powinno wychodzić poza jej ściany, ale sprawiaasz wrażenie, że nie jesteś zadowolona z minionej nocy.

– Sprawy ułożyły się doskonale – odparła Arabella, czując, jak na jej policzki wpełza rumieniec.

Została metresą. Powinna sprawiać przyjemność protektorowi. Tego oczekiwał i z tego powodu stworzył jej wygodne warunki do życia. Mimo wewnętrznego rozdarcia była na to przygotowana. Nie spodziewała się jednak, że Dominik tak łatwo rozbudzi jej uśpione zmysły, a potem ją opuści.

– Nawet nie próbuj mnie okłamywać. Mam oczy i uszy. Widzę twoją twarz białą jak kreda, czerwone i zapuchnięte oczy, jakbyś przepłakała całą noc. Słyszałam też, że wyszedł z domu przed północą.

– Mam podrażnione oczy i tyle. A Do... – Ugryzła się w język. – Tak – podjęła – dżentelmen musiał wyjść wcześniej. Miał pilne sprawy do

załatwienia.

- O północy? Nie zabawił zbyt długo.
- Przecież im krótsze będą jego wizyty, tym lepiej dla nas.
- Niektórzy mężczyźni mogą okazać się bezduszni, zaślepieni chęcią zaspokojenia swoich... – Pani Tatton zaczerwieniła się i nie dokończyła zdania.

- To nie było tak – zapewniła pospiesznie Arabella, przypominając sobie powolne pieszczoty, uczucie rozkosznego mrowienia, mocne bicie serca... – Wzdrygnęła się, przejęta wstydem.

- Powiedz mi prawdę.
- Gdybym powiedziała ci prawdę, chybabyś mi nie uwierzyła.
- Źle cię potraktował? – Starsza pani zbladła, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

Arabella poczuła się podle. Powinna pocieszać matkę, a nie przysparzać jej dodatkowych zmartwień.

- Po prostu nic nie zrobił – wyznała.
- Nie okłamuj mnie. Jeśli cię skrzywdził... W żadnym razie nie możesz sobie na to pozwolić. Lepiej żebrać na ulicy niż...

Arabella ujęła dłoń matki i delikatnie pogładziła pergaminową skórę z widoczną siatką żyłek.

- Był delikatny i niczego ode mnie nie wymagał. Po jego wyjściu płakałam nad sobą, myśląc o tym, kim się stałam.
- Powinniśmy się wyprowadzić z tego domu.
- I wrócić na Flower and Dean Street?
- Poszukam jakiegoś zajęcia. Damy sobie radę.

Arabella wiedziała, że praca zabiłaby jej matkę, starszą kobietę słabego zdrowia. Pokręciła głową.

– Za późno.

Stała się kobietą upadłą, a poza tym dały o sobie znać błędy popełnione w przeszłości. „Nie mogę” – te słowa Dominika rozchodziły się echem w jej głowie. Dobrze pamiętała wyraz udręczenia w jego oczach.

– Zostaniemy tutaj. Tej nocy zachowałam się nierozsądnie, to wszystko. Jutro będzie inaczej. – Przynajmniej miała taką nadzieję. – Nie musisz się o nic martwić. Możesz liczyć pieniądze i dni do naszego powrotu na wieś.

– Jesteś tego pewna, moja droga?

– Najzupełniej.

Pani Tatton nie sprawiała wrażenia szczęśliwej. W milczeniu pokiwała głową i wróciła do śniadania.

Niecałą godzinę później nadszedł list od Dominika. Arabella od razu poznała znajomy, zdecydowany charakter pisma. Gdy czytała list, serce niespokojnie trzepotało jej w piersi.

– Jakie wieści? – zapytała siedząca w fotelu pani Tatton, unosząc wzrok. Promienie słońca wypełniały salon ciepłym, złocistym światłem.

– Zamówił modniarkę na jutrzejsze popołudnie. – Arabella złożyła kartkę i wsunęła do kieszeni sukni, nie chcąc, by matka zobaczyła herb zdobiący papier listowy.

– Tego należało się spodziewać. – Pani Tatton wypła łyk herbaty.

– Masz rację – przyznała Arabella.

Oczami wyobraźni ujrzała się w jedwabnej czarnej sukni. Zerknęła na szarą sukienkę, którą miała na sobie. Wolałaby codziennie chodzić w tym skromnym stroju niż przyjmować dary od Dominika.

– Archie i ja ukryjemy się i będziemy siedzieć cicho jak myszki – zapewniła córkę pani Tatton.

Arabella skinęła głową. Matce i synkowi łatwo było zniknąć z pola widzenia wieczorem – oboje wcześniej kładli się spać. Chociaż ich pokój znajdował się tuż obok strychu, był ciepły, przytulny i gustownie umeblowany. Pod każdym względem prezentował się lepiej niż nora przy Flower and Dean Street. Trudno było jednak wymagać od ruchliwego malca i opiekującej się nim babci, aby nie opuszczali sypialni w ciągu dnia.

Widocznie zatroskanie odbiło się na jej twarzy, bo pani Tatton powiedziała nagle:

– Chodzi tylko o jeden dzień, moja droga. Nie musisz się o nas martwić. A jeśli chodzi o całą resztę... Cóż, ubrania to najmniejszy problem.

O drugiej po południu przyszła modniarka, jednak Dominik się nie pojawił. Arabella postanowiła udawać, że jest zajęta robótką, chociaż słysząc pukanie do drzwi salonu, pomyślała, że metresy najprawdopodobniej nie zajmują się haftowaniem. Po raz pierwszy miała wystąpić publicznie w roli kochanki Dominika. Zmusiła się do opanowania. Nie mogła dać po sobie poznać, jak bardzo czuje się upokorzona sytuacją, w której się znalazła.

Kiedy Gemmell wprowadził modniarkę do salonu, Arabella zamarła. Dlaczego spośród wszystkich londyńskich krawcowych Dominik musiał wybrać właśnie tę! Natychmiast przypomniały się jej usilne próby znalezienia pracy. Odwiedziła chyba wszystkie modniarki, modystki, gorseciarki i szwaczki w Londynie, lecz jej nie zatrudniły. W rezultacie przyjęła propozycję pani Silver. Fakt, że to właśnie w pracowni madame Boisson Arabella poznała panią Silver, pogłębił jej zakłopotanie.

Nawet jeśli znana modniarka zorientowała się, z kim ma do czynienia, roztropnie nie dała tego po sobie poznać, a Dominik wciąż się nie pojawiał. Madame Boisson, drobna ciemnowłosa kobieta, mówiąca po angielsku z miękkim francuskim akcentem, wyjęła żurnal z najnowszymi modelami

sukien. Arabella zerknęła na zegar, wiedząc, że powinna poczekać na protektora. Jednak na myśl o tym, że Dominik mówiłby jej, jakie ubrania, a nawet jaką bieliznę ma nosić, poczuła gniew i sięgnęła po żurnal.

Niektóre suknie były bardzo śmiało zaprojektowane – ledwie zakrywały piersi i nie pozostawiały wiele miejsca dla wyobraźni, jeśli chodzi o kobiecą sylwetkę. Niewiele różniły się pod tym względem od czarnej jedwabnej sukni, którą Arabella musiała nosić w domu publicznym.

– Podoba mi się ta, ale należałoby zmniejszyć dekolt – wskazała jeden ze wzorów – i użyć grubszej tkaniny.

Madame Boisseron uniosła znad żurnala zdziwione spojrzenie.

– Jest pani pewna? Dżentelmeni zazwyczaj wolą nieco bardziej... – zrobiła pauzę – odkryte suknie.

– Mam dość śmiałych kreacji, więc jeśli byłaby pani tak uprzejma...

– Oczywiście. Książę mnie uprzedził, że decyzja należy do pani.

Arabelle zaskoczyła ta informacja, postanowiła jednak udawać, że uzgodniła to z protektorem.

– Powiedział to pani? – spytała.

– Tak. Znam niewielu mężczyzn, którzy dają swoim damom wolną rękę w wyborze kreacji. Byłam zdumiona, kiedy książę poprosił mnie, żebym przyszła do pani sama. Nie zamierzał mi towarzyszyć. Zapłaci pod warunkiem, że pani będzie zadowolona. To nietypowa postawa, non?

– Tak – potwierdziła Arabella.

W ten oto sposób dowiedziała się, że Dominik nie zamierzał jej odwiedzić tego popołudnia. Opuściło ją napięcie i przestała nieustannie spoglądać na zegar.

Okolo trzeciej modniarka zakończyła branie miary, Arabella po dwukrotnym przejrzaniu żurnala zleciła uszycie najniezbędniejszych strojów

w stonowanych barwach i w tradycyjnym stylu. Madame Boisseron musiała przeżyć rozczarowanie, wiedząc, że Arabella ma wolną rękę i mogłaby zamawiać, co tylko jej się spodoba. Nie okazała jednak niezadowolenia. Uśmiechnęła się, popatrzyła z sympatią na klientkę i oznajmiła, że kreacje zostaną dostarczone niezwłocznie po wykonaniu.

Gdy za modniarką zamknęły się drzwi, Arabella poszła na piętro do matki i Archiego, zdecydowana wyprzeć z głowy myśli na temat Dominika Furneaux.

Nie potrafiła jednak na dłużej o nim zapomnieć, o czym przekonała się wieczorem, gdy siedziała samotnie w salonie. Wiedziała, że księżę spodziewa się jej podziękowań za hojność i danie jej możliwości wyboru strojów. Była pewna, że słowa uwięzną jej w gardle i nie będzie potrafiła się zmusić do wyrażenia wdzięczności.

Zegar głośno odmierzał czas, jego wskazówki przesuwały się powoli, a ona nawet nie sięgnęła po leżący na kolanach tamborek. Bała się tego, co może usłyszeć od Dominika, a także własnych słów. Przede wszystkim jednak truchlała na myśl o pójściu z nim do sypialni.

Jednakże Dominik nie zjawił się w domu przy Curzon Street tej nocy ani następnej, ani kolejnej.

Księżę zajął się sprawami dotyczącymi rodowej posiadłości. To żmudne zadanie wymagało skupienia. W związku z tym liczył na to, że popołudnie spędzone nad księgami rachunkowymi skutecznie uniemożliwi mu rozmyślanie o Arabelli. Niestety, wysiłki zdały się na nic. Odłożył więc księgi i z radością powitał pojawienie się w gabinecie przyjaciela, Sebastiana Huntera.

Hunter spojrział na księgi rozłożone na biurku i powiedział:

– Tak to pokreśliłeś, jakbyś pisał powieść. To zupełnie do ciebie

niepodobne, Arlesford. Gdzie się podziała twoja precyzja? Coś mi się zdaje, że twoje myśli zajmuje coś innego albo ktoś. – Hunter uśmiechnął się domyślnie.

Dominik zignorował zaczepkę i pochylił się nad kolumnami cyfr. Naturalnie, Sebastian miał rację. Zanim Dominik zaczął sprawdzać zapisy, stronica wyglądała schludnie, a rachunki się zgadzały.

– Przyszedłem cię ostrzec.

Dominik usiadł prosto, odrywając wzrok od stronicy księgi. Przyjaciel nie zjawiłby się z powodu błahostki. Na pewno chodzi o Arabellę.

– Nie spodoba ci się to, co usłyszysz – dodał Hunter. Sięgnął po karafkę brandy i napełnił dwie szklaneczki. – Chodzi o Misbourne'a. Chce cię podejść od innej strony.

Dominik z ulgą wypuścił powietrze i sięgnął po szklaneczkę, którą podał mu Hunter. Wypił łyk, patrząc, jak przyjaciel zajmuje miejsce w fotelu po drugiej stronie biurka.

– Mówi, że przed laty zawarł umowę z twoim ojcem. Obie rodziny mają się połączyć dzięki twojemu małżeństwu z jego córką.

Trudno było uznać tę wiadomość za pomyślną, jednak Dominik ucieszył się, że nie dotyczy ona Arabelli.

– No cóż, obaj byli młodzi, nieżonaci i pod wpływem alkoholu. Umowa zawarta w tych okolicznościach nie jest warta funta kłaków. Ojciec nigdy nie kazałby mi się podporządkować jakimś ustaleniom dokonany przez niego po pijanemu w młodości. A ja na pewno nie dam się w nic wmanewrować takiej gnidzie jak Misbourne.

– Misbourne wiele ryzykuje, obierając tę taktykę. Musi mu bardzo zależeć na tym, żeby ożenić cię z lady Marianne Winslow.

Dominik popatrzył na przyjaciela. Obaj dobrze wiedzieli, że

napomknięcie o małżeństwie przywodzi Dominikowi na myśl smutne wspomnienie postępu Arabelli.

– Uważaj na niego. – Hunter po raz drugi przestrzegł przyjaciela. – Nikomu nie życzyłbym takiego wroga.

– Zdaję sobie z tego sprawę i dziękuję ci za ostrzeżenie, mój drogi.

Zapadło milczenie. Hunter wysączył brandy, po czym zagadnął z uśmiechem:

– A zmieniając temat na lżejszy...

Dominik uniósł szklaneczkę do warg.

– Narobiłeś niezłego zamieszania z tą panną Noir.

Dominik zeszywniał i odstawił szklaneczkę, nie wypiwszy nawet łyka.

– Co masz na myśli? – Pomyślał o tym, jak wielkie podjął starania, by wiadomość o tym, że pracownica pani Silver została jego kochanką, nie dotarła do niepowołanych uszu. – Chyba niczego nikomu nie powiedziałaś?

– Miałem nadzieję, że lepiej mnie oceniasz – odparł Hunter, dotknięty do żywego.

– Wybacz mi.

– Nie wiem, skąd wzięły się plotki o tobie i tajemniczej pannie Noir.

Wszyscy są zaintrygowani tą historią i zadają mnóstwo pytań.

– W takim razie miejmy nadzieję, że nie znajdą na nie odpowiedzi – odrzekł Dominik.

Nie stałoby się nic wielkiego, gdyby londyńska socjeta dowiedziała się, że Arabella została jego kochanką. Po tym, co zrobiła sześć lat temu, nie zasługiwała na lepszy los. Wiedział jednak, jak by się czuła, gdyby odkryto jej prawdziwą tożsamość. Niechybnie załamałaby się pod wpływem krytyki i potępienia.

– Musi ci na niej zależeć, skoro zadajesz sobie tyle trudu, żeby ją

trzymać w ukryciu – zauważył Sebastian.

– Kim ona jest, Arlesford?

– To nie twoja sprawa – uciął Dominik, unosząc szklaneczkę brandy.

Zastanawiał się, co powiedziała by przyjaciół, gdyby poznał sytuację.

Hunter roześmiał się.

– Wzmogłeś moją ciekawość, skoro ukrywasz prawdę nawet przede mną.

– Ukrywam pannę Noir przede wszystkim przed tobą – odparł żartobliwie Dominik.

– Nie jestem takim draniem, żeby ukraść kobietę najlepszemu przyjacielowi – bronił się Hunter. Pociągnął tęgi łyk brandy.

Dominik zmusił się do uśmiechu.

– Znając twoją reputację, nie zamierzam ryzykować. – Wolał uciec się do wybiegu niż wyznać, że chodzi o Arabelle.

Hunter roześmiał się.

– To musi być wyjątkowa piękność.

– Owszem.

– Dominik? – próbował dowiedzieć się czegoś Hunter.

Książę nie miał jednak ochoty na omawianie problemu delikatnej natury nawet z najlepszym przyjacielem.

– Nie męcz mnie – poprosił cicho.

Hunter ze zrozumieniem kiwnął głową, ponownie napelnił szklaneczkę i wzniosł toast.

– Za pannę Noir, niech londyńskie elity poznają prawdę jak najpóźniej.

Zadźwięczało szkło, gdy się stuknęli. Na twarzy Dominika nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Pijąc brandy, myślał o Arabelli Tatton i – o tym, w

jakiej sytuacji znaleźliby się oboje, gdyby została zdemaskowana. To był jeszcze jeden powód, aby nie wracać do domu przy Curzon Street. Miał jednak świadomość, że nie wytrwa długo w postanowieniu unikania Arabelli.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Znowu się nie zjawił? – spytała pani Tatton, smarując masłem grzanekę. – To już kolejny wieczór...

W sumie cztery, dodała w myślach Arabella. Początkowa ulga przerodziła się w niepokój, którego nie potrafiła opanować. Bez słowa skinęła głową, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, i posmarowała miodem tost dla Archiego.

– Kto nie przyszedł? – zainteresował się chłopiec.

Kobiety wymieniły spojrzenia ponad jego głową.

– Przyjaciel twojej mamy – odparła pani Tatton. – A teraz, mały jubilate, weź się do jedzenia.

Z buzią pełną chleba, malec wodził łyżeczkami po obrusie tak, jakby były dwoma galopującymi końmi. Przyglądając się synkowi, Arabella po raz kolejny utwierdziła się w przekonaniu, że nie miała wyboru. Musiała ukrywać obecność Archiego przed Dominikiem.

– A może, skoro nie był zadowolony z pierwszej wizyty, zmieni zdanie co do waszej umowy? – Pani Tatton opuściła wzrok, wyraźnie zakłopotana. Wiedziała, że wyraziła najgłębsze obawy córki.

– Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie. – Arabella pomyślała, że nawet jeśli do tego by doszło, nie wróciłyby do salonu pani Silver.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Gemmell, trzymając w dłoni srebrną tacę, na której leżał list.

– Przyniesiono przed chwilą – oznajmił i wyszedł.

Arabella rozpoznała pismo Dominika i przestraszyła się, że jest to list pożegnalny, w którym protektor wymawia jej umowę. Pani Tatton z

widocznym niepokojem obserwowwała, jak Arabella przebiega wzrokiem treść listu.

– Pyta, czy jestem zadowolona z wizyty modniarki – oznajmiła z ulgą Arabella.

– Zatem wszystko pozostaje bez zmian?

– Na to wygląda, mamó. – Patrząc na zamaszyste litery, nie potrafiła ukryć zdziwienia. – Pisze, że oddaje mi do dyspozycji powóz i sakiewkę z pieniędzmi, żebym nie musiała robić sprawunków na kredyt, posługując się jego nazwiskiem. – Spojrzenia matki i córki się spotkały. – Najwyraźniej chodzi o to, żeby nikt nie wiedział o naszej... o tej sytuacji.

– Albo jest bardzo rozsądnym mężczyzną, albo... – starsza pani zmarszczyła czoło – mógłby wiele stracić, gdybyś została zdemaskowana.

Do tej pory Arabella nie wzięła pod uwagę takiej możliwości. Uznała, że gdyby ich związek został ujawniony, Dominik nie poniósłby żadnego uszczerbku.

Zazwyczaj panowie przechwalają się miłosnymi podbojami, a utrzymywanie metresy, i to przez nieżonatego dżentelmena, nie jest w oczach socjety niczym nagannym. „Rozsądny mężczyzna” – to określenie w żadnym razie nie pasowało do Dominika Furneaux, uznała Arabella.

– Chociaż krępuje mnie, że za nas płaci... – popatrzyła na znoszoną suknię matki – to zarówno ty, jak i Archie pilnie potrzebujecie nowych ubrań.

– Musimy oszczędzać, żeby jak najszybciej wyprowadzić się na wieś, tak jak zaplanowałyśmy. Możemy nosić stare rzeczy.

– Przecież to, co macie teraz na sobie, to wasze jedyne ubrania, mamó, a twoje buty są dziurawe. Poproszę Gemmella, żeby zadbał o nową garderobę dla was. Poza tym pójdę do apteki po jakiś dobry lek na twoje chore stawy.

– Jesteś pewna, że się nie zorientuje, na co wydałaś pieniądze? – spytała pani Tatton.

Arabella zajrzała do listu.

– Wyraźnie daje mi do zrozumienia, że nie muszę rozliczać się ze swoich sprawunków.

– Cóż, w takim razie... – zgodziła się starsza pani, jednak nie do końca przekonana do pomysłu córki.

Arabella woląla zmienić temat, aby nie myśleć o charakterze związku z Dominikiem.

– Dzisiaj są urodziny pewnego chłopca. – Powiedziała to głośniej, tak by synek usłyszał jej słowa. – Sądzę, że z tej okazji należy mu się nagroda w postaci przejażdżki do parku. Stajenny przygotowuje małą klacz Elsie. Chciałbyś jechać na Elsie, kiedy Robert będzie prowadził ją po parku?

– Och, tak, proszę! – Buzię chłopca rozjaśnił promienny uśmiech. Zeskoczył z krzesła i zaczął w podskokach okrążyć stół. – Możemy już wyjść?

– Najpierw musimy się przygotować – odparła ze śmiechem Arabella.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, moja droga? – wtrąciła pani Tatton.

– Jest wczesna pora i w parku będzie niewiele osób. Poza tym, gdyby ktoś nas zauważył, to przecież nie mamy na czole napisane, że mieszkamy w domu przy Curzon Street.

Archie zatrzymał się przy kominku i dotknął wstążek oraz innych ozdób, które przywiesiła tam Arabella. Uśmiechnęła się, zadowolona, że udało jej się sprawić malcowi radość. Musiała jednak pamiętać o tym, by schować dekoracje na wypadek, gdyby odwiedził ją Dominik.

– Będziemy też mieli wspaniałą urodzinową lunch – przypomniła pani Tatton. – Kucharka szykuje ciasto z wiśniami, lemoniadę i herbatniki.

– Hura! – zawołał chłopiec. – Uwielbiam urodziny.

W tym momencie zjawił się Gemmell w towarzystwie służącej Alice, aby sprzątać ze stołu po śniadaniu.

– Ile lat kończy dzisiaj Archie? – spytał.

– Jestem już dorosłym chłopcem, mam pięć lat – odpowiedział z dumą malec.

– W takim razie naprawdę jesteś dorosły – przyznał z uśmiechem Gemmell i wręczył chłopcu małego drewnianego konika, którego sam wyrzeźbił.

Alice polaskotała Archiego pod brodą i dała mu torebkę własnoręcznie upieczonych słodkich świderków. Wiedziała, że malec za nimi przepada.

Arabellę ogarnęło wzruszenie.

– Dziękuję, to bardzo miłe z waszej strony – powiedziała.

Tego dnia cienie przeszłości i ciemne strony teraźniejszości wydawały jej się bardzo odległe. Stanowili teraz rodzinę: Archie, jego babcia Arabella i służący.

Dominik patrzył na trzymaną w rękę kartę. Zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby nie przyjął zaproszenia księcia Walii, zwanego w towarzystwie Prinnym, głęboko uraziłby monarchę. Jeszcze niedawno cieszył się na myśl o rozlicznych atrakcjach i pokazie fajerwerków w Vauxhall Gardens; teraz jednak miał zupełnie inne odczucia. Zastanawiał się, po jakim czasie będzie mu wypadało chyłkiem opuścić elitarnie grono londyńskiej socjety, gości księcia.

Wyobraził sobie Arabellę siedzącą samotnie w domu przy Curzon Street. Zapewne pochylała się nad robótką. Pragnął jej, mimo że nie mógł jej

mieć. Doprowadził do absurdalnej sytuacji, która ciążyła mu coraz bardziej z kolejnym upływającym dniem. Miał ochotę udać się na Curzon Street i ugasić ogień, który w nim płonął; posiąść Arabellę tak jak w lokalu pani Silver. W głębi duszy wiedział jednak, że nie zdoła jeszcze raz potraktować jej jak kurtyzany, chociaż miał świadomość, że od czasu ich rozstania współżyła z wieloma mężczyznami.

Ponownie zerknął na zaproszenie. „Bal maskowy w Vauxhall Gardens” – przeczytał i nagle przyszedł mu do głowy śmiały pomysł. Przebywanie w towarzystwie Arabelli przypominało wymyślną torturę, a jednak marzył o spotkaniu. Karnawałowa zabawa powinna stworzyć możliwość swobodnego spędzenia czasu. Nie będą czuli się skrepowani jak w domu, za który płacił, z łóżkiem w zasięgu ręki. Wsunął kartonik do kieszeni. Będzie musiał złożyć wizytę przy Curzon Street, aby porozmawiać z Arabellą o balu. Tylko porozmawiać, nic więcej.

Myślał o tej wizycie z pewną obawą, a jednocześnie nie mógł się jej doczekać.

Miło było wyjść z domu przy Curzon Street, a jeszcze większą radość sprawił Arabelli widok synka i matki cieszących się możliwością spędzenia czasu na świeżym powietrzu w otoczeniu zieleni. Wrócili w doskonałych nastrojach i zasiedli do urodzinowego poczęstunku w towarzystwie służących.

Zazwyczaj Gemmell podawał obiad o czwartej po południu, wcześniej jak na zwyczaje panujące w świątku londyńskiej socjety. Arabella zyskiwała w ten sposób czas na spokojną rodzinną rozmowę przy stole i niespieszne przygotowania do nocnego spoczynku. Przygotowania obejmowały przede wszystkim otwieranie kolejnych pokoi, żeby się przekonać, czy nie ma w nich Archiego albo pani Tatton, a potem pilnowanie, by chłopiec został wykąpany,

przebrany i położony do snu. Dbała o to, żeby synek wcześniej chodził spać na wypadek, gdyby Dominikowi przyszła ochota na złożenie wizyty przy Curzon Street.

Dzień urodzin Archiego rządził się swoimi prawami. O czwartej wciąż jeszcze jedli urodzinowe ciasta i pili lemoniadę. Arabella starała się zapomnieć o Dominiku i swoim niewesołym położeniu. Po raz pierwszy od wielu tygodni czuła się szczęśliwa, widząc radosnego, wypoczętego synka.

– To nasz wspaniały dzień, prawda? – zwróciła się do malca, gdy w jadalni zasiedli do późnego obiadu.

– O, tak, mamó! – Oczy Archiego lśniły, policzki nadal miał zaróżowione po porannej przejażdżce w parku.

Arabella i matka roześmiały się jednocześnie.

– Charlie też tak uważa. – Chłopiec pogładził drewnianego konika, prezent od Gemmella.

Byli w połowie posiłku, gdy Arabella usłyszała znajomo brzmiący turkot powozu. To niemożliwe, pomyślała. Przecież jest dopiero piętnaście po szóstej. Po chwili jednak w drzwiach stanął zakłopotany Gemmell.

– To pan – oznajmił bez wstępów.

– Wielki Boże – mruknęła Arabella.

– Och, Arabello – szepnęła przestraszona pani Tatton.

– Wprowadź pana do salonu. Pójdę tam i go zatrzymam, a wtedy mama i Archie przemkną na piętro.

Gemmell skinął głową i odszedł.

– Co się stało, mamó? – zapytał Archie.

– Nic, kochanie. Babcia chce ci opowiedzieć wspaniałą bajkę, więc musisz przejść do sypialni najszybciej i najciszej, jak potrafisz. A kiedy już

tam się znajdziesz, szybko wejdź do łóżka i słuchaj opowieści babci.

– Nie będę się dziś kąpał? – spytał chłopiec, jakby nie dowierzając swemu szczęściu.

– Nie, ale tylko dzisiaj – odparła Arabella.

– Hura! – krzyknął Archie.

Pani Tatton przyłożyła dłoń do ust.

– Cii, Archie. Zapnij ten maleński guziczek przy swojej buzi. Albo ją zasznurowuj. Masz być cichutki jak myszka.

Chłopiec kiwnął głową i udał, że sznurowuje usta. Tymczasem Arabella usłyszała, jak otwierają się drzwi frontowe, a zaraz potem rozległ się głos Dominika i jego kroki w holu. W tym momencie Archie zachichotał, rozbawiony sytuacją. Arabella i pani Tatton jak na komendę posłały mu ostrzegawcze spojrzenia, pokręciły głowami i przytknęły palce do ust.

Przerażona Arabella wpatrywała się w drzwi, bojąc się, że jeśli Dominik wejdzie do jadalni, natychmiast zażąda wyjaśnień. Pomodliła się w duchu, żeby nie odkrył obecności jej bliskich. Tymczasem Dominik minął jadalnię i przeszedł korytarzem do salonu. W chwilę później w drzwiach stanął Gemmell. Na jego czole perlił się pot. Biedak z trudem panował nad sobą.

Arabella skinęła głową i powiedziała:

– Pomóż mamie i Archiemu. Zaczekaj, aż wejdę do salonu i zacznę rozmowę, i dopiero potem uciekajcie. – Pomyślała o ułomnościach fizycznych Gemmella i matki – słowo „uciekać” było tu zdecydowanie nie na miejscu.

– Bądź grzeczny dla babci. – Pocałowała synka w czoło. – Zdejmij mu buty, żeby nie było słychać kroków – zwróciła się do matki.

– Wezmę go na ręce – zaproponował Gemmell.

Archie był sporym chłopcem i Arabella bała się, że stary służący nie da

rady go podnieść; nie chciała jednak obrazić oddanego sobie kamerdynera.

– Dziękuję – powiedziała, po czym wygładziła spódnicę i udała się do salonu, w którym czekał Dominik.

– Przepraszam – powiedział Dominik. – Przeszkodziłem ci?

– Ależ skąd – zapewniła Arabella, lekko zdyszana.

– Kończyłam obiad, kiedy usłyszałam, że przyjechałeś.

– Nie zamierzałem zakłócać ci posiłku. Nie mam żadnej ważnej sprawy. Chciałem tylko z tobą porozmawiać. Przejdźmy do jadalni, żebyś spokojnie mogła skończyć posiłek.

– Ależ nie, to niepotrzebne... – Pomyślała o wstążkach, wciąż zdobiących kominek, trzech krzesłach przy stole, resztkach jedzenia na trzech talerzach. Poza tym istniała możliwość, że matka i Archie jeszcze nie opuścili jadalni. – Ostatnio nie dopisuje mi apetyt – dodała.

Dominik przyjrzał się jej uważnie, z zatroskaniem. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, jak mógł zrozumieć jej wypowiedź.

– Nie miałam na myśli tego, że... to znaczy... – plątała się Arabella.

Zaskoczyła go. Nie dostrzegł ani cienia charakterystycznej dla niej chłodnej powściągliwości, żadnej sztuczności. Miał przed sobą Arabelle, jaką znał i kochał. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jeszcze nigdy tak bardzo nie doskwierała mu świadomość, że została jego metresą.

– Przyszedłem, żeby cię zapytać, czy zechcesz mi towarzyszyć podczas balu maskowego w Vauxhall Gardens, tradycyjnie wydawanego przez księcia Walii. Czuję się zobowiązany w nim uczestniczyć. Pomyślałem, że skoro jest to maskarada, nikt nie rozpozna twojej twarzy, a poza tym uznałem, że bal może wydać ci się atrakcyjniejszym sposobem spędzenia wieczoru niż ślęczenie nad robótką.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale po chwili je

zamknęła. Mierzyli się badawczym wzrokiem.

– Zastanów się nad tym i daj mi znać, jaką podjęłaś decyzję. –

Dominik położył zaproszenie na stoliku i ruszył do drzwi.

– Zaczekaj. – Postąpiła krok w jego stronę i wyciągnęła ku niemu rękę. – Proszę...

Zatrzymał się.

– Bardzo bym chciała towarzyszyć ci w Vauxhall.

Poczuł, że pomału opuszcza go napięcie.

– Dziękuję. – Spojrzał jej w oczy. – Pozwolę ci dokończyć obiad. –

Skłonił głowę i odwrócił się.

– Dominiku! – zawołała nieznanym mu dotąd, niemal błagalnym tonem. – Proszę, zostań choć na chwilę.

Przyglądał się jej z niedowierzaniem. Skąd ta nagła zmiana w postawie Arabelli?

Zapraszającym gestem wskazała kanapę.

– Usiądźmy i porozmawiajmy.

Wypowiedziała te słowa z taką powagą w głosie, że nie mógł jej odmówić. Poza tym, skoro miała ochotę coś mu wyznać, chciał to usłyszeć. Być może zamierzała udzielić mu odpowiedzi na pytanie, które nieustannie zadawał sobie przez ostatnie sześć lat.

– Opowiedz mi, jak spędziłeś dzień.

Uznał, że jest zdenerwowana; zwilżała wargi i mocno zaciskała splecione dłonie.

– Chcesz wiedzieć, co robiłem?

– Tak. Nie powiedziałeś mi dotąd ani słowa o swoim życiu. –

Przysiadła na skraju kanapy obitej tkaniną w zielone pasy.

– Bo o nic nie pytałaś – rzekł, sadowiąc się obok niej.

– To karygodne zaniedbanie z mojej strony. – Uśmiechnęła się, jednak w jej oczach nie dostrzegł wesołości.

Ścisnęła palcami brzeg kanapy. Ręką delikatnie nakrył jej dłoń.

– Nie chciałbym, żebyś zadawała mi pytania z poczucia obowiązku – powiedział.

W tym momencie z korytarza dobiegł jakiś odgłos i Arabella się wzdrygnęła.

– Co tam, do diabła? – Dominik wstał, zamierzając się przekonać, co się dzieje.

Arabella szybko stanęła przed nim.

– Gemmell jest trochę nieporadny. Nie traktuj go surowo – poprosiła, wyraźnie przejęta.

– Nie zamierzam nikogo karać. Chciałem tylko sprawdzić, czy nic się nie stało.

– Dominiku...

Arabella wyciągnęła rękę i pogłaskała go po twarzy koniuszkami palców. Znieruchomiał. Tymczasem ona przewędrowała palcami wzdłuż jego nosa, kilkakrotnie obwiodła podbródek, omijając usta, w końcu dotknęła dołka w brodzie. Dominik ani na chwilę nie odrywał wzroku od Arabelli, skupiony na pieszczocie. Powoli przesunęła palce wyżej... i wyżej... Wziął drżący oddech i wtedy dotknęła jego ust.

Zareagował tak jak zawsze w obecności Arabelli: zapragnął zamknąć ją w objęciach. Zaczął po kolei całować jej delikatne palce, a gdy wsunęła mu się w ramiona i przytuliła, zawładnięcie jej ustami uznał za naturalną kolej rzeczy.

Arabella odwzajemniła pocałunek, zapominając o tym, że pozwala sobie na bliskość, aby Dominik nie odkrył obecności Archiego i matki w tym

domu. Obejmował ją tak, jakby mu na niej zależało, i całował tak, jakby ją kochał. Stał się mężczyzną, którego znała i darzyła miłością. Teraz, gdy czuła szybki rytm jego serca, ciepło i siłę jego ramion, wydawało się, że oto znów ma osiemnaście lat; ukochany pieści ją i szepcze czułe słowa, a ona wierzy, że ta delikatność wiąże się z miłością i chęcią zapewnienia jej bezpieczeństwa na całe życie. Opamiętaj się, to tylko kłamstwa, odezwał się wewnętrzny głos. Już nie pamiętasz, jak potraktował cię Dominik, jak cię zranił? Zapomniałaś o Archim, synu wychowującym się bez ojca? Otrzeźwiała jak po zimnym prysznicu. Cofnęła się i zakryła usta dłonią, przestraszona siłą doznań.

– Arabello? – odezwał się schrypniętym głosem Dominik. Patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem.

Bezradnie pokręciła głową. Nie znajdowała słów, którymi mogłaby opisać to, co czuła. Nie potrafiła udawać, że to, co przed chwilą zaszło między nimi, nie ma dla niej żadnego znaczenia. Opuściła wzrok, mimowolnie zauważając, do czego doprowadziła Dominika. Zdała sobie sprawę z tego, że uwiodła go jak kurtyzana, a zatem on za chwilę ją posiadzie. Tymczasem on zajrzał jej w oczy, jakby potrafił wyczytać z nich myśli, po czym bez słowa wyszedł z salonu. Usłyszała, jak zamykają się drzwi frontowe. Udręczona, zacisnęła powieki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieczór maskarady w Vauxhall Gardens nadszedł stanowczo zbyt szybko.

Arabella włożyła wysadzaną srebrnymi cekinami i ozdobioną piórami maskę, po czym odwróciła się w stronę Dominika. Odkąd przestąpił próg salonu w domu przy Curzon Street, wypowiedział zaledwie kilka słów. Przyglądał jej się uważnie. Te oględziny trwały zdecydowanie za długo. Odniosła wrażenie, że zaledwie przed chwilą dotknęła palcami jego warg i zuchwale go całowała. Czuła łaskotanie w żołądku, zwilgotniały jej dłonie.

– Moja suknia... – Urwała. Kiedy zamawiała strój, była zdecydowana utrzymać mu nosa. Teraz zdała sobie sprawę z tego, że nobliwy strój może ją zdemaskować. – Nie przyciągnie uwagi, prawda? – dokończyła po chwili namysłu.

Przeniósł wzrok na stanik sukni, potem na spódnicę.

Do tej pory nie miała na sobie takiej sukni, prostej, lecz niezwykle eleganckiej. Uszyta ze srebrzystego lśniącego jedwabiu, doskonale układała się na ciele. Miała rękawki ledwie zakrywające ramiona, stanik ozdobiony mieniącymi się kryształkami i dekolt, który, niczego nie odsłaniając, pobudzał wyobraźnię. Krągłości Arabelli dodatkowo podkreślały przewrotną stylistykę ubioru. Suknia prezentowała się wspaniale, lecz absolutnie nie nadawała się na strój dla kurtyzany.

– Jak możesz myśleć, że nie wzbudzisz zainteresowania, Arabello? – spytał Dominik. – Jest piękna. Ty jesteś piękna.

Zaczerwieniła się. Nie wiedziała, jak powinna zareagować na te słowa.

Dominik zarzucił na jej ramiona długą aksamitną pelerynę. Drgnęła,

poczuwszy dotyk jego palców, gdy zawiązywał troczki. Niepokoila ją bliska obecność Dominika i perspektywa spędzenia nocy w jego towarzystwie. Miała wystąpić w roli jego kochanki przed szacownym gronem, zgromadzonym w Vauxhall Gardens na balu wydawanym przez księcia Walii.

Zadrzała.

– Nikt cię nie rozpozna – zapewnił Dominik i okrył jej wysoko upięte włosy kapturem, po czym poprowadził ją w stronę powozu.

Noc była rześka, bezchmurne niebo jaśniało doskonale widocznymi gwiazdami. Arabella i Dominik szli porośniętym trawą brzegiem rzeki w stronę łódek i barek przewożących przez Tamizę balowiczów, udających się do Vauxhall Gardens. Przeprowa przez rzekę minęła im w milczeniu. Również nie odezwali się do siebie, gdy znaleźli się na drugim brzegu. Świadomość, że spędzą w swoim towarzystwie całą noc, sprawiła, iż kolejny raz zapanowało pomiędzy nimi napięcie.

W Vauxhall Gardens zjawilo się więcej gości niż zazwyczaj. Wielu spośród nich przybyło na bal jedynie po to, by zobaczyć księcia Walii. Dominik przywitał się z księciem, a kiedy zorientował się, że Prinny łakomym wzrokiem patrzy na Arabellę, oddalił się wraz z nią przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Arabella wzięła pod ramię Dominika i przechadzali się alejkami, udając zgodną parę. Ze sposobu, w jaki go dotykała, zorientował się, jak bardzo jest zdenerwowana. Zaprowadził ją do miejsca, w którym odbywały się pokazy zonglerki i akrobacje. Obserwowanie popisów zręczności podziało na nich odprężająco. W pewnej chwili Arabella mocno ścisnęła ramię Dominika, zafascynowana umiejętnościami połkacza noży. Po występie Dominik ruszył dalej, chcąc, by Arabella zapoznała się z innymi atrakcjami wieczoru.

Mijali błaznów, Cyganki sprzedające białe wrzos na szczęście i proponujące wróżby. Nieopodal kramów z jedzeniem koncertowała grupa muzyków. Rzewna melodia niosła się daleko przez ogrody. W pobliżu poustawiano stoły i krzesła, a pośrodku rozłożono na trawie drewniany podest do tańca.

– Zatańczymy? – Dominik uświadomił sobie, że ma wielką ochotę trzymać Arabelle w ramionach.

Dotknęła maski tym samym gestem, który wykonała pamiętnej pierwszej nocy w salonie pani Silver.

– Nikt cię nie rozpozna – zapewnił i zsunął kaptur z jej głowy, by móc cieszyć wzrok pięknymi gęstymi włosami. – Możesz mi wierzyć.

Popatrzyła na niego i skinęła głową. Dominik poczuł się tak, jakby odzyskał coś, co uznał za bezpowrotnie stracone.

– Tak dawno nie tańczyłam – powiedziała, patrząc na pary poruszające się w rytm muzyki. – Walca nawet nie spróbowałam, nie znam kroków.

– Rozluźnij się i o nic się nie martw, ja poprowadzę.

– Wyciągnął ku niej rękę.

Popatrzyła mu w oczy. Odniósł wrażenie, że w tym momencie podjęła ważną decyzję dotyczącą nie tylko tańca. W milczeniu podała mu rękę i pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Objęci, poddali się płynnemu wirowaniu. Ruch ciał w tańcu, przy muzyce płynącej w świetle księżycy działał kojąco. Dominik trzymał Arabelle przy sobie, jednak mogli sobie pozwolić na bliskość. Znajdowali się w Vauxhall w noc balu i pozostałe pary również tańczyły w śmiałych pozach. Patrzył na nią wzrokiem tak tęsknym, pełnym uczucia, jak przed laty. Nie wiedziała, czy to wpływ muzyki, księżycy, czy poddali się nastrojowi chwili, ale nie miała nic przeciw temu.

Kiedy muzycy przestali grać, podeszli do stołów z jedzeniem. Przygotowano rozliczne przysmaki, między innymi cienko krojone plastry rozmaitych wędlin i pasztetów, różne rodzaje pieczywa, egzotyczne owoce. Dominik przyniósł dwie szklanki ponczu i nałożył jedzenie na dwa talerze, po czym znalazł stolik w mniej zatłoczonym miejscu. Wymienili kilka uprzejmych zdań, starannie omijając drażliwe tematy. Pomału rozwiewały się obawy Arabelli dotyczące tego wieczoru.

Potem obserwowali statki i łodzie, repliki okrętu admirała Nelsona płynące Tamizą, a później rozpoczął się pokaz fajerwerków. Sztuczne ognie we wszystkich barwach strzelały wysoko, tworząc snopy iskier na tle ciemnego nieba. Arabella żałowała, że Archie i matka nie mogą oglądać wspaniałego widowiska.

Dominik stał tuż za nią. W pewnej chwili pochylił się i coś powiedział, jednak huk eksplozji był tak potężny, że nie usłyszała słów. Wtedy przysunął się bliżej, by wyszeptać jej coś do ucha. Ponieważ wciąż nie rozumiała, co do niej mówi, obrócił ją ku sobie i spojrzał jej w oczy. Blask fajerwerków odbijał się w jego źrenicach. Nie myśleli jednak teraz o sztucznych ogniach. Wpatrywali się w siebie tak, jakby na świecie istnieli tylko oni. Stali samotni w tłumie; milczący i poważni w środku hucznej zabawy.

– Arlesford? – Czyjś głos o sile armatniej salwy przerwał czarowną chwilę. – Książę, tak właśnie sobie pomyślałem.

Dominik obrócił się, stając w taki sposób, by częściowo zasłonić sobą Arabellę.

– Misbourne – powiedział głosem wyzutym z emocji.

Hrabia Misbourne miał na sobie pelerynę podobną do tej, którą okryła się Arabella, i maskę przesłaniającą oczy. Trudno jednak było mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, kto kryje się pod maską. Zdradzały to

charakterystycznie podkreślone siwe wąsy i schludnie przystrzyżona broda. Misbourne obejmował w talii kobietę tak młodą, że mogłaby być jego córką. Dziewczyna posłała pożądliwe spojrzenie Dominikowi i wymownie oblizła wargi, po czym pociągnęła łyk ponczu z trzymanej w ręku szklanki.

Misbourne niczego nie zauważył, wpatrzony w Arabellę.

– Mężczyzna musi się czasem odprężyć, Arlesford – powiedział – i nie ma w tym nic złego, póki zachowuje należyłą dyskrecję. – Dominik natychmiast zrozumiał, co pragnie mu przekazać hrabia – to, że księżę ma kochankę, nie stanowiło przeszkody w staraniach o rękę córki Misbourne'a.

Hrabia uśmiechnął się lubieżnie do Arabelli, a Dominik bezwiednie zacisnął dłonie w pięści. Zmusił się do opanowania. Awantura z Misbourne'em przyciągnęłaby uwagę obecnych na balu i zaszkodziła Arabelli.

– Proszę nam wybaczyć, ale właśnie zamierzaliśmy wyjść.

– Nie możesz tego zrobić, księżę, nie przedstawisz mi uprzednio swojej przyjaciółki. Czyżby była nią urocza panna Noir, o której tyle słyszałem? – Misbourne rozejrzał się dokoła.

Dominik czuł, jak wzbiera w nim gniew. Najchętniej wymierzyłby hrabiemu potężny cios. Arabella w porę go powstrzymała, lekko dotykając jego ramienia. To ona sprawiła, że wrócił mu rozsądek.

– Dobranoc, Misbourne – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. Spojrzawszy w koralikowe, błyszczące pod maską oczy hrabiego, upewnił się, że został właściwie zrozumiany. Starszy mężczyzna mimowolnie się cofnął, jakby przed zagrażającym mu niebezpieczeństwem.

Dominik ujął ramię Arabelli, wdzięczny jej za ostrzegawczy gest. Nie zadała żadnego pytania ani nawet nie zerknęła w stronę Misbourne'a. Stała z uniesioną głową i czekała.

Ruszyli do wyjścia z Vauxhall Gardens.

Powóz z turkotem zbliżał się do Curzon Street, a Dominik wciąż się nie odzywał. Arabella wiedziała, że jest zdenerwowany po tym, jak ten odrażający człowiek, Misbourne, wzbudził w nim gniew, a także rozwiął jej złudzenia.

– Czy wszyscy wiedzą, że wykupiłeś mnie od pani Silver? – Nie była w stanie powstrzymać się od tego pytania.

Powóz minął lampę uliczną. W rzucanym przez nią świetle zobaczyła urodziwą twarz Dominika, którą szpecił grymas gniewu. Po chwili wszystko spowiła ciemność.

– Okazałam się bardzo naiwna, że się tego wcześniej nie domyśliłam.
– Pokręciła głową i zapatrzyła się w ciemne okienko. Czuła narastające mdłości. – Co jeszcze wiedzą, Dominiku?

– Żywię nadzieję, że nic. Sowiec wynagrodziłem panią Silver za milczenie. Poza tym ufam przyjaciółom, którzy byli wtedy ze mną w jej przybytku, jestem pewien, że żaden z nich nikomu nie wspomniał o panie Noir.

– Ty o tym nie opowiadasz?

– Oczywiście, że nie! Za kogo mnie masz?! Nie zwykłem szerzyć plotek na temat mojego życia ku uciesze innych. Myślisz, że zadałbym sobie tyle trudu, żeby cię ukryć, gdyby było inaczej?

– Najwyraźniej dbasz o swoją reputację – zauważyła kąśliwie. Chodziło mu wyłącznie o własne dobre imię, pomyślała. Okazała się naiwna, sądząc, że zadbał o jej opinię.

– Staram się strzec tego, co zostało z twojej – odparł ponuro. Po chwili dodał cieplejszym tonem: – Zdaję sobie sprawę z tego, że to delikatna materia.

Nie wiedziała, czy może mu wierzyć.

– Zdaję sobie sprawę z tego, co przeżywałaby twoja matka, gdyby poznała prawdę.

Arabella przyłożyła rękę do czoła, przerażona wizją wyjawienia prawdy, chociaż myślała o czymś zupełnie innym niż Dominik. Tak czy owak była mile zaskoczona tym, że miał na względzie jej matkę.

– Wiedzą o panie Noir, ale nie mają pojęcia, kto kryje się pod maską.

Na razie nie mają pojęcia, dodała w duchu Arabella. Przez pewien czas milczeli, myśląc o tym samym.

– Możesz być pewna, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby prawda nie wyszła na jaw. – Pierwszy odezwał się Dominik.

Nie wiedziała, co to ma oznaczać.

– Dyskretnie wypytam i...

– Nie – przerwała mu szybko. Jeśli Dominik zacznie zadawać pytania, nie wiadomo, czego się w końcu dowie. Może wyjść na jaw to, co tak usilnie starała się ukryć. – Nie – powtórzyła łagodniejszym tonem. – Nie da się cofnąć tego, co się stało. Rozpytywanie jedynie pogorszy sprawę. Poza tym... – zawahała się – jesteś księciem i ludzie zawsze będą interesować się twoimi poczynaniami. Błysk monety rozwiązał już niejedyn język.

Nie potrafiła nikogo obwinić o uleganie pokusie i brak dyskrecji. Doskonale wiedziała, co to znaczy być biednym i rozpaczliwie potrzebować pieniędzy.

– Istotnie, ale doświadczenie mówi mi, że szybkie działanie i hojność skutecznie zapewniają milczenie.

– Widać tym razem to nie podziałało.

– Najwyraźniej.

Umilkli na dłuższą chwilę.

– Dziękuję ci za to, że próbowałaś – odezwała się sztywno Arabella.

Wyrażanie wdzięczności Dominikowi przychodziło jej z trudem. Wiedziała jednak, że znalazłaby się w dużo gorszej sytuacji, gdyby postępował równie lekkomyślnie jak wtedy, gdy zawiódł ją przed laty. Postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejszy temat.

– Kim jest mężczyzna, który zaczepił cię w Vauxhall Gardens? – zapytała.

Dominik nie od razu odpowiedział.

– To stary głupiec, nie musisz się go obawiać.

Znów zapadło milczenie.

– Dziękuję, że mnie powstrzymałaś – odezwał się po pewnym czasie Dominik. – Wdanie się w awanturę z hrabią podczas balu wydawanego przez księcia Walii na pewno nie pomogłoby zachować dyskrecji.

Arabella skinęła głową. Zadziwił ją ten człowiek, mający opinię hulaki i rozpustnika. Uczynił ją swoją kochanką, lecz nie obnosił się z tym ani nie poniżał jej publicznie. Zadał sobie sporo trudu, by zapewnić jej prywatność, a nawet przejmował się uczuciami jej matki.

Powóz zatrzymał się przed rezydencją przy Curzon Street.

Było późno. Arabella nie wiedziała, czy Dominik ma ochotę wejść do środka. Czy chce ją tylko pocałować, czy się z nią kochać. Nie była też pewna, czy ona sama się tego obawia, czy tego pragnie. Zastygła w oczekiwaniu. Tymczasem pomógł jej wysiąść z powozu i wprowadził do holu, odsyłając Jamesa, młodego lokaja, który pełnił funkcję nocnego portiera.

Palily się tylko dwa kinkiety na ścianach. Hol spowijał miękki cień, stwarzający intymną atmosferę. Być może Arabelli tylko tak się wydawało, a niezwykle nastrój zawdzięczała obecności Dominika. Wyczuwała panujące

pomiędzy nimi napięcie, krew szybko krążyła jej w żyłach.

– Nie musisz się niczego obawiać, Arabello, nie zostanę na noc – powiedział spokojnym tonem Dominik.

– Chciałem tylko zyskać pewność, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

W świetle świec prezentował się niepokojąco urodziwie. Rysy twarzy wyostrzyły się z upływem lat, ale w aksamitnych brązowych oczach kryła się znajoma czułość. Mimo że Arabella miała za sobą gorzkie doświadczenia, a rozsądek nakazywał jej ostrożność, poczuła przyływ dawnych uczuć, które, jak sądziła, zdążyły wygasnąć. Obecna sytuacja przybierała kuszący smak zakazanego owocu.

– Nasza umowa... Myślałam, że będziesz chciał... Że to się ułoży inaczej między nami... – Spojrzała mu w oczy. – Nie rozumiem tego.

– Ja również tego nie rozumiem.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie, po czym Dominik wyciągnął rękę i dotknął palcami policzka Arabelli. Pieścił jej twarz, powtarzając ruchy Arabelli z niedawnego wieczoru. Delikatny dotyk był jak powiew ciepłego oddechu na jej skórze. Niespiesznie obwiódł podbródek i powędrował palcami w górę, ku linii brwi.

Mimo że dotykał jedynie twarzy, Arabella czuła rozkoszne mrowienie w całym ciele. Przesunął palcem wskazującym wzdłuż nosa, a tymczasem jej piersi stały się ciężkie i wrażliwe. Musnął kciukiem dolną wargę, a czuła się tak, jakby pieścił ją pomiędzy udami. Gwałtownie zaczerpnęła tchu i rozchyliła usta, by mógł wsunąć palec w wilgotne wnętrze. Objęła palec wargami nie dlatego, że Dominik był jej protektorem. Zrobiła to instynktownie, w tym momencie wydało jej się to właściwe.

– Arabello – wyszeptał udreńczonym głosem, chwycił ją w ramiona i zaczął całować.

Z pasją odwzajemniała pocałunki. Czowała ręce Dominika na swoich piersiach, na biodrach. Przywarli do siebie, jakby nigdy nie rozdzieliły ich ból i gorycz. Czowała jego nabrzmiałą męskość. Ona także go pragnęła; była gotowa. Nagle przeraziła się, dokąd ją to może zaprowadzić.

Dominik natychmiast wyczuł zmianę nastroju Arabelli. Przerwał pocałunek i zajął jej w oczy. Zobaczył w nich pożądanie, ale i zakłopotanie; emocje, których sam doświadczał.

– Nie – powiedział szeptem, nie wypuszczając jej z objęć. – Nie – powtórzył.

Wiedziała, że te słowa kieruje raczej do siebie niż do niej. Oddychał nierówno, był spięty. Po chwili wypuścił ją z objęć i szybko wyszedł. Usłyszała szcęk zamykanych drzwi.

Stała w holu, dopóki nie ucichły odgłosy odjeżdżającego powozu. Przyłożyła drżące palce do obrzmiałych warg, nie rozumiejąc, dlaczego tak pociąga ją mężczyzna, który w przeszłości dotkliwie ją zranił, a obecnie, proponując, by została jego metresą, upokorzył. Dobrze zdawała sobie z tego sprawę, a jednak tej nocy zupełnie o tym zapomniała. W jej oczach stał się mężczyzną, którego przed laty kochała. Kiedy jej dotykał, gdy ją całował...

Mocno przycisnęła dłoń do ust i zamknęła oczy, zawstydzona, że wciąż tak silnie reaguje na jego bliskość. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nie poznawała samej siebie. Jak to możliwe, że tak dzielnie radząc sobie z przeciwnościami losu, okazywała się bezbronna w sprawach dotyczących Dominika Furneaux?

Wiedziała, że nie wolno jej się poddać emocjom. Dawniej skradł jej serce i pozbawił dumy. Teraz gra toczyła się o znacznie wyższą stawkę. Skierowała wzrok w górę, ku pokojowi, w którym spali jej matka i syn. Musiała wykazać się siłą charakteru.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego wieczoru Dominikowi nie dopisywało szczęście. Popatrzył na trzymane w rękę karty i niepomny postanowień, wrócił myślami do Arabelli. Minęły dwa dni od balu maskowego, podczas których na dobrą sprawę nie udało mu się skupić na czymkolwiek innym.

– Arlesford – ponaglił siedzący przy nim Sebastian Hunter.

Dominik zdał sobie sprawę z tego, że zgromadzeni wokół stolika mężczyźni czekają właśnie na niego. Machinalnie przysunął kilka gwinei do stosu monet znajdującego się na środku stołu. Szybko je stracił, co wcześniej praktycznie mu się nie przytrafiało. Odkąd przestąpił próg niewielkiej gospody w East Endzie, ku nieskrywanej radości właścicieli i bywalców lokalu nie wygrał jeszcze ani razu. Przyczyny upatrywał w tym, że był wyjątkowo roztargniony.,

Większość klienteli stanowili mężczyźni, których nikt nie chciałby spotkać nocą w ciemnej uliczce. Mieli na sobie zniszczone ubrania i klęli tak, że wiodły uszy. Dżin i piwo lano szerokim strumieniem w nadziei, że trunk przytępi zmysły tych, którzy okazali się na tyle nieostrożni, by się tu znaleźć. Było to ostatnie miejsce, w którym można by się było spodziewać spotkania z dżentelmenami z londyńskiej socjety.

Książę pomyślał, że młodzi dandysi, którzy zawitali tu w poszukiwaniu mocnych wrażeń, wkrótce się przekonają, że bardzo nierozsądnie mierzyli siły na zamiary. Northcote zlekceważył ostrzeżenia Dominika i obecnie uśmiechał się głupawo, by ukryć zdenerwowanie. Od początku pił zdecydowanie za dużo i nieroztropnie podbijał stawkę. Wyraźnie czuł się fatalnie w obcym otoczeniu, jednak nie chciał się do tego przyznać.

Jakkolwiek by było, to właśnie on zaproponował, żeby tu przyszli.

Czy Arabellę zaniepokoiła moja nieobecność? Czy rozmyślała o całej sytuacji tak często jak ja? Czy dręczyły ją te same tęsknoty, które mnie prześladowały? – zastanawiał się Dominik. Szczerze w to wątpił. Kurtyzany traktowały związki z zamożnymi dżentelmenami jak finansowy układ. Czy Arabella postępowała jak one? Czy była do nich podobna? W żadnym razie, odpowiedział sam sobie. Z jego punktu widzenia nie ma drugiej takiej jak Arabella.

Uniósł głowę. Wydawało mu się, że ma przed sobą nie to przegrzane, zadymione pomieszczenie ze stolami o zniszczonych blatach i z chwiejącymi się krzesłami; nie mężczyzn o wyszczerbionych, poczerniałych zębach i nieogolonych policzkach, ale kobietę, której wizerunek bezustannie towarzyszył mu przez minione lata.

Kolejny raz rozdano karty i Dominik znowu przegrał. Zobaczył, jak oczy Northcote'a rozszerzają się z przerażenia. Młodzieniec właśnie zorientował się, jak wielkie zdążył ponieść straty.

Dominik niemal obsesyjnie pożądał Arabelli. Ilekroć jej dotykał, przeżywał uniesienie, a jednocześnie cierpiał, bo czuł, jak otwierają się stare rany. Miał do czynienia z kobietą, którą kochał i która tak boleśnie zdeptała młodzieńczą miłość, a mimo to nadal jej pragnął. Uznał, że chyba już nigdy nie zazna ulgi i spokoju. Z każdą minutą czuł coraz większą potrzebę znalezienia się w jej towarzystwie. Wiedział, że nie powinien jej dotykać, zdawał sobie bowiem sprawę, że w jej obecności będzie cierpiał tym bardziej, a jednak nie potrafił poradzić sobie z rosnącym uzależnieniem.

Odsunął krzesło; poobijane nogi mebla zaszurały o pokrytą trocinami podłogę.

– Ja już się pożegnam – oznajmił i dał znak, by podano mu kapelusz

i rękawiczki.

Na twarzach zgromadzonych odmalowało się niezadowolenie.

– Trochę wcześniej jak na ciebie, Arlesford – zauważył Bullford.

– No właśnie, książę – odezwał się rosły bandzior, zatrudniony przez właścicieli lokalu. – Proszę zostać, zobaczymy, czy uda się księciu odegrać i odzyskać złote gwinee.

– Innym razem, panowie – odparł Dominik, zdecydowany postawić na swoim.

Podszedł do niego Hunter.

– Lepiej nie zostawiajmy tu Northcote'a. Wyduszą z niego ostatniego pensa. – Dominik zwrócił się cicho do przyjaciela.

Obaj wywlekli pijanego młodzieńca na ulicę. Po wyjściu z pomieszczenia wypełnionego dymem z cygar i fajek chłodne nocne powietrze podziało na niego jak uderzenie. Dominik zatrzymał dorożkę i wraz z Hunterem wpakowali Northcote'a do środka.

– Nie jedziesz z nami? – spytał Hunter. – Nie masz dziś ze sobą laski – dodał.

Dominik milczał.

– Dobrze. – Hunter westchnął. – Uważaj na siebie, skoro upierasz się, żeby iść do niej pieszo. Te typy z gospody nie były zadowolone, że rezygnujesz z dalszej gry. Liczyły na to, że jeszcze przez wiele godzin będą cię skubać z pieniędzy. Miej oczy i uszy otwarte.

– Obiecuję. – Dominik poklepał przyjaciela po ramieniu, a gdy wsiadł on do dorożki, odprowadził pojazd wzrokiem.

Odwrócił się i ruszył w przeciwnym kierunku. Nie odszedł daleko, gdy zdał sobie sprawę z tego, że jest śledzony. Przeczesał wzrokiem ulicę. Jedna z lamp ulicznych stała w sporej odległości od drugiej, za przerwą między

budynkami. Ciemny zaułek stanowił wymarzone miejsce do ataku.

Został napadnięty tam, gdzie się tego spodziewał. Naprzeciw Dominika wyrosli jak spod ziemi dwaj napastnicy, rosły i tęgi oraz niski, bezzębny. Wcześniej zauważył ich w gospodzie. Uskoczył w bok, unikając ciosu.

– Nie tak szybko, książę – rozległ się chrapliwy głos tuż przy uchu Dominika, który poczuł smrodliwy, ciepły oddech.

Zanurkował; zaciśnięta pięść o cal minęła jego twarz. Wyprowadził mocny cios w brzuch napastnika i po chwili usłyszał głucho stęknienie. Mężczyzna zgiął się wpół i zwymiotował na mur. Jego kompan zaszedł Dominika od tyłu. Dominik zrobił unik, cudem unikając ciosu nożem. Ostrze przejechało mu po żebrach. Chwycił mężczyznę za nadgarstek. Rozległ się trzask łamanej kości i jęk bólu. Bandyta opadł na kolana, trzymając się za przegub dłoni. Nóż upadł na mokre kamienie. Dominik podniósł go, po czym chwycił klęczącego mężczyznę za włosy, szarpnął jego głowę do tyłu i przyłożył ostrze do gardła.

– Dopilnuj, żeby nic podobnego nie przytrafiło się moim przyjaciołom. Zrozumiano?

Mężczyzna przytaknął, skrzecząc.

Dominik odepchnął go i podszedł do opryszka skulonego przy ścianie. Wycelował ostrze noża w jego tłusty brzuch.

– Ty też mi obiecaj.

– Nie stanie im się krzywda, sam tego dopatrzę, książę – wyjęczał napastnik.

Dominik obserwował go jeszcze przez chwilę, po czym schował nóż do kieszeni i odszedł.

Złoczyńcy dobijali się do drzwi, walili młotkiem. Każde uderzenie i trzask rozszczepianego drewna przybliżał ich do celu. Gdy przełamali

zaporę, Arabella osłoniła Archiego ciałem, ale mężczyźni odciągnęli ją od niego i zerwali złoty medalion z jej szyi. A kiedy popatrzyła na drugą stronę ulicy, gdzie powinny stać wąskie domy z oknami zabitymi deskami, zobaczyła park i czekającą w nim matkę.

Arabella gwałtownie obudziła się z koszmarne snu, ale strach jej nie opuścił. Niebo wciąż było ciemne. Mgliście przypomniała sobie, że znajduje się w domu przy Curzon Street. Odetchnęła z ulgą i właśnie układała głowę na miękkiej puchowej poduszce, gdy usłyszała czyjś przeraźliwy krzyk. Urwał się nagle, jakby ktoś został szybko uciszony. W holu rozmawiano szeptem, jakieś drzwi otworzyły się i zamknęły. Ktoś szybko przebiegł przez marmurową posadzkę.

Archie!

Arabella wyskoczyła z łóżka i przy świetle drew dogasających w palenisku dopadła drzwi, po czym szybko, ale po cichu zeszła ze schodów. W kinkietach w holu płonęły wszystkie świece. Służąca w nocnej koszuli i szlafroku wychodziła właśnie z biblioteki, niosąc butelkę brandy.

– Anne?

– Och! – Dziewczyna podskoczyła ze strachu. Gdy się odwróciła, Arabella zobaczyła jej twarz moką od łez.

– Co się stało? Co robisz?

– Tak się przeraziłam, kiedy go zobaczyłam. – Służąca zaniósła się płaczem.

Otworzyły się drzwi salonu i stanął w nich lokaj James.

– Czemu się tak guzdrzesz, dziewczyno? Sam bym szybciej to przyniósł. – Dopiero po tych słowach zauważył Arabelle. Szybko się skłonił.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że pani tu jest.

– Co tu się dzieje?

– Chodzi o pana.

– Księżę jest w domu? – spytała zdziwiona Arabella. Nie przyszło jej to do głowy, chociaż był to jego dom, a ona była jego metresą.

– Księżę miał... mały wypadek.

– Wypadek? – Arabellę ogarnął niepokój.

Lokaj zniżył głos.

– To nie jest widok dla kobiety, ale księżę nie pozwala mi sprowadzić doktora.

Przestraszona Arabella szybkim krokiem minęła Jamesa i weszła do salonu.

W pokoju paliły się trzy świeczniki, jednak rzucane przez nie światło ledwie docierało do miejsca, gdzie przy zimnym kominku stał Dominik. Zwrócony do Arabelli plecami, prezentował się nienagannie w ciemnym surducie i spodniach, jak zwykle emanując pewnością siebie z domieszką buty. Poczwała dolatujący od jego ubrania zapach wilgotnego nocnego powietrza. Odniosła wrażenie, że jest cały i zdrowy. Jedną rękę miał zwieszoną wzdłuż boku, drugą najwidoczniej wsunął do kieszeni na piersiach.

– Nie powinienem był tu przychodzić – powiedział, nie odwracając się w stronę Arabelli. – Nie wiedziałem, że jest tak późno.

– James powiedział mi, że miałeś wypadek.

– Przesadza. Nie chciałem cię budzić, powinnaś wrócić do łóżka. – Wciąż się nie odwracał, co sprawiło, że Arabella ponownie zaczęła się martwić o stan jego zdrowia.

– Chciałabym jednak wiedzieć, co się wydarzyło.

Po tych słowach zwrócił się do niej twarzą, lecz wciąż nie dostrzegła niczego niepokojącego. Zdziwiło ją tylko to, że nadal trzymał prawą rękę w

kieszeni na piersi.

– Mała potyczka. Nic poważnego. Wracaj do łóżka.

Dopiero wtedy ujrzała ciemne plamy na białym mankiecie, wystającym spod ciemnego wełnianego rękawa surduta. Sięgnęła po najbliższy stojący świecznik i podeszła do Dominika.

– Arabello. – Wyciągnął rękę w powstrzymującym ją geście. Nie zamierzała jednak się wycofać, niemal pewna, że mankiet jest poplamiony krwią.

– To nie jest widok odpowiedni dla twoich oczu.

Zesztywniała ze strachu.

– Zdejmij surdut.

– Arabello... – ostrzegł po raz ostatni.

Nie zwracając uwagi na jego wątpliwości, chwyciła klapę i odchyliła surdut z lewej strony. Gwałtownie zaczerpnęła tchu. Koszula i kamizelka były przesiąknięte krwią. W jednej chwili wszystko inne przestało mieć znaczenie.

– Dominiku – wyszeptała.

Ujął jej dłoń i mocno ścisnął. Poczowała, że ma wilgotną rękę, a kiedy opuściła wzrok, zobaczyła, że jest mokra od krwi.

– Mój Boże!

– To tylko draśnięcie, tyle że bardzo krwawi. Idź. James mi pomoże – dodał.

Ich spojrzenia się spotkały i Arabella zdała sobie sprawę z tego, że okłamywała siebie, wmawiając sobie, że uczucie, jakim kiedyś darzyła Dominika, umarło. Tak się nie stało, nadal go kocha.

– Nie, ja ci pomogę – zdecydowała, po czym zaczęła przygotowywać się do wykonania niezbędnych czynności.

Dominik z podziwem obserwował, jak Arabella, doszedłszy do siebie po doznanym szoku, opanowuje sytuację. Posłała służącą po czystą ścierkę i szklankę, a potem równie rzeczowym tonem poleciła Jamesowi pomóc księciu rozebrać się do pasa. Następnie nalała brandy do szklanki, napełniając ją w połowie. Podała ją Dominikowi, gdy usiadł na kanapie.

– Wypij to – poprosiła uprzejmie a zarazem stanowczo.

Nie spierał się z nią, spełnił jej polecenie i jednym haustem opróżnił zawartość kieliszka. Arabella podwinęła rękawy koszuli nocnej, oddarła pasek płótna i zanurzyła go oraz swoje palce w brandy. Następnie usiadła obok Dominika i kazała mu się oprzeć.

– To będzie bolało, piekło – ostrzegła.

W jej oczach Dominik dostrzegł troskę, jakiej nie spodziewał się już u niej zobaczyć. Wzruszyło go to bardziej, niż byłby skłonny się do tego przyznać.

– Czyń swą powinność – mruknął, zdobywając się na żartobliwy ton.

Wzdrygnął się, gdy dotknęła rany kawałkiem płótna nasączonego alkoholem. Delikatnymi, lecz pewnymi ruchami zmywała krew paskami płótna. Jej spokój udzielił się Dominikowi. W końcu jego oczom ukazała się cienka czerwona linia na bladej skórze. Arabella polała ją alkoholem.

– Powinniśmy posłać po doktora. Może należałoby zszyć ranę – powiedziała.

– Żadnego lekarza – sprzeciwił się Dominik. – To płytka rana. Tydzień pochodzę w bandażu i wszystko pięknie się zagoi.

– Dominiku...

– Żadnego lekarza – powtórzył.

– Dobrze. – Umocowała opatrunek, po czym wstała i podała Jamesowi tacę z zakrwawionymi kawałkami płótna.

– Dziękuję, Jamesie, Anne. Możecie odejść.

Arabella zaczekała, aż za służącymi zamkną się drzwi, i usiadła obok Dominika na sofie. Milczeli. Wciąż panowało między nimi napięcie, jednak czuła się inaczej, jakby pękła dzieląca ich bariera.

Dominik nakrył dłoń Arabelli swoją ręką.

- Może wreszcie mi powiesz, co się zdarzyło tej nocy? – poprosiła.
- Bójka z dwoma mężczyznami z podłej gospody w East Endzie.
- Nie wiedziałam, że bywasz w takich miejscach.
- Mało o mnie wiesz.
- I jednocześnie za dużo. Nie potrafię zapomnieć...
- Ja też nie. To nie tak miało wyglądać.
- Pewne rzeczy w ogóle nie powinny się wydarzyć.
- Arabello.

Pokręciła głową. Dominik delikatnie pogładził kciukiem palce Arabelli. Dopiero wtedy zwróciła ku niemu twarz. Malujące się na niej uczucia odzwierciedlały jego własne emocje.

– Dominiku – szepnęła, a z jej oczu popłynęły łzy.

Wziął ją w ramiona i zaczął scałowywać słone kropelki, jedną po drugiej. Mijały minuty, a on wciąż ją tulił. W pewnym momencie jak na komendę oboje wstali. Dominik zdmuchnął świece, tak by paliły się już tylko w jednym świeczniku, a potem wyszli z salonu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W sypialni nie odezwali się do siebie ani słowem. Gdy Dominik zdejmował spodnie, Arabella rozsznurowała koszulę nocną, która zsunęła się i miękko opadła na podłogę. Mogła podziwiać nagiego Dominika w świetle świec. Był wysoki i wspaniale umięśniony. Tors porastały ciemne włoski, ciągnące się cienką linią w dół brzucha. Białe bandaże stanowił jasny akcent na tle skóry o barwie miodu.

Nie potrzebowali słów, by się porozumieć. Doskonale odczytywali swoje emocje – pragnęli się nawzajem. Nie powodowało nimi jedynie pożądanie. Ich potrzeby sięgały wyższego poziomu, rodziły się w sercach i umysłach. Arabella nie zamierzała się zastanawiać nad naturą swych uczuć ani rozpamiętywać przeszłości. Liczyła się tylko obecna chwila. Dominik żył, a tak niewiele brakowało, by doszło do najgorszego. Położyła dłonie na jego piersi i wyczuła mocny rytm serca.

Dominik wsunął dłoń w jej włosy i przechylił głowę tak, by mógł zajrzeć jej w oczy. Nie odwróciła wzroku. Nie zamierzała niczego ukrywać. Tej nocy byli wobec siebie szczerzy. Powoli pochylił się i ich wargi zetknęły się w delikatnym pocałunku. Pozostali złączeni, nie pogłębiając doznań. Arabella przesunęła dłonie w górę i dotknęła zagłębień pod jego obojczykami, a potem zaczęła masować napięte mięśnie.

Dominik wodził zdrową ręką po jej ramieniu, po czym przyciągnął Arabelle blisko do siebie. Jej piersi stały się ciężkie i wrażliwe, a w dole brzucha narastało uczucie gorąca. Czowała zew swojego ciała i reakcję Dominika. Tym razem wszystko wydawało się przebiegać inaczej. Wiedziała, że Dominik również jest tego świadomy. Delikatnie chwycił zębami jej dolną

wargę, po czym rozmasował tkliwe miejsce językiem. Gdy zapraszająco otworzyła usta, złączyli się w namiętym pocałunku. Każdy oddech, dotknięcie warg i języka było czułą pieszczotą.

Dominik usiadł na brzegu łóżka, przyciągając Arabellę tak, że stanęła okrakiem nad jego udem. Zaczął całować, pieścić językiem, owiewać ciepłym oddechem jej szyję. Ujawszy jej piersi, ważył je w dłoniach, delikatnie drażnił wrażliwą skórę nabrzmiąłych brodawek, po czym pochylił głowę i objął brodawkę ustami. Nie poruszał wargami; pieścił ją językiem. Arabella jęknęła, a on zaczął ssać jej sutek, jednocześnie pieszcząc dłonią drugą pierś. Po chwili posadził sobie Arabellę na udzie. Wpiła mu palce w ramiona, gdy zaczął się o nią ocierać udem. Znow jęknęła. Przesunęła się wyżej, aż poczuła jego męskość.

Znieruchomieli, ponownie złączeni w pocałunku. Dominik położył się na zdrowym boku i mocno przyciągnął Arabellę do siebie. Oddychał chrapliwie, a serce biło mu mocno i szybko, gdy przybierali pozycję jak najkorzystniejszą dla rannego. Kiedy się połączyli, żadne z nich nie próbowało zdominować drugiego, żadne nie musiało okazać uległości. Nie brali i nie dawali, tylko szczerze dzielili się sobą. Okazywali sobie miłość – nie sposób było nazwać inaczej tego, co się działo pomiędzy nimi. Wreszcie rozkosz zawiadnęła nimi z niezwykłą siłą i w tym momencie Arabella poczuła w sobie nasienie Dominika.

Zapadli w błogostan, nie wypuszczając się z objęć, i po chwili zasnęli.

Książę zaczął co wieczór bywać w domu przy Curzon Street. Arabella nawet nie próbowała udawać, że nic nie czuje do Dominika. Nie staczała daremnej walki ze swymi emocjami. Wiedziała, że chociaż nadal potępia go za to, jak kiedyś z nią postąpił, nie potrafi żywić do niego nienawiści. Czuła, że w pewien sposób są związani ze sobą na zawsze, nie tylko dzięki

Archiemu. Woląa nie rozpatrywać zbyt drobiazgowo wszystkich aspektów swego położenia. Lepiej było się nie zastanawiać, jak to świadczy o niej i o Dominiku.

Dominik patrzył, jak Hunter staje tyłem do ognia. W pokoju słycać było jedynie tykanie zegara na kominku i trzask palących się drew i węgielków.

– Jestem pewien, że parę dni temu widziałem Arabellę Tatton wychodzącą z apteki przy Bond Street – oznajmił Sebastian, bacznie obserwując przyjaciela.

– Naprawdę? – Dominik poczuł, że jego serce przyspiesza rytm, lecz udał obojętność.

– Nie miała obrączki na palcu.

– Tak? – Dominik uważnie oglądał paznokcie.

– Poprosiła stangreta, żeby zawiózł ją na Curzon Street. – Hunter zmienił pozycję, a Dominik poczuł zapach rozgrzanej wełny. – To wszystko zaczyna układać się w spójną całość. To by wyjaśniało, dlaczego tak bardzo strzeżesz anonimowości panny Noir, dlaczego ukrywasz ją przed światem. Nie bywasz z nią na przyjęciach ani na balach, z wyjątkiem maskarady zorganizowanej przez księcia Walii w Vauxhall Gardens, jak słycałem. Nie traktowałbyś tak kobiety, gdyby nie zależało ci na utrzymaniu w tajemnicy jej prawdziwej tożsamości.

Dominik milczał. Był spięty jak przed walką. Pomyślał o czułości, jaką ostatnio okazywali sobie z Arabellą. Zamierzał ją chronić nawet przed Hunterem.

– To ona, prawda?

– Mylisz się, Hunter.

– Na litość boską! Nie jestem głupcem. Wiem, że Arabella jest panną

Noir.

Dominik nie zdawał sobie sprawy z tego, że w kilku susach znalazł się tuż obok przyjaciela i zmierzył go wrogim spojrzeniem.

Hunter pokręcił głową.

– Naprawdę podejrzewasz mnie o to, że mógłbym komuś pisać choćby słówko na ten temat? Możesz spokojnie powierzyć mi swoją tajemnicę.

Dominik ufał przyjacielowi, jednak w obecnej sytuacji ta świadomość nie poprawiała mu humoru.

– Chyba mam ochotę się napić – powiedział Hunter. Szybko minął Dominika, przeszedł przez bibliotekę i nalał brandy do dwóch szklaneczek. Jedną podał przyjacielowi, z drugiej szybko upił kilka łyków.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Dominik spróbował brandy.

– Panuję nad wszystkim.

– Czyżby? – Najwyraźniej Hunter miał co do tego wątpliwości. – Zapomniałeś już, co ona ci zrobiła?

– Nie. – Wciąż pamiętał o wydarzeniach sprzed sześciu lat.

– W takim razie to jest coś w rodzaju zemsty?

Dominik głośno odstawił szklaneczkę na kominek, o mały włos jej nie tłukąc.

– Sebastianie, za kogo ty mnie uważasz? Znalazłem ją tamtej nocy u pani Silver. Co byś zrobił na moim miejscu? Wyszedł stamtąd jakby nigdy nic i ją tam zostawił?! – podniósł głos niemal do krzyku.

– Po tym, jak zerwała zaręczyny, uciekła i wyszła za innego? Tak, ja bym ją tam zostawił. – Hunter z niedowierzaniem kręcił głową. – Myślałem, że ta sprawa to już dla ciebie przeszłość, że odebrałeś od życia

lekcję. Przecież ona wystawiła cię na pośmiewisko. – Hunter z niedowierzaniem patrzył na przyjaciela. – Nadal jej pragniesz – stwierdził z westchnieniem, pewien, że oto wszystkie kawałki układanki znalazły się we właściwych miejscach.

– Tak – wyznał Dominik. – Nigdy nie przestałem jej pożądać. Nie muszę jej lubić, żeby się z nią kochać.

Hunter nie spuszczał uważnego wzroku z przyjaciela.

– Gdyby tak było, nie dbałbyś o to, czy ludzie się dowiedzą, że jest twoją kochanką. To jej, a nie twoja reputacja ległaby w gruzach. Tu musi chodzić o coś więcej.

– Nie draż tego tematu, Sebastianie – ostrzegł Dominik.

– Wciąż ci na niej zależy – brnął Hunter.

Szklaneczka rozprysła się w dłoni Dominika.

Odłamki szkła rozsypały się po nadstawie kominka, brandy zmieszała się z krwią, ale Dominik nie czuł bólu.

Hunter wyjął czystą chustkę z kieszeni i sprawdził, czy w dłoni przyjaciela nie ma odłamków szkła, a potem użył chustki jako bandaża, by powstrzymać krwawienie. Z zatroskaniem popatrzył na Dominika.

– Jest gorzej, niż myślałem – powiedział, bynajmniej nie mając na myśli obrażeń dłoni. – Wiem, że nie chcesz słyszeć słów prawdy, niemniej jednak i tak je wypowiem. Popełniasz wielki błąd.

– No i dobrze. Nie zrezygnuję z niej. – Wiedział, że nie powinien okazywać złego humoru. Należało udawać obojętność.

– Nawet o tym nie marzyłem – rzekł Hunter. – Za bardzo ci na niej zależy.

– Zależy mi tylko na tym, żeby ogrzewała moje łóżko – trwał przy swoim Dominik, choć miał świadomość, że nie uda mu się zwieść

przyjaciela.

Duma nie pozwalała mu jednak na szczere wyznanie. Zresztą ostatnio nie rozumiał sam siebie i nie był pewien, co naprawdę czuje do Arabelli. Zesztywniał, przygotowując się na kolejne pytania Huntera, jednak przyjaciel najwyraźniej się poddał. Poklepał Dominika po ramieniu i zauważył:

– Mam wrażenie, że dobrze ci zrobi kolejna szklaneczka brandy.

– To układ dotyczący spraw łóżkowych – upierał się Dominik, wiedząc, że kłamie. Wolał się nie zastanawiać nad charakterem związku z Arabellą. Jak dotąd nie zdążył uporać się z tą zagadką. – Wiem, co robię, Sebastianie.

– Mam taką nadzieję, przyjacielu – odparł bez przekonania Hunter.

Minęły dwa tygodnie. Arabella obudziła się, gdy słońce zajrzało do sypialni przez szczelinę pomiędzy zasłonami. Łóżko wciąż było ciepłe, ogrzane przez Dominika, chociaż jak zwykle opuścił je przed świtem. Musiała przyznać, że chciał i umiał zachować dyskrecję. Usłyszała tupot małych stopek w pokoju na piętrze. Archie. Uśmiechnęła się na myśl o synku. Włożyła suknię poranną i udała się do sypialni na strychu.

– Śpiochy, nie wylegajcie się w łóżkach, tylko ubierajcie do śniadania, bo dzisiaj wybierzemy się na spacer.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – Pani Tatton sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Słyszałam, że na Oxford Street jest apteka, w której sporządzają znakomitą maść na stawy. Poza tym od naszej wizyty w parku nie wychodziliśmy z domu, a to nie jest korzystne ani dla ciebie, ani dla Archiego. Przy słonecznej pogodzie przechadzka na pewno dobrze nam zrobi.

– A co będzie, jeśli on zobaczy nas na ulicy? – zapytała pani Tatton.

– Będziemy bardzo ostrożni, a on nienawidzi zakupów. – Miała nadzieję, że Dominik nie zmienił swych upodobań. – Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli spotkać go w aptece.

– Ostatnio omal się na nas nie natknął. Denerwuję się na samo wspomnienie tych chwil.

– Wrócimy tutaj w odpowiednim czasie. – Arabella położyła rękę na ramieniu matki. – Proszę, chodź z nami. Odprężysz się, odetchniesz świeżym powietrzem... Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. – Zwróciła się w stronę synka: – A co ty o tym sądzisz, Archie? Moglibyśmy wstąpić do Guntera na lody przed pójściem do apteki.

– Naprawdę? – Oczy chłopca rozbłysły entuzjazmem.

Arabella pocałowała w policzek najpierw synka, potem matkę.

– W takim razie zbierajcie się – powiedziała z uśmiechem.

Wmawiała sobie, że istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, by coś mogło się ułożyć nie po ich myśli, a mimo to poczuła niepokój. Niestety, wkrótce miała się przekonać, że nie powinna była lekceważyć tego, co podpowiedział jej instynkt.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Jestem bardzo zadowolona, że namówiłaś mnie do wyjścia z domu. Mamy piękny dzień i Archie bardzo się cieszy – powiedziała z uśmiechem pani Tatton.

Szły obok siebie z Arabellą; Archie biegł przed nimi, zdyszany z emocji.

– Och, popatrz na tę wystawę! – Pani Tatton przystanęła przed witryną sklepową. – Te wszystkie perfumy są z Paryża, a obok leżą mydełka o podobnym zapachu. Co za zbytki!

– Właśnie tu Gemmell kupił maść na sztywne stawy, która wręcz działała cuda – odparła Arabella. – Kucharka przysięgała, że kupiony tu środek wzmacniający przywrócił zdrowie jej siostrze, kiedy była bardzo osłabiona po chorobie. Mam nadzieję, że znajdziemy skuteczne lekarstwo dla ciebie, mamo.

– Skoro uważasz, że to może pomóc...

– Tak czy owak nie zaszkodzi spróbować. Myślę też, że skoro już tu jesteśmy, możemy kupić sobie kilka tych francuskich mydełek.

Pani Tatton roześmiała się, Archie też się zaśmiał, chociaż nie wiedział, co rozbawiło babcię, ostatnia dołączyła do radosnego chóru Arabella. Gdy otworzyła drzwi, rozległ się dzwonek. Kobiety, stojące pośrodku sklepu przed półką zastawioną szklanymi buteleczkami, odwróciły się ku Arabelli i jej bliskim. Flakoniki, którym przed chwilą się przyglądały, zawierały kosztowne paryskie perfumy, te same co na wystawie. Zorientowawszy się, że nie znają nowo przybyłych, damy powróciły do wybierania pachnideł. Arabella patrzyła, jak pracownik apteki dotyka nadgarstków dam szklanymi

laseczkami z coraz to innym zapachem.

Dwie starsze kobiety najprawdopodobniej były rówieśnicami matki Arabelli. Ich wyniosły sposób bycia nie przypominał jednak zachowania pani Tatton. Arabelli wystarczyło jedno spojrzenie na twarze dam, by wyrobić sobie mało pochlebną opinię na temat ich charakterów. Trzecią kobietę, sporo od nich młodszą, jeszcze niedawno można było nazywać dziewczynką. W przeciwieństwie do starszych pań, z których jedna była zapewne matką młodej damy, sądząc po podobieństwie rysów twarzy, dziewczyna sprawiała sympatyczne wrażenie.

– Co to ma za znaczenie, że lubisz zapach drzewa sandałowego, Marianne? – zapytała jedna ze starszych matron. – To zupełnie nieodpowiedni zapach dla młodej damy. Co by powiedziała Sarah, gdyby dostała takie perfumy na urodziny? – Popatrzyła na towarzyszącą jej kobietę. – Wybacz, lady Fothergill, Marianne czasami zachowuje się jak głupiutka gąska. Jestem pewna, że wkrótce przyzna, że zapach różany jest najodpowiedniejszy dla jej przyjaciółki, chociaż to jedne z najdroższych perfum.

Arabelli zrobiło się żal młodej dziewczyny. Życie z taką matką na pewno nie jest łatwe, pomyślała, przenosząc uwagę na aptekarza, który zjawił się za ladą, by je obsłużyć. W tle słyszała szmer rozmowy, jednak nie starała się rozróżnić słów, zajęta swoimi sprawami. Poprosiła matkę, by pokazała aptekarzowi ręce i opowiedziała o problemach zdrowotnych. Farmaceuta zaproponował maść rozgrzewającą na stawy i środek wzmacniający na niedomogę płuc. Potem udał się na zaplecze, by przygotować leki.

Pani Tatton włożyła rękawiczki. Arabella poszukała wzrokiem Archiego. Synek przykucnął i bawił się Charliem. Drewniany konik „galopował” i ustami malca wydawał odgłosy podobne do końskich. Arabella

uśmiechnęła się, widząc, że chłopiec jest bez reszty pochłonięty swym zajęciem. Właśnie wtedy usłyszała wymówione głośno i wyraźnie „Arlesford” i nadstawiła ucha. Zaczęła przysłuchiwać się rozmowie dam.

– Zasłoń sobie uszy, Marianne, nie powinnaś tego słyszeć – poleciła jedna z nich.

– Dobrze – odpowiedziała młoda dama.

Głosem ściszonej tak, jakby zamierzała wyznać wielki sekret, lady Fothergill kontynuowała:

– Obawiam się, że muszę przekazać ci najświeższe plotki. Podobno on ma kochankę, i to taką, którą wykupił z lupanaru. Wyobrażasz to sobie?

Arabella miała wrażenie, że za chwilę osunie się na podłogę. Zmusiła się jednak do opanowania i przybrała obojętny wyraz twarzy. Aptekarz wrócił i postawił na kontuarze ciemnoniebieską butelkę i brązowy słoiczek.

– Czy mogłybyśmy obejrzeć perfumowane mydełka, te, które widziałyśmy na wystawie? – zapytała Arabella.

– To wspaniały prezent – powiedziała pani Tatton.

– Nie ma o czym mówić. – Arabella uśmiechnęła się do matki, jednak całą uwagę skupiła na rozmowie toczącej się za plecami.

Druga z kobiet przybrała urażony ton.

– Lady Fothergill, mężczyźni mają swoje słabości. Arlesford jest księciem i zna swoje obowiązki. Jestem pewna, że będzie dobrym mężem.

W tym momencie pani Tatton szturchnęła łokciem córkę, a potem skierowała wzrok w stronę stojących za nimi kobiet. Arabella skinęła głową na znak, że rozumiała, co matka chce jej przekazać.

– Utrzymujesz, że nadal jest zainteresowany lady Marianne, lady Misbourne?

Arabella zamarła. Misbourne? Przypomniała sobie mężczyznę w masce,

spotkanego w Vauxhall Gardens, furię Dominika i wymijającą odpowiedź na jej pytanie, kim jest Misbourne. Nic dziwnego, że wpadł we wściekłość. Spotkanie przyszłego teścia podczas wieczoru spędzanego w towarzystwie kochanki mogło wyprowadzić go z równowagi.

Aptekarz przyniósł mydełka. Pani Tatton poprosiła, by je odpakował, żeby mogły porównać zapachy. Arabella zamarła, by nie uronić ani słowa rozmowy.

– Powiedzmy – odezwała się lady Misbourne tonem znacznie mniej przyjaznym niż na początku konwersacji z lady Fothergill – że w nieodległej przyszłości spodziewamy się propozycji małżeństwa. Ta wiadomość jest przeznaczona jedynie dla twoich uszu, lady Fothergill.

– To się rozumie samo przez się – odparła lady Fothergill.

Arabella była przekonana, że rewelacje lady Misbourne dotyczące jej córki i Dominika będą nazajutrz na ustach całej londyńskiej socjety.

– Chyba wybrałabym jaśmin, lady Misbourne. To taki egzotyczny zapach i bardzo kosztowny – dodała lady Fothergill.

Aptekarz chrząknął, a pani Tatton lekko potrząsnęła ramieniem Arabelli.

– Zamyśliłaś się. – Nakryła dłonią rękę, którą Arabella ścisnęła ładę tak mocno, że aż zbieleły jej kostki.

– Trochę mi słabo. Czy mogłybyśmy wrócić po mydełka jutro?

Dziękuję, kochana mamo, za twoją dobroć, powiedziała w myślach Arabella. Matka zachowała się wspaniale, nie wiedząc nawet, jak wielki szok przeżyła jej córka.

– Oczywiście – odpowiedziała.

Sięgnęła do torebki po pieniądze. Ręce jej drżały i chciała jak najszybciej opuścić aptekę. Położyła należność na ladzie, mając nadzieję, że

aptekarcz niczego się nie domyśla. Słoik i butelka zostały zapakowane w papier i związane sznurkiem. Wzięła pakunek, drugą ręką chwyciła dłoń Archiego i wyszła za matką ze sklepu.

– Arabello, nawet nie myśl o tym człowieku – odezwała się natychmiast pani Tatton. – Nie jest tego wart. Z tego, co usłyszałam, wnioskuję, że Dominik Furneaux porusza się w odpowiednich dla niego kręgach i w pełni sobie na to zasłużył. Życzę mu wszystkiego najgorszego. Nie możemy pozwolić na to, żeby słowa tych pań zepsuły nam humor.

– Masz rację – odparła Arabella, choć w głowie miała gonitwę myśli.

Zatem Dominik zamierzał się ożenić. Nie powinno być to dla niej szokiem. Przecież jest księciem i w związku z tym spoczywają na nim liczne obowiązki wobec własnego rodu, między innymi zawarcie stosownego małżeństwa i spłodzenie dziedzica. Pani Tatton narzuciła tempo, więc stosunkowo szybko zmięrzali w stronę czekającego w pewnej odległości powozu, chcąc jak najprędzej oddalić się od apteki i przebywających w niej kobiet. Nagle za nimi zadźwięczał dzwonek przy drzwiach sklepu, a po chwili rozległ się subtelny głos młodej damy.

– Przepraszam.

Arabella nie musiała się odwracać, by się przekonać, że dogoniła je lady Marianne, córka pani Misbourne, którą Dominik miał pojąć za żonę.

Nie chciała na nią patrzeć, pragnęła jak najszybciej schronić się w powozie, uciec od tego koszmaru. Jednak pani Tatton przystanąła i się odwróciła. W tej sytuacji Arabella musiała pójść jej śladem.

– Pani synek to zostawił. – W dłoni okrytej różową rękawiczką młoda dama trzymała drewnianego konika.

Lady Marianne była niska i szczupła. Spod kapelusza wystawało kilka niesfornych jasnych loków, które wymknęły się ze starannie upiętej fryzury.

Miała na sobie kosztowną różową suknię spacerową i płaszcz ozdobiony zbyt licznymi koronkami i wstążkami, jak domyśliła się Arabella, z pewnością wybrany przez lady Misbourne. Jednak ten przeładowany ozdobami strój nie był w stanie oszpecić olśniewająco pięknej dziewczyny. Miała jasną i gładką skórę, delikatnie wyrzeźbione rysy urodziwej twarzyczki, a duże brązowe oczy spoglądały życzliwie.

– Dziękuję – powiedziała Arabella z uśmiechem, który nie znalazł odzwierciedlenia w jej oczach. Wzięła drewnianego konika od dziewczyny.

– Bardzo pani dziękuję – oznajmił poważnym tonem Archie.

Mimo przygnębienia Arabella poczuła dumę, zachwycona manierami synka.

Córka lady Misbourne uśmiechnęła się do chłopca.

– Nie ma za co – odpowiedziała uprzejmie. – Mam wrażenie, że to jest niezwykle koń.

– O, tak – zapewnił ją malec. – Gemmell zrobił go dla mnie na urodziny, a mama zabrała mnie do parku i pozwoliła mnie i Charliemu jeździć na prawdziwym koniu.

– Wystarczy tych opowieści, Archie. Pani na pewno nie ma czasu – napomniała synka Arabella.

– Och, nie – zaprotestowała nieśmiało lady Marianne. – To taki uroczy malec.

– Marianne! – W drzwiach apteki stanęła lady Misbourne. Posłała wyniosłe, nieprzychylnie spojrzenie Arabelli i jej matce.

– Przepraszam – zwróciła się lady Marianne do Arabelli i pani Tatton – ale nie chcę, żeby mama musiała na mnie czekać.

Uśmiechnęła się do Archiego i pospieszyła do coraz bardziej niezadowolonej matki.

Arabella, pani Tatton i Archie ruszyli dalej.

– Polubiłem tę panią – oznajmił chłopiec i podskoczył radośnie. – Charlie też ją polubił. Myślę, że kiedy będę duży, to się z nią ożenię.

Niewinne dziecięce słowa sprawiły przykrość Arabelli.

– Przestań opowiadać bzdury i ładnie idź – upomniała wnuka pani Tatton.

Droga powrotna wydawała się nie mieć końca. Arabella wysiadła z powozu przed domem przy Curzon Street i weszła do holu, witana przez Gemmella. Jej matka i Archie zostali w pojeździe i wysiedli dopiero przy stajni.

Dominik przysłał list, w którym zawiadamiał, że tego wieczoru nie może złożyć wizyty. Arabella spędziła samotną noc w łóżku, zastanawiając się nad zaistniałą sytuacją. Podjęła określone decyzje, mając na względzie dobro bliskich. Chciała zaoszczędzić im nędznej egzystencji, głodu i upokorzenia. Na sercu szczególnie leżał jej los synka, któremu przecież powinna zapewnić godziwe warunki życia. Sprzedała się, została metresą księcia. Co gorsza, pomiędzy nią a Dominikiem nawiązała się nic porozumienia, co uwolniło dawne emocje. Oddała się Dominikowi z miłości. Nie potrafiła udawać, że jest jej obojętny. Teraz jednak musiała rozważyć, jaki obrót mogą przybrać sprawy, gdy Dominik się ożeni.

Okazała brak rozsądku. Nie wzięła tego pod uwagę, decydując się na zamieszkanie przy Curzon Street. Sześć lat temu miała zostać jego żoną, ale obecnie była kochanką. To bolało, podobnie jak świadomość, że Dominik wkrótce poślubi inną kobietę. Czy będzie kontynuował wizyty? Przychodził tu na noc, a potem wracał do domu, w którym będzie czekała na niego lady Marianne? Taka możliwość wydała jej się odrażająca. Nie potrafiła spokojnie o tym myśleć.

Wstała z łóżka i stanęła przy oknie. Zapatrzyła się na ulicę skąpaną w świetle księżyca. Było późno i ulicą jechał już tylko wóz z pojemnikami na nieczystości. Obok wozu siedł zgarbiony mężczyzna. Wiedziała, że nie zaśnie tej nocy, przygnębiona niepewną przyszłością. Oczami wyobraźni ujrzała przytułek Whitechapel znajdujący się w pobliżu Flower and Dean Street.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego wieczoru po ułożeniu Archiego do snu Arabella i jej matka siedziały w salonie, cerując pończochy chłopca. Pani Tatton na swój sposób usiłowała pocieszyć córkę, wyraźnie przybitą najnowszą wiadomością na temat Dominika Furneaux. Niestety, opinie pani Tatton na temat Dominika i jego wad wprawiały Arabellę w jeszcze większe przygnębienie.

– Gdyby ten podlec zrobił to, co do niego należało, nigdy by do tego nie doszło. Jeśli kiedykolwiek go spotkam, powiem mu prosto w oczy, co myślę...

Rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi, po czym do środka wszedł Gemmell, nie czekając na pozwolenie. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że przynosi złe wieści. Pani Tatton natychmiast przerwała swą oskarżycielską przemowę.

– To ksią... – Gemmell spojrział na panią Tatton i szybko się poprawił.
– To pan – oznajmił. – Właśnie zajechał przed dom.
– Nie słyszałam powozu – odparła Arabella, a jej matka zbladła z przerażenia.

– Pani Tatton, proszę się pospieszyć. James pomoże pani wejść na piętro – zwrócił się do niej Gemmell.

Starsza pani zerwała się z krzesła, upuszczając pończochy Archiego na podłogę.

– O, Boże! O, Boże! Na pewno mnie przyłapie! – Rozpaczliwie machała ramionami.

– Spokojnie. Proszę, zostaw to – powiedziała Arabella, widząc, że matka zaczyna zbierać pończochy z podłogi. – Ja się tym zajmę. Idź z

Jamesem.

Pani Tatton najszybciej jak zdołała, opuściła salon i chwyciła pod ramię lokaja, który poprowadził ją ku schodom. Arabella nie traciła czasu, jako że Gemmell zmierzał już do drzwi frontowych, by otworzyć je przed Dominikiem. Ufała wiernemu służącemu i była pewna, że zaczeka, aż matka zniknie z pola widzenia, nawet jeśli miałyby to oznaczać przetrzymanie księcia na progu.

Kucnęła i szybko podniosła z podłogi pończochy Archiego. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi wejściowych i głos Gemmella. Po chwili rozległ się głos Dominika i jego zdecydowane, rytmiczne kroki w holu. Chwyciła ostatnią pończochę i właśnie wpychała ją wraz z innymi za poduchę fotela, gdy do salonu wszedł Dominik.

– Cerowałam pończochy – powiedziała.

– Dlaczego zajmujesz się cerowaniem? Przecież płacę ci tyle, że stać cię na nowe pończochy.

Widząc, że Arabella się czerwieni, natychmiast pożałował tych słów.

– Nie lubię niczego wyrzucać – wyjaśniła. – Kilka ruchów igłą i pończochy wyglądają jak nowe.

Najwyraźniej nauczyła się zadowalać tym, co ma, uznał Dominik. Zastanawiał się, jakie okoliczności życiowe sprawiły, że podjęła pracę w przybytku pani Silver. Zapadło milczenie, które przerwała Arabella, mówiąc:

– Powinieneś był mnie poinformować o twoich planach wobec córki Misbourne'a.

Kłamstwa Misbourne'a dotarły nawet pod ten dach, pomyślał Dominik i odparł:

– Nie mam żadnych planów.

– Czyżby? – Posłała mu złe spojrzenie. – Nie dziwię się, że byłeś tak

niezadowolony ze spotkania z Misbourneem, mając mnie u boku. Wiem o wszystkim, więc nie próbuj się wykręcać. – Gniew dodał jej odwagi.

– Dotarły do ciebie wyssane z palca plotki.

– Przestań, Dominiku! Słyszałam na własne uszy, co mówiła lady Misbourne!

Zesztywniał.

– Rozmawiałaś z lady Misbourne?

– Nie. Podśluchałam jej rozmowę z inną damą.

– I czego się dowiedziałaś?

– Że chcesz by jej córka została twoją księżną. Spodziewają się twoich oświadczeń w niedługim czasie.

Zaśmiał się gorzko.

– Mogą się spodziewać, Arabello, ale niczego nie dostaną.

– Przecież ona jest bogata i jest córką hrabiego. Nie zaprzeczysz chyba, że jest odpowiednią partią dla ciebie?

– Nie zamierzam poślubić lady Marianne Winslow.

Arabella spochmurniała. Dominik zorientował się, że przyszła jej do głowy nowa myśl.

– Chyba nie zrujnowałeś jej reputacji?

Zrobiło mu się przykro, że Arabella podejrzewa go o taką niegodziwość, mimo że zasłużył na miano rozpustnika.

– Nie musisz się martwić o cnotę tej panny. Zapewniam cię, Arabello, że jej nie tknąłem.

– Miej przynajmniej odwagę wyznać mi prawdę.

– Mówię prawdę.

– Słyszałam, co mówiła lady Misbourne.

– A ja ci powiedziałem, że lady Misbourne się myli.

- Nie.
- Tak, Arabello!

Mierzyli się wzrokiem. W ciszy, która zapadła po tych słowach, słychać było jedynie ich urywane oddechy.

– Nie ożenię się z Marianne z tego samego powodu, dla którego nie wezmę ślubu z żadną inną kobietą. – Dominik miał świadomość, że powinien powściągnąć teraz emocje, jednak brnął dalej: – Chcesz wiedzieć, dlaczego nie będzie księżnej Arlesford?

Arabella nieznacznie się cofnęła.

– Mam ci opowiedzieć, jak bardzo tęskniłem do ciebie przez te wszystkie lata? – Postąpił krok w jej stronę.

Znów się cofnęła.

– O tym, jak tysiące razy odtwarzałem w pamięci nasze ostatnie chwile? – Zrobił kolejny krok. – Na miłość boską, Arabello, ja cię kochałem!

– Nie zniosę twoich kolejnych kłamstw! Nigdy mnie nie kochałeś! Chciałeś tylko mnie osiąść, a kiedy już mnie zdobyłeś...

Przycisnął ją lekko do ściany i uniósł palcem jej podbródek.

– Kochałem cię, Arabello – powtórzył dobitnie, patrząc jej w oczy.

– Przestań! – Usiłowała się odwrócić, lecz jej na to nie pozwolił. – Dlaczego to robisz?

– Bo cię kochałem – powtórzył jeszcze raz, tym razem łagodniejszym tonem. – Arabello... Arabello...

Przestała się szamotać.

– Ja też cię kochałam, Dominiku – wyznała głosem nabrzmiałym od emocji.

– W takim razie czemu wyszłaś za Marlbrooka? – Na odpowiedź na

to pytanie czekał sześć lat.

Arabella otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknęła i pokręciła głową. Jej twarz przybrała udręczony wyraz. Dominik dotknął palcami jej szyi, a po chwili wsunął rękę we włosy. Nachylił jej głowę ku swojej tak, że niemal stykali się wargami.

– Powiedz mi – nalegał.

Uparcie kręciła głową, jednak jej upór wyraźnie słabł, wypierany przez strach.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, niezależnie od okoliczności.

– Ale to właśnie zrobiłeś – wyszeptała.

Poczuł się jak uderzony obuchem.

– Nie rozumiem. Wyjaśnij, o co ci chodzi – poprosił.

Zajrzała mu głęboko w oczy.

– Jak to możliwe, że tego nie wiesz?

– Wyszłaś za Marlbrooka – powiedział, teraz już pewien, że nie zna najistotniejszych szczegółów.

– Tak.

– W takim razie mnie nie kochałaś.

– Kochałam cię bardziej niż kogokolwiek innego na świecie.

– Więc dlaczego tak postąpiłaś? – dopytywał się.

– Pomóż mi, Boże – wyszeptała drżącym głosem Arabella, po czym złożyła na ustach Dominika pocałunek, w który wlała całą swoją miłość.

Poczuł się opuszczony i samotny, gdy Arabella się cofnęła. Wpatrywali się w siebie w pełnym napięcia milczeniu. Zyskał pewność, że ona ukrywa przed nim prawdę. Jednak teraz nie miało to dla niego znaczenia. Silnie jej pożądał i nie zamierzał stawiać żadnych warunków. Czuł, że ona też go

pragnie, i pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy udzieli mu odpowiedzi na wszystkie pytania. Serce biło mu mocno, gdy ją całował. Chwytał jej dłonie i przeszli do sypialni. Tej nocy kochali się przez długie godziny.

Kiedy wczesnym rankiem Arabelle obudziły pierwsze promienie słońca, Dominik wciąż się do niej przytulał. Nie poruszyła się, chcąc się nacieszyć chwilą bliskości, nim powróci codzienność i jej problemy. „Kochałem cię, Arabelle”. Te słowa wciąż pobrzmiwały w jej głowie. Wiedziała, że nie powinna mu wierzyć.

Gdyby ją kochał, nie potraktowałby jej okrutnie. Słowa łatwo i często układają się w kłamstwa, liczą się czyny. Powinna brać pod uwagę jedynie to, jak postąpił, a nie to, co powiedział. Była tego świadoma, a jednak leżąc w ramionach Dominika, rozkoszując się jego bliskością, chciała mu wierzyć. Rozsądek podpowiadał jej, że ten mężczyzna ją oszukuje, gdy tymczasem serce mówiło co innego.

Wyciągnęła szyję, by zobaczyć, która jest godzina. Zegar wskazywał piątą. Mimo wczesnej pory nie czuła senności. Była zbyt rozbudzona, podniecona obecnością Dominika, wspomnieniami spasmów rozkoszy i cudownego spełnienia. Gdy spróbowała zdjąć jego rękę ze swego brzucha, palce ukochanego zacisnęły się mocno.

– Arabella? – spytał zaspanym głosem i natychmiast poczuła, jak jego męskość sztywnieje.

– Nie śpisz.

Odwróciła się w jego stronę i nieznacznie odsunęła. Nie wiedziała, jaki obrót przybiorą sprawy. Bała się, że Dominik będzie chciał poznać jej tajemnice, że powróci do pytań, na które nie znajdowała bezpiecznych odpowiedzi. Tymczasem on się uśmiechnął. Policzki i podbródek okrywał mu ciemny zarost, przydając twarzy groźnego wyrazu, jednak patrzył na nią

kochającym wzrokiem. Zerknął na zegar, po czym powoli wstał z łóżka i w najmniejszym stopniu nieskrępowany swoją nagością, podszedł do ławy z dzbankiem i miską, by się umyć.

Arabella usiadła w pościeli, podciągnęła prześcieradło pod brodę i zaczęła się przyglądać kochankowi. Podziwiała jego szerokie ramiona i wąskie biodra, piękną muskulaturę. Z zafascynowaniem śledziła bieg kropli wody wzdłuż jego pleców. Obejrzał się i zobaczył, że Arabella go obserwuje. Zaczerwieniła się i szybko odwróciła wzrok.

– Przywołam służącego, żeby pomógł ci się ubrać.

Wstała i przyłożyła do siebie koszulę nocną, chcąc zachować resztki przyzwoitości. Otworzyła szafę i wyjęła z niej bawełniany szlafrok, włożyła go i związała pasek. Kiedy zamknęła drzwi szafy, zorientowała się, że Dominik stoi tuż obok.

– Nie potrzebuję służącego – powiedział głosem ochryłym z pożądania.

Zaczął delikatnie ocierać jej piersi wierzchem mokrych dłoni. Wilgotna tkanina przylgnęła do ciała Arabelli i oczom Dominika ukazały się nabrzmiałe brodawki. Przez chwilę drażnił brodawkę, przyprawiając Arabellę o rozkoszne mrowienie, po czym rozwiązał pasek jednym szarpnięciem i patrzył, jak rozchylają się poły szlafroka.

– Nie umyłam się... – powiedziała, zakłopotana tym, jak silnie reaguje w świetle dnia na pieszczoty Dominika.

Zbliżył twarz do jej twarzy i nakrył jej usta swoimi, powstrzymując dalsze protesty. Gdy pocałunek dobiegł końca, uśmiechnął się szelmowsko.

– Pozwól, że cię umyję – powiedział i sięgnął po mydło. – Rozchyl nogi.

Wpatrywała się w niego w osłupieniu, serce biło jej coraz szybciej.

– Nie możesz... – wyszeptała.

– Nie chcesz, żebym to zrobił? – spytał, obsypując pocałunkami jej szyję.

Wiedziała, że nie powinna mieć ochoty na podobne bezceństwa. Jednak kiedy ściągnął z niej szlafrok, objęła go ramionami i pocałowała. Dominik pogłębił pocałunek, a w tym samym czasie przesuwał rękami po jej ciele gestem posiadacza. Potem się cofnął, by zanurzyć dłonie w wodzie.

– Rozchył nogi – wyszeptał jej do ucha, owiewając ją gorącym oddechem.

– Dominiku... – Próbowała zaprotestować, ale ciało zareagowało podnieceniem mimo ostrzeżeń rozumu.

Bezwiednie rozchyliła uda i po chwili poczuła pomiędzy nimi dotyk palców Dominika. Zimna woda chłodziła żar, który w niej płonął. Głęboko wciągnęła powietrze, zszokowana śmiałością ich wspólnych poczynań. Dominik mył jej najskrytsze miejsca powoli i starannie. Potem spłukał mydliny, spryskując ją pełnymi garściami wody. Zimne strużki spływały po udach, przygotowując ją o dreszcz. Czując miękkość w kolanach, oparła się o Dominika. Chwycił ją w ramiona i zaniósł na łóżko.

Wtulila się w niego, chcąc, by znów się złączyli. Kiedy jej dotykał, otwierała się na niego i nie potrafiła nad tym zapanować, tak jak nie mogła powstrzymać bicia serca. To, co czuła, daleko wykraczało poza pożądanie i chęć fizycznego zbliżenia. Potrzebowała ciepła Dominika, jego siły i czułości. Chciała zapomnieć o bólu i zmartwieniach, odegnać niepokoje. Miłość, nawet jeśli była udawana, działała na nią jak balsam po latach zgryzoty i smutku.

– Dominiku... – wydyszała w krótkiej przerwie pomiędzy pocałunkami.

Rozchyliła uda, marząc o tym, aby ją posiadał, by znów poczuła go w sobie. W odpowiedzi ułożył się pomiędzy jej nogami. Zakołysała biodrami i chwyciła go za pośladki, by znalazł się jak najbliżej.

– Arabella – powiedział głosem przepełnionym tęsknotą.

Opanowywał się z najwyższym trudem, chcąc ją zadowolić, choć był gotów natychmiast osiągnąć spełnienie. Przesunął się niżej, by całować i ssać jej piersi. Wsunęła mu dłonie we włosy i mocno przycisnęła jego głowę do obolałych piersi, pragnąc intensywniejszych doznań. Gdy po chwili ich spojrzenia się spotkały, w jego oczach płonęło pożądanie. Patrzyła, jak całuje ją tuż pod linią żeber. Potem złożył pocałunek na jej pępku, a następny tuż nad linią włosów okrywających łono.

– Dominiku! – Usiłowała zewrzeć nogi. – Chyba nie chcesz...

Najwyraźniej miał taki zamiar.

Kiedy całował jej najskrytsze miejsce, owionął oddechem kępkę złocistych kędziorów. Zaczepnęła powietrza, czując, jak oblewa ją fala gorąca.

– Dominiku – napomniała go szeptem, lecz jej nie słuchał.

Poddając się gorączce zmysłów, wypchnęła biodra w górę i wkrótce wstrząsnął nią spazm rozkoszy. Tymczasem Dominik całował jej uda, krzywiznę bioder, a potem przewędrował ustami w górę. Delikatnie pogładził włosy, spływające jej na twarz, i popatrzył na nią z taką czułością we wzroku, że jej serce ogarnęła wielka radość.

– Arabello – wyszeptał i w tym momencie była pewna, że kocha go pomimo wszystko, wbrew rozsądkowi.

Objęła palcami jego męskość, chcąc dać mu rozkosz. Gdy zaczęła rytmicznie przesuwać nimi w górę i w dół, Dominik gwałtownie wziął oddech, a jego ciałem targnął spazm. Nie przejmował inicjatywy, dając

Arabelli przyzwolenie na wszystko. Wyprostowała się, chcąc widzieć, jak zmienia się jego twarz podczas pieszczot, a potem pochyliła się nad kępą czarnych włosów, zamierzając objąć go ustami. W tym momencie trzasnęły drzwi na piętrze.

Hałas natychmiast przywrócił Dominika do rzeczywistości.

– Nic się nie stało – zapewniła go pospiesznie Arabella, siląc się na beztroski ton, mimo że w jej oczach czaił się strach. – Nie zwracajmy na to uwagi.

Jednak w chwilę potem usłyszeli tupot szybko biegnących stóp.

Arabella mocniej przytuliła Dominika. Usiłowała go zatrzymać, lecz wysunął się z jej objęć i szybko włożył spodnie.

– Zostań, proszę! – Zerwała się na nogi, włożyła szlafrok i szybko związała pasek.

Słyszeli teraz czyjeś kroki na schodach.

– Nie!

Arabella wyprzedziła Dominika, blokując mu dostęp do drzwi. Stała przed nim z rozwichrzonymi włosami, jej oczy pałały. Była tak blada, jakby cała krew odpłynęła jej z twarzy.

– Nie idź tam! – Natarła na niego całym ciałem, starając się uniemożliwić mu wyjście z pokoju.

Odgłos kroków stawał się coraz wyraźniejszy. Ktoś szedł korytarzem w stronę sypialni. Dominik chwycił Arabellę za nadgarstki.

– Kogo ukryłaś w tym domu? – zapytał gniewnym tonem.

– Nikogo! – Szarpała się. – Proszę, błagam!

– Mamo! – rozległ się dziecięcy głos, a małe piąstki zaczęły uderzać w drzwi.

Zaskoczenie odebrało Dominikowi mowę. Natychmiast uwolnił ręce

Arabelli. Zrezygnowana, patrzyła na niego udęczonym wzrokiem.

– Gdzie jesteś, mamó? – wołało dziecko. – Śniło mi się, że babcia wyjechała, a kiedy się obudziłem, byłem w pokoju sam.

Odwróciła się i otworzyła drzwi, a zaraz potem chwyciła w ramiona synka ubranego w białą koszulę nocną.

– Tu jestem, kochanie. To był tylko zły sen. Cały czas byłam tutaj, w mojej sypialni, tak jak zawsze. A teraz, cii, Archie, nie ma powodu do płaczu.

– Pocałowała synka, przytuliła go do siebie i zaczęła głaskać po głowie.

Dominik w osłupieniu patrzył na rozgrywającą się przed nim scenę. Mały chłopiec w ramionach Arabelli był do niego ludzaco podobny.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Podążył za wzrokiem Arabelli. Jakaś kobieta szła, kuśtykając, korytarzem w ich stronę. Gdy podeszła bliżej, Dominik natychmiast zorientował się, kogo ma przed sobą.

– Wybacz, moja kochana – tłumaczyła się pani Tatton. – Spał, a ja wyszłam tylko na chwilę za potrzebą. Bardzo cię przepraszam. – Po chwili jej wzrok padł na stojącego w drzwiach sypialni mężczyznę. Przerazona, zwróciła się do córki: – Przecież to Dominik Furneaux. Nie wyjawiaś, że to on jest twoim protektorem, który płaci za to wszystko.

Arabella skinęła głową, łagodnie kołyszając w ramionach synka.

– Jak mogłaś! – Pani Tatton podniosła głos. – Po tym, co ci zrobił?!

Arabella wydawała się nie słyszeć słów matki.

– Archie – powiedziała łagodnie – pozwól, że babcia położy cię do łóżka, bo jest jeszcze za wcześnie na rozpoczęcie dnia. – Pocałowała chłopca w czoło i przyglądała jego ciemne loczki. – Bądź greczny, niedługo do ciebie przyjdę.

– Dobrze – odparł malec i gdy matka postawiła go na podłodze, posłusznie chwycił dłoń babci, z zaciekawieniem zerkając na Dominika.

Na odchodnym starsza pani zmierzyła księcia wrogim spojrzeniem, po czym poprowadziła wnuka do drzwi i zamknęła je za sobą. Arabella stała z przymkniętymi oczami i twarzą bladą jak ściana.

– To mój syn – odezwał się Dominik, który od razu domyślił się prawdy.

– Oczywiście, że Archie jest twoim synem – odparła zdenerwowana Arabella. – A dlaczego tak szybko poślubiłam Henry'ego Marlbrooka po

tym, jak mnie opuściłeś? Niech ci jednak nie przyjdzie do głowy, że pozwolę ci go zabrać! – podniosła głos, zdecydowana bronić dziecka i matczynych praw.

– Nie zamierzam ci go odebrać – zadeklarował Dominik.

Nieskrywana wrogość starszej pani, jej słowa „po tym, co ci zrobił”, wreszcie wypowiedziane przez Arabelle „po tym, jak mnie opuściłeś” sprawiły, że ogarnęło go złe przeczucie.

– Mówisz tak, jakbym to ja był odpowiedzialny za rozbitcie naszego związku – powiedział po chwili namysłu.

– Chyba temu nie zaprzeczysz?! – rzuciła gniewnie.

– Odszedłeś bez pożegnania. Nie wziąłeś pod uwagę moich uczuć, nie pomyślałeś o tym, kogo zostawiasz. Byłam wtedy osiemnastoletnią naiwną dziewczyną, w dodatku zakochaną.

– O czym ty mówisz? – zapytał zdezorientowany Dominik.

– Dobrze wiesz, o czym! – krzyknęła.

– Przysięgam, że nie mam pojęcia. – Opanował się z trudem. – Powiedz mi.

– Tego dnia John Smith widział, jak wychodzimy ze stodoły Fishera. Doniósł o tym mojemu ojcu, a ojciec zmusił mnie do wyznania prawdy. Nie mogłam skłamać. Był zły i rozgoryczony. Pojechał do twojego ojca, księcia, przedstawił mu, jak się rzeczy mają, i oznajmił, że musimy się oficjalnie zaręczyć i jak najszybciej wziąć ślub.

Dominik ze zdumieniem słuchał Arabelli; nie miał pojęcia o wizycie pana Tattona.

– Dlaczego każesz mi o tym opowiadać?! Jeszcze ci mało? Dość już wycierpiałam z twojego powodu!

– Proszę, mów dalej.

Pchnęła go i ruszyła do drzwi, ale chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie. Musiał poznać najkoszmarniejszą choćby prawdę.

– Na litość boską, mów! Co powiedział mój ojciec?

– Stwierdził, że decyzja należy do ciebie, i ja jak głupia ucieszyłam się, że wszystko będzie dobrze. – Łzy popłynęły jej z oczu.

– Arabello – wyszeptał.

Chciał otrzeć jej łzy, ale odepchnęła jego rękę, jakby nie mogła znieść jego dotyku. Zaczęła bezsilnie bębnić pięściami w jego tors, więc unieruchomił jej ręce w uścisku.

– Ty tchórze! – wykrzyknęła z płaczem. – Wysłałeś do mnie swojego ojca, bo nie miałeś odwagi przede mną stanąć!

– Mój ojciec cię odwiedził? – spytał, ale nie miał wątpliwości, że Arabella nie mija się z prawdą. Zaczynał rozumieć, dlaczego tak, a nie inaczej potoczyły się ich dalsze losy.

– Dobrze wiesz, że złożył mi wizytę, bo go do mnie wysłałeś. – Arabella przestała się wyrywać, dając upust łzom.

– Ależ nie wysłałem ojca do ciebie. Nawet nie wiedziałem, że się z tobą spotkał – zapewnił z mocą Dominik, czując, jak ogarnia go wściekłość.

– Kogo chcesz oszukać, czy nie wystarczająco mnie upokorzyłeś? Uczyniłeś mnie swoją metresą, kupiłeś jak przedmiot. Musisz mnie dodatkowo ranić kłamstwami? – Znużona i rozgoryczona Arabella opadła z sił. Pochyliła głowę.

– Popatrz na mnie – poprosił Dominik, a widząc, że ona nie zamierza tego uczynić, uniósł jej głowę i stanowczo oznajmił: – Nie kłamię.

Szarpnęła się.

– Nie kłamię – powtórzył.

Znieruchomiała, zaskoczona, i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie kłamię – zapewnił po raz kolejny z tą samą stanowczością. – Przysięgam na wszystko, co jest mi drogie – dodał łagodniejszym tonem. Chwyił ją za ramiona, widząc, że trzęsie się na całym ciele. Oddychała z trudem.

– Nie rozumiem – szepnęła.

– Za to ja zaczynam wszystko rozumieć – odparł ponuro. – Co powiedział ci mój ojciec?

– Wy tłumaczył mi obszernie, jaka jest twoja postawa: jesteś za młody, aby wiązać się na poważnie, wolisz się wyszumieć, użyć życia, poznać świat. Mój ojciec zwrócił mu uwagę, że nawet młodzi mężczyźni powinni ponosić odpowiedzialność za swoje czyny, i domagał się, byś mnie poślubił. W odpowiedzi ksiązę wyjaśnił, że do niczego nie będzie cię zmuszał. Dodał, że powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że chociaż jestem szlachetnie urodzona, to jako osoba biedna i prosta nie nadaję się na księżnę. Stwierdził, że nasze małżeństwo byłoby mezaliansem, a poza tym nie byliśmy formalnie zaręczeni.

– Co za drań! – zawołał doprowadzony do ostateczności Dominik. – Wiedział nie tylko o tym, że cię kocham i chcę się z tobą ożenić, ale nawet o medalionie!

– Mój ojciec pokazał mu medalion, ale ksiązę zaśmiał się i orzekł, że to nie jest dowód zaręczyn i że nie możemy cię oskarżyć o złamanie obietnicy małżeństwa. Przekazał mojemu ojcu pieniądze i powiedział, że będzie dla nas lepiej, jeśli będziemy siedzieć cicho.

Każde słowo ukazywało ogrom niegodziwości księcia. Z Dominika wyparował gniew, zastąpiony przez ogromne przygnębienie.

– Własny ojciec mi to zrobił – powiedział cicho, bardziej do siebie niż do Arabelli. Ojciec, którego kochał, podziwiał i szanował. – Mój Boże! –

Czuł narastające mdłości.

Arabella patrzyła na nienaturalnie bladą twarz Dominika, na jego zaciśnięte usta. Widać było, że stacza wewnętrzną walkę. Zyskała pewność, że przecząc, nie skłamał. A skoro tak... Odniosła wrażenie, że świat dookoła niej wiruje. Otwierały się przed nią możliwości, o jakich wcześniej nie mogła nawet marzyć. Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Dominik jej w porę nie podtrzymał. W głowie kłębiło się od myśli, podających w wątpliwość to, w co wierzyła przez minione sześć lat. Czuła, że drży na całym ciele, i nic nie mogła na to poradzić.

Dominik chwycił ją w ramiona, zaniósł na łóżko i okrył kołdrą.

– Dlaczego księżę to zrobił?

– Mój ojciec – skrzywił się ze wstrętem, wymawiając te słowa – uważał, że jesteś nieodpowiednią dla mnie partią. Twierdził, że jedynie się w tobie zadurzyłem i szybko się tobą znudzę. Przypominał mi o obowiązkach wobec rodu i prawa dziedziczenia. O tym, że muszę ożenić się albo bogato, albo z panną o odpowiedniej pozycji.

Arabella nawet wtedy, przed sześcioma laty, zdawała sobie sprawę z tego, jednak Dominik zapewniał ją, że dokonał wyboru i że to ona zostanie jego księżną.

– Księżę był dla mnie miły, ani razu nie dał mi do zrozumienia, że jestem kimś gorszym ani nie powiedział, że ma inne plany wobec ciebie. Uważałam, że poważnie podchodzi do naszych zaręczyn. – Pokręciła głową, dziwiąc się własnej naiwności z perspektywy osoby doświadczonej przez los.

– Ojciec stwierdził, że jeśli wytrwam w swoim postanowieniu, pobłogosławi nasz związek i ogłosi zaręczyny. Nie przyszłoby mi do głowy, że zniży się do takiego poziomu.

– Nie w pełni rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć – wyszeptwała

zbielałymi wargami Arabella.

– Mnie też trudno uwierzyć w podstępne i oszukańcze postępowanie ojca – wyznał szczerze Dominik.

Usiadł na łóżku i przez dłuższą chwilę trwali w milczeniu, które pierwsza przerwała Arabella:

– Powiedz, co się z tobą działo. Wyjechałeś...

– Ojciec wysłał mnie do stryja zamieszkałego w Szkocji. Poinformował mnie, że stryj nagle zachorował, a on nie czuje się na siłach odbyć tak dalekiej podróży. Zmusił mnie do wyruszenia w drogę jeszcze tego wieczoru. Napisałem do ciebie list z wyjaśnieniem i poprosiłem, aby ci go doręczono. Ze Szkocji codziennie wysyłałem do ciebie list. Nic dziwnego, że na żaden nie dostałem odpowiedzi. Zapewne nie otrzymałaś ani jednego listu ode mnie, prawda? Mój ojciec musiał o to zadbać.

– Istotnie, nie dostałam żadnej wiadomości.

– Zastanawiam się, czy stryj brał udział w spisku. Czy rzeczywiście był chory. – Potrząsnął głową. – Mieszkałem ze stryjem w czasie jego rzekomej rekonwalescencji, a kiedy wróciłem w rodzinne strony, już cię tam nie było. Powiadomiono mnie, że poślubiłaś Marlbrooka, mężczyznę, który śmiało mógłby być twoim ojcem. Myślałem, że porzuciłaś mnie dla niego.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. – Słowa z trudem wydobywały się ze ściśniętego wzruszeniem gardła Arabelli. – Nie miałam wyboru po tym, jak okazało się, że jestem brzemienna. Henry był dla mnie miły. Nie oszukałam go. Wiedział, w jakiej znalazłam się sytuacji, i postanowił się mną zająć.

– Nareszcie wszystko zrozumiałem. Uznałaś, że cię porzuciłem.

– Tak właśnie myślałam przez te wszystkie lata.

– Byłaś dla mnie wszystkim, kochałem cię nad życie – wyznał przybity Dominik. Niespodziewanie zerwał się na równe nogi, ogarnięty

złością. – Mój ojciec okazał się podłym draniem, niech go piekło pochłonie! Zniszczył życie nam i niewinnemu dziecku, a ja nie wiedziałem o tym, że mam syna! – W paru susach znalazł się przy drzwiach i mocno walnął w nie pięścią. Po chwili odwrócił się, ciężko dysząc. – Powiedz mi – poprosił – czy mój ojciec wiedział, że jesteś brzemienna?

– Nie – odparła szczerze Arabella. – Mój ojciec był dumnym człowiekiem. Oświadczył, że ksiązę jasno wyraził swoje stanowisko i że nie zamierza go o nic prosić. Uważał, że nie powinniśmy byli brać od niego pieniędzy, bo wyglądało to tak, jakbyś skorzystał z *droit de seigneur*, prawa z czasów średniowiecza. Pan feudalny mógł legalnie spędzić pierwszą noc ze świeżo poślubioną żoną każdego ze swych poddanych i ją zdeflorować.

– Wyjechałaś, żebym nie dowiedział się o dziecku – stwierdził Dominik.

– Tego zażyczył sobie ksiązę. Henry wychowywał Archiego jak swojego syna, mimo że wszyscy domyślili się prawdy.

– Mój Boże, Arabello...

– Krwawisz – zauważyła.

Nawet nie spojrzał na rękę z zasiniąłymi, otartymi kostkami.

– Powinienem być zostać i zaopiekować się tobą.

– Dominiku, proszę... – Głos jej się załamał. Nie znajdowała słów, które kołłyby i niosły ulgę w obecnej sytuacji.

– Powinienem być twoim mężem i ojcem mojego syna – nie ustępował Dominik.

Arabella się rozplakała na myśl o tym, co bezpowrotnie stracili. Dominik posadził ją sobie na kolanach jak małe dziecko. Tulił ją i kołysał w ramionach. – Niech Bóg ma nas w swej opiece. Zrobię wszystko dla ciebie i Archiego – zadeklarował poważnym tonem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zegar na kominku wybił drugą. Arabella patrzyła, jak Archie udaje, że czesze drewnianego konika, prezent od Gemmella.

– Musisz iść spać do swojego boksu, Charlie – powiedział łagodnym tonem chłopiec, po czym wsunął konika za poduszkę kanapy i przegalopował przez salon, wydając odgłosy podobne do rżenia.

Pani Tatton, siedząca obok córki na kanapie, przysunęła się i zniżyła głos do szeptu.

– Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że protektorem okazał się Dominik Furneaux. – Posłała córce gniewne spojrzenie. – Nie powinnaś niczego przede mną ukrywać.

– Chyba się domyślasz, dlaczego tego nie zrobiłam. Znalazłam się w bardzo trudnej sytuacji, a wiedziałam, że go nie lubisz.

– Myślałam, że czujesz to samo – odrzekła pani Tatton – skoro ten człowiek zrujnował ci życie. Zresztą nam wszystkim.

– Już ci wyjaśniłam, że to nie była wina Dominika. Cierpiał tak samo jak my.

– Co ty opowiadasz! Nie musiał harować, urabiać się po łokcie, mieszkać w zimnych norach ani głodować.

– Istotnie, niemniej bardzo cierpiał. – Arabelle ogarnął smutek na myśl o tym, że nie mógł być przy synu w pierwszych latach jego życia.

– Też coś! Co zamierza, skoro wie o Archiem?

– Będzie się starał, żeby wszystko ułożyło się dla nas jak najlepiej.

– A jak konkretnie ma to wyglądać? – dopytywała się pani Tatton.

– Nie potrafię ci udzielić prostej odpowiedzi. Trudno w jednej chwili

wymazać przeszłość – odrzekła Arabella, mając świadomość, że nie da się nadrobić straconych lat ani cofnąć czasu do narodzin synka.

– W ogóle nie da się zapomnieć o przeszłości – orzekła pani Tatton.
– Nie można naprawić tego, co się stało.

– Muszę wszystko przemyśleć. Dominik też potrzebuje czasu na zastanowienie się nad nową sytuacją. Pozostaje tyle problemów do rozważenia...

– Istotnie, nie brakuje nam problemów – przyznała niechętnie pani Tatton. Uniosła wzrok na sufit i zniżyła głos. – Dlaczego on wciąż tam siedzi? Czemu jeszcze nie wyszedł?

– Chciał, abyśmy porozmawiały w cztery oczy, swobodnie. Kiedy uznam, że jesteśmy gotowe, poproszę go, by zszedł. Pragnie poznać syna

– Wcale mu się nie dziwię – odparła z przekąsem pani Tatton. – Podły hultaj! Myślisz, że zdecyduje się na małżeństwo z tobą? – Pani Tatton zadała to pytanie kpiącym tonem.

– Nie może, przynajmniej nie teraz – odparła z żalem w głosie Arabella.

– Jest księciem Arlesford. Trudno sobie wyobrazić, że mógłby się z tobą ożenić. Pomyśl tylko, jaki wybuchłby skandal.

– Wiem, mamo.

Dominik nadal będzie trzymał ją w tym domu jako metresę, kochał się z nią nocami i łożył na potrzeby jej i syna. Matka i Archie nie będą się musieli ukrywać. Powinna się z tego cieszyć, ale nie potrafiła. Odstawiła filiżankę herbaty i talerzyk na stół, bojąc się, że drzenie rąk zdradzi jej emocje.

– Ma obowiązki związane z tytułem – podkreśliła pani Tatton. – Musi poślubić bogatą dziewczynę o nienaganej reputacji i pochodzeniu, taką, której ojciec porusza się w odpowiednich kręgach.

Taką jak lady Marianne Winslow, dodała w myślach Arabella. Dramat sprzed sześciu lat wynikał z faktu, że Arabella nie nadawała się na żonę dla księcia.

– Co stanie się z tobą, gdy się ożeni? Czy będzie cię dalej utrzymywał, kiedy jego księżna urodzi mu dziecko? – Pani Tatton pokręciła głową i z z troskaniem popatrzyła na córkę. – Co stanie się z Archiem, kiedy w pokojach dziecięcych w Shardeloes Hall pojawią się prawowici synowie księcia?

Arabella wpatrywała się w matkę, przerażona roztaczanymi przez nią wizjami.

– Nie będzie taki chętny do odwiedzania syna z nieprawego łoża – ciągnęła nieubłaganie pani Tatton.

– Archie nie jest bękartem. Kiedy się urodził, byłam żoną Henry'ego – rzuciła ze złością Arabella.

– Jeśli ci się wydaje, że ktokolwiek uwierzy w to, że chłopiec nie jest synem Dominika, to jesteś w błędzie. Wystarczy spojrzeć na malca, a wszystko staje się jasne. – Pani Tatton westchnęła i ujęła dłoń córki. – Musisz bardzo rozważnie poprowadzić negocjacje, mając na uwadze dobro swoje i syna.

– Negocjacje? Mówisz tak, jakbym zamierzała zawrzeć nowy układ z protektorem! – oburzyła się Arabella.

– A czyż tak właśnie nie jest? Nadszedł czas na renegocjowanie umowy.

– To nie tak.

– A jak inaczej mogłabyś to określić?

Arabella odwróciła wzrok. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiedziała, jak ocenić i nazwać sytuację, w której się znalazła. Żadne

słowa nie były w stanie oddać jej uczuć, stanowiących mieszaninę radości, gniewu i miłości. Ogarniało ją wrażenie, że wszystko, co się teraz dzieje, jest jedynie męczącym snem, z którego wkrótce się obudzi. Przekonała się, że nadal kocha Dominika, ale nie potrafiła wyrzucić urazy z pamięci i serca. Było za późno na niektóre decyzje. Matka miała rację. Arabella została wykupiona przez Dominika z domu publicznego i zgodziła się zostać metresą. Nie miała szans zostać jego żoną, zatem jej sytuacja nie mogła się odmienić.

– Pani Tatton. – Dominik skłonił się przed matką Arabelli.

– Książę – burknęła pani Tatton, mierząc go ostrym spojrzeniem.

Zwrócił się w stronę chłopca i natychmiast ogarnęła go fala czułości. Archie był jego miniaturową, dziecięcą kopią. Miał te same ciemnobrązowe oczy, mocno zarysowany podbródek, a jego włosy były jedynie o odcień jaśniejsze od brązowych włosów Dominika.

– To jest Archie. – Arabella położyła dłoń na ramieniu synka, dla dodania mu otuchy.

– Jesteś przyjacielem mamy? – W oczach chłopca odmalowało się zaniepokojenie.

Dominik wymienił spojrzenia z Arabellą. Ukucnął, by malec nie musiał zadzierać głowy. Aż za dobrze zdawał sobie sprawę z obecności pani Tatton i jej nieskrywanej pogardy, postanowił jednak nie zwracać na to uwagi.

– Jestem również twoim przyjacielem – powiedział.

– To jest Dominik – wyjaśniła Arabella synkowi. Chętnie dodałaby „twój ojciec”, wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Należało bardzo ostrożnie oswajać dziecko z nową sytuacją.

Chłopczyk niczym dorosły powiedział uprzejmie:

– Miło mi pana poznać.

– A ja jestem bardzo zadowolony, że mogę cię poznać, Archie. – To mój syn, moja krew, pomyślał Dominik. – Twoja mama powiedziała mi, że bardzo lubisz konie.

Archie skinął głową.

– W takim razie jest nas dwóch – stwierdził z uśmiechem, a chłopiec także się uśmiechnął. W obawie, że nie powstrzyma łez, wzruszony Dominik odchrząknął i zwrócił się do Arabelli: – Przyjdę jutro.

Kiwnęła głową. Patrzyła na synka z taką miłością, że Dominika ogarniało coraz większe wzruszenie. Skłonił głowę przed Arabellą i jej matką, po czym wyszedł, póki miał na to dość siły.

W Arlesford House, rezydencji położonej przy Berkeley Square, Dominik spotkał się w swoim gabinecie z sekretarzem, po czym odprawił go, nie chcąc słuchać o tym, jakie zgromadzenia powinien uświęcić swoją książęcą obecnością. Zamknął drzwi i ciężko się o nie oparł. Przewędrował wzrokiem przez pokój, patrząc na piętrzące się na biurku dokumenty oraz pełne książek półki. Wszystko znajdowało się w takim stanie jak wtedy, gdy ostatnio stąd wychodził. Jednak po upływie dwudziestu czterech godzin i wydarzeń, które one przyniosły, zyskał pewność, że w jego życiu nic już nie będzie takie samo, jak było. Rozmyślał o postępowaniu ojca, o tym, kim stała się Arabella, i o synu, o którego istnieniu nie miał dotąd pojęcia. Nie potrafił pohamować łez.

Nie spał tej nocy. Za wiele myśli kłębiło mu się w głowie, pozostawał także pod wpływem rozlicznych emocji. Wściekłość i rozgoryczenie. Poczucie zdrady i bólu. Niedowierzenie i żal. Radość posiadania i możliwości zapewnienia bezpieczeństwa. I miłość.

Następnego ranka ledwie skubnął potraw, które podano mu na śniadanie, i poprosił, by przyniesiono mu papier, pióro i atrament. Tego dnia

nie poszedł do Carlton House na spotkanie z księciem Walii. Udał się na Curzon Street – do Arabelli i syna.

Arabella patrzyła na dwie ciemne głowy, na podobne rysy twarzy. Poczowała bolesny ucisk w piersi i opadło ją dobrze znane poczucie winy.

Początkowa nieśmiałość Archiego szybko znikła. Malec śmiał się i biegał dookoła fotela, w którym siedział Dominik, przeskakiwał przez wyprostowane długie męskie nogi. Po chwili wdrapał się mu na kolana i wsunął małą rączkę w jego dużą dłoń. Archie chichotał, a Dominik śmiał się głośno, pociągając malca za nos i udając, że odrywa go od twarzy. Arabella musiała się odwrócić, by ukryć łzy, cisnące się jej do oczu. Bez trudu domyśliła się, że pozornie beztroski Dominik jest wzruszony.

Ojciec i syn bawili się, dopóki Arabella nie zorientowała się, że Archie jest nadmiernie podekscytowany.

– Zaraz będzie obiad, kochanie. Pożegnaj się z Dominikiem, idź się umyć i przebrać.

– O nie! – jęknął chłopiec. – Nie skończyliśmy się bawić w konie.

– Niedługo Dominik znów nas odwiedzi i się z tobą pobawi.

– Proszę, mammo... – błagał malec.

– Musisz słuchać mamy – włączył się Dominik, postawił synka na podłodze i stanął obok niego. – Niedługo znów do ciebie przyjdę.

– Jutro?

– Tak, jutro – obiecał Dominik i zmierzwił włosy syna.

Archie uśmiechnął się.

– I będziemy się bawić w konie?

Dominik zaprezentował uśmiech bardzo podobny do synowskiego.

– Będziemy bawić się w konie.

– Lubię cię, Dominiku.

– Ja też cię lubię, Archie.

Arabella starała się nie okazać wzruszenia. Przeszła wraz z synkiem do dużej sypialni graniczącej z jej pokojem, która na polecenie Dominika została z dnia na dzień zmieniona w pokój dziecięcy. Zastała tam matkę, która czytała książkę, ponieważ odmówiła przebywania w jednym pomieszczeniu z Dominikiem. Z nadąsaną miną odłożyła książkę i wzięła wnuka za rękę. Kiedy Arabella próbowała coś powiedzieć, matka odwróciła się, dając córce do zrozumienia, że nie chce jej słuchać.

Arabella wróciła do salonu, gdzie zastała Dominika stojącego przy kominku i niewidzącym wzrokiem wpatzonego w wygasłe palenisko. Najwyraźniej popadł w głęboką zadumę, bo nie zareagował na szcęk zamykanych przez nią drzwi. Było coś głęboko przejmującego w jego postawie.

Pytanie zadane przez Dominika, choć oczekiwane przez Arabelle, wytrąciło ją z równowagi.

– Dlaczego ukrywałaś przede mną Archiego?

– Sam wiesz, dlaczego. Miałam o tobie jak najgorsze mniemanie.

– Przecież nawet niegodziwiec, za jakiego mnie uważałaś, ma prawo wiedzieć, że został ojcem. Chybi żadnemu mężczyźnie nie jest to obojętne. Powinna była mnie powiadomić. – Przeczesał włosy palcami. Archie jest także moim synem.

W głębi duszy Arabella czuła się winna i żałowała swych postanowień.

– Nie myślałam o twoich ojcowskich prawach. Miałam na względzie przede wszystkim dobro i bezpieczeństwo Archiego.

– Uznałaś, że wyrządę mu krzywdę?! – Zdenerwowany Dominik podniósł głos.

– Jesteś w Londynie znany jako człowiek, który beztrąsko sięga po to,

na co ma ochotę, nie licząc się z odczuciami innych. Jesteś bogaty i wpływowy, jako księżę należysz do elity. Ja jestem biedna i nie mafii koneksji, a na skutek przeciwności losu znalazłam się w domu publicznym po wyczerpaniu wszelkich innych sposobów zdobycia środków na mieszkanie i jedzenie. Bałam się, że odbierzesz mi syna. – Truchlała na samą myśl o takiej możliwości. – Archie ma dopiero pięć lat jest małym chłopcem. Potrzebuje matczynej miłości i troski. Nie chciałam, żeby wychowywał się wśród obcych ludzi, którym zależałoby tylko na pieniądzach za jego wychowanie.

– Nie przyszłoby mi do głowy, żeby go zabrać.

– Nie mogłam tego wiedzieć.

– Pomyśleć tylko, że kiedy tu przychodziłem, nasz syn siedział ukryty w pokoiku na strychu.

– Nie próbuj mi niczego wmawiać! – zdenerwowała się Arabella. – Mówisz tak, jakbym nie kochała Archie – go, a kocham go nad życie. Sprzedałam się, aby go nakarmić i zapewnić mu dach nad głową, a ty, Dominiku Furneaux, jesteś mężczyzną, który mnie kupił. Nawet nie próbuj mnie oceniać!

– Gdybyś powiedziała mi o Archiem, to by wszystko zmieniło.

– Co by zmieniło?! – Arabella jeszcze bardziej podniosła głos. – To, że zapłaciłeś pani Silver za noc ze mną, że mnie wykupiłeś i uczyniłeś swoją kochanką?!

Wzdrygnął się na dźwięk tych słów. Nie potrafiła się jednak opanować. Rozpaczliwie pragnęła, by ją zrozumiał.

– Myślałam o tobie jak o mężczyźnie, który zawiódł moje zaufanie i złamał mi serce. Zostawiłeś mnie, kiedy miałam osiemnaście lat, byłam niezamężna i okryta hańbą. A potem okazałeś się mężczyzną, który mnie kupił i używał dla własnej przyjemności. – Obrzuciła Dominika

oskarżycielskim wzrokiem. – Czy będąc na moim miejscu, oddałbyś syna takiemu mężczyźnie? Żywiłam do ciebie żal, byłam na ciebie zła i chyba nawet cię nie lubiłam. Myślałam, że jesteś okrutny, arogancki, że dbasz tylko o siebie i możesz mnie dodatkowo zranić. Jaką okazałabym się matką, gdybym była gotowa narazić syna na niebezpieczeństwo?

– Rozumiem te wszystkie powody, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. – Chciała, by poznał całą prawdę. – Dla dobra Archiego i jego bezpieczeństwa postąpiłam tak, jak należało. Jako matka będę miała na względzie przede wszystkim jego dobro, niezależnie od tego, jaka jest twoja opinia na ten temat.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Powiedziałałabyś mi o Archiem, gdyby prawda sama nie wyszła na jaw?

– Nie wiem. Ostatnio odniosłam wrażenie, że między tobą a mną coś zaczyna zmieniać się na lepsze. Okazało się, że wbrew przeszłości i temu, co o tobie myślałam, wciąż... darzę cię ciepłym uczuciem. Miałam nadzieję, że być może czujesz to samo.

Zapanowało krepujące milczenie. Arabella pożałowała swoich słów. Po licznych upokorzeniach, których życie jej nie szczędziło, bała się ponownego zranienia. Odwróciła się, żeby wyjść z salonu, ale Dominik przyciągnął ją do siebie i zmusił do spojrzenia mu w oczy.

– Mimo tego, co powiedziałem w złości, nie przestało mi na tobie zależeć – oznajmił poważnym tonem.

– Z tymi słowy czule pocałował ją w czoło.

– Co zrobimy? – zadała pytanie, które ostatnio nie dawało jej spokoju.

– Nie mam pojęcia. Wiem jedno: nie chcę stracić ani ciebie, ani

Archiego.

Następnego ranka Archie zapytał o Dominika, ledwie się obudził, a później rozprawiał o jego kolejnej wizycie.

– Będziemy bawić się w konie – powtarzał podekscytowany.

Arabella dawno nie widziała synka w tak radosnym nastroju, co naturalnie powitała z zadowoleniem. Natomiast zmartwiła się przeraźliwie bladą i wyraźnie zmęczoną matką. Można było odnieść wrażenie, że ostatnio bardzo się postarzała. Uznała, że ostatnie wydarzenia odcisnęły na niej piętno. Zmarszczki na jej twarzy pogłębiły się, pod oczami pojawiły się ciemne sińce.

– Źle się czujesz? – spytała z niepokojem.

– Jestem tylko zmęczona, moja droga, nic więcej. Od tamtej strasznej nocy prawie nie zmrużyłam oka.

Arabella położyła matce dłoń na ramieniu.

– Może powinnaś się wyciągnąć?

– A co mi to da, skoro nie mogę zasnąć? – Pani Tatton pokręciła głową. – Chciałabym, żebyś przejrzała na oczy i właściwie oceniła Dominika Furneaux. Martwi mnie, że wierzysz w jego kłamstwa.

– Dlaczego miałby mnie oszukiwać?

– Bo chce mieć syna, nie tracąc kochanki.

– Uwierz mi – Arabella pokręciła głową – on nie kłamie.

– Wybacz, ale nie potrafię w to uwierzyć. Może cię mamić pięknymi słówkami, jednak pamiętaj, że tytuł książęcy to nie tylko zaszczyt, ale i obowiązek. Kiedy się ożeni, a prędzej czy później będzie musiał to uczynić, zostawi cię tak jak dawniej, tyle że zabierze syna.

– Bardzo się mylisz.

– Obawiam się, że ty bardzo się mylisz. Nie mogę patrzeć, jak on

znów cię niszczy. Co musi się wydarzyć, żebyś to sobie uświadomiła? Chcesz się doczekać, aż znów cię zapłodni i odejdzie w siną dal?

Arabella w osłupieniu wpatrywała się w matkę.

– Babciu, popatrz na mnie! – zawołał Archie. – Jestem koniem i czekam na Dominika! – Obiegł panią Tatton w podskokach i pociągnął za spódnicę.

– Przestań się wygłupiać, usiądź wreszcie spokojnie! – burknęła pani Tatton, oganiając się od wnuka. – Nie chcę słyszeć ani słowa o Dominiku Furneaux!

Zauważywszy, że Archie jest bliski płaczu, Arabella chciała odpłacić matce pięknym za nadobne, jednak zdołała się w porę pohamować.

– Babcia jest zmęczona – powiedziała spokojnym tonem do synka. – Potrzebuje ciszy i spokoju. Poszukaj Charliego, weźmiemy go do parku. – Po chwili zwróciła się do matki: – Wyjdziemy, żebyś mogła odpocząć.

– Przepraszam – powiedziała łagodnie matka. – Nie chciałam krzyczeć na małego. Po prostu bardzo się o nas martwię.

– Wiem. – Arabella pocałowała matkę w policzek. – Niedługo wrócimy.

Pani Tatton skinęła głową.

Dominik miał za sobą kolejną praktycznie nieprzespaną noc. Odwołał wszystkie spotkania na najbliższy tydzień, a nawet odmówił widzenia się z Hunterem, który zawitał do jego domu poprzedniego wieczoru.

Nieustannie rozmyślał o Arabelli i synu. Gdy na chwilę się zdrzemnął, śniło mu się, że zostali uwięzieni.

Było jeszcze za wcześnie, żeby złożyć im wizytę, mimo to kazał osiodłać konia. Pojechał na Curzon Street, mając w kieszeni rulonik papieru przewiązany czerwoną wstążką. Gemmell wprowadził go do salonu.

Czekając na Arabelle i Archiego, Dominik zajrzał za zasłonę, gdzie chłopiec trzymał zabawki. Była to istna jaskinia Ali Baby, pełna skarbów. Cofnął się, słysząc czyjeś kroki na schodach. Jednak to nie Arabella weszła do pokoju.

– Pani Tatton. – Skłonił się z uszanowaniem.

– Księżę – odpowiedziała z nutą ironii w głosie. – Arabella i Archie wybrali się na spacer, a ja chciałabym z panem porozmawiać.

Skinął głową i dał znak, by pani Tatton usiadła, jednak zignorowała ten gest i stanęła przed nim we wrogiej postawie.

– Arabella powiedziała mi, że pani źle się czuje – zagadnął Dominik.

– Mam nadzieję, że dzisiaj ma się pani lepiej.

– Jak mogę czuć się lepiej, widząc, że po tym, co pan zrobił mojej córce i wnukowi, wciąż ich krzywdzisz, księżę?

– To bardzo trudna sytuacja. Mój ojciec...

– Proszę mi oszczędzić kłamstw. Może pan oszukiwać Arabelle, ale nie mnie. Dosyć wycierpiała przez pana. A może uważa pan, że to nie wystarcza? Wciąż musi pan ją dręczyć?

– Nigdy świadomie nie zraniłem Arabelli, kochałem ją.

– Mówi pan o miłości, a kupił ją jak najpodlejszą uliczną dziwkę! Dramatycznie potrzebowała pomocy, i to nie tyle dla siebie, co dla najbliższych. Każdy szanujący się mężczyzna wsparłby ją, nie żądając zapłaty.

Pani Tatton wypowiedziała to, co Dominikowi nie dawało spokoju, odkąd znalazł Arabelle u pani Silver.

– Przyznaję pani rację i szczerze żałuję swoich czynów. Nie mam nic na usprawiedliwienie. Nie powinienem był dać się zwieść pozorom.

– O jakich pozorach pan mówi? O jej ubóstwie?

– Znalazłem pani córkę w domu publicznym.

Pani Tatton zaczęła uderzać opuchniętymi dłońmi w jego tors.

– Nie śmiej jej potępiać! – zawołała, a jej oddech stał się ciężki i świszczący.

– Proszę się uspokoić. Nie potępiam Arabelli. Wiem, że poszła tam, ponieważ nie miała innego wyjścia, znalazłszy się w ogromnie trudnej sytuacji.

Chwycił matkę Arabelli pod rękę i pomógł jej usiąść. Ciężko oparła się o poduszki sofy. Zaszlochala i zakryła twarz dłońmi. Odjęła je po dłuższej chwili i nieco uspokojona przemówiła:

– Powinam była się domyślić, co to za miejsce. Opowiadała, że zatrudniła się w pracowni, gdzie kobiety szyją ubrania dniami i nocami, najszybciej w mieście.

Przypomniał sobie Arabellę dumnie stawiającą mu czoło tamtej nocy u pani Silver i wyraz jej twarzy, kiedy wyznała, że matka nie wie o jej obecności w Domu Tęczowych Rozkoszy.

– Chciała oszczędzić pani zmartwień.

Pani Tatton skinęła głową.

– Poszła tam, żeby uratować mnie i synka. Od czasu gdy nas okradziono, żyliśmy w nędzy. Wcześniej też nie było dużo lepiej, ale po tym... – Pokręciła głową. – Arabella przemierzała ulice Londynu od świtu do nocy, szukając uczciwej pracy. Dzień po dniu pokonywała wiele mil, aż krwawiły jej stopy. Była potwornie zmęczona i upokorzona po tym, jak kolejno zatrząskiwały się przed nią wszystkie drzwi. Zastawiła ślubną obrączkę, sprzedała płaszcz i buty, żebyśmy nie umarli z głodu. Później nie miała co spieniężyć.

Oprócz siebie, pomyślał Dominik.

Myśl o tym, jaką gehennę przeszła Arabella, sprawiła, że miał ochotę

głośno zaprotestować przeciwko niesprawiedliwości losu i walić pięścią w ścianę z gniewu. Musiał się opanować, ponieważ zgnębiona i schorowana pani Tatton nie potrzebowała kolejnych mocnych wrażeń. Podał jej chustkę. Przyjęła ją z pomrukiem wdzięczności.

– Mówiła pani o kradzieży.

Pani Tatton uniosła głowę i popatrzyła na Dominika, wyraźnie zaskoczona.

– Arabella panu o tym nie wspomniała?

– Nawet jednym słowem.

– Nie rozumiem...

– Arabella miała o mnie jak najgorsze mniemanie. To musiało być dla niej okropne, gdy zobaczyła mnie w owym przybytku.

Naturalnie, nie wyjawiał pani Tatton, jak upokorzył jej córkę, gdy chcąc zaspokoić pożądanie, posiadał ją jako kurtyzanę. Nie potrafił o tym spokojnie myśleć, a co dopiero przyznać się do podłego postępuku i przysporzyć bólu pani Tatton. Ujął jej zniszczoną dłoń w swoją rękę.

– Proszę mi opowiedzieć o kradzieży.

Popatrzyła na niego tak, jakby widziała go po raz pierwszy i próbowała ocenić. Upłynęła dłuższa chwila, nim zdecydowała się mówić.

– Złodzieje włamali się do mieszkania, roztrzaskując drzwi młotkiem, i wynieśli cały dobytek. Zostawili tylko materac, z którego wcześniej wyjęli schowane tam pieniądze i ten przekłety złoty medalion, który pan jej podarował. Przez te wszystkie lata wyprzedałyśmy większość wartościowych przedmiotów, próbując związać koniec z końcem, jednak Arabella nie chciała pozbyć się medalionu, mimo że cierpiała, ilekroć na niego patrzyła. – Gniew pani Tatton ustąpił miejsca smutkowi. – Pan zrobił z mojej córki swoją kochanicę, a z wnuka bękarta. Ludzie nami gardzą i nas unikają. Niech pan

zwróci wolność Arabelli, Archiemu i mnie. Proszę nam ofiarować odpowiednią kwotę, żebyśmy mogli zacząć nowe życie i przynajmniej udawać, że zasługujemy na szacunek. Proszę... błagam...

– Nie mogę spełnić pani życzenia, ponieważ nie chcę utracić Arabelli ani syna.

– W takim razie niech pan będzie przeklęty, Dominiku Furneaux. – Pani Tatton miała ziemistą twarz i opuchnięte oczy, a jednak była w niej ta sama duma, którą widział u Arabelli. – Nie mam nic więcej do powiedzenia, książę. Gdyby zechciał pan wyświadczyć mi tę uprzejmość i opuścić dom. – Drżącą ręką wskazała mu drzwi. – Proszę, niech pan natychmiast wyjdzie – dodała słabnącym głosem.

Nie zamierzał igrać z jej zdrowiem.

Wstał z kanapy i spełnił prośbę pani Tatton.

Arabella wraz z synkiem wróciła do domu później, niż zamierzała. Matkę zastała w łóżku. W miarę upływu godzin podniecenie Archiego spowodowane myślą o wizycie Dominika słabło, ustępując miejsca zaniepokojeniu.

– Gdzie on jest? Dlaczego nie przyszedł? – Na twarzy dziecka malowało się rozczarowanie.

Arabella przyglądała mu czuprynę.

– Dominik jest bardzo zajęty. Jestem pewna, że przyjdzie do nas, jak tylko znajdzie wolną chwilę.

– Obiecał, że dzisiaj nas odwiedzi.

– Wiem, kochanie. Musiało się zdarzyć coś bardzo ważnego i dlatego nie dotrzymał słowa – odparła, nie okazując synkowi, że jest zła na Dominika za niepotrzebne rozbudzanie dziecięcych nadziei, a na siebie za to, że mu zaufała.

Archie ześliznął się z matczynych kolan na podłogę i poszedł bawić się za zasłoną.

– Mamo, mamoo! – zawołał, podbiegając do Arabelli. – Zobacz, co znalazłem! – W ręku trzymał rulonik papieru, związany czerwoną wstążką.

Arabella rozwiązała wstążkę i rozwinęła rulon. Jej oczom ukazał się rysunek wykonany piórkiem. Ogarnęło ją wzruszenie.

– To twój konik narysowany przez Dominika.

– Charlie?

– Tak, Charlie. – Arabella uśmiechnęła się. Pomyślała, że Dominik, wiedząc, że nie będzie mógł ich odwiedzić, przysłał rysunek, aby zrobić przyjemność Archiemu.

– Mamo, nie mogę się doczekać spotkania z Dominikiem!

Dopiero wieczorem, gdy Archie został ułożony do snu, a pani Tatton wstała z łóżka, Arabella dowiedziała się, co wydarzyło się tego dnia.

– Odesłałaś Dominika? Przecież to jego dom, mamoo.

– Kazałam mu wyjść, bo tak należy postępować z łajdakami takimi jak on.

– Rozmawiałaś z nim?

– Wygarnęłam mu wszystko. – Mimo kilkugodzinnego odpoczynku pani Tatton sprawiała wrażenie bardziej wyczerpanej niż ostatnio. – Moja dumna i pełna godności córko, dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

– Co masz na myśli? – Arabellę ogarnęły złe przeczucia.

– Posłałam go do wszystkich diabłów. Kazałam mu się stąd wynieść.

– Och, mamoo. – Arabella westchnęła, po czym podała matce rysunek, prezent od Dominika dla Archiego.

Pani Tatton rozwinęła rulonik. W ciszy, która zapanowała w pokoju, słychać było jedynie tykanie zegara. Popatrzyła na córkę. Wydawała się

czytać w jej myślach.

– Nie jedź do niego.

– Przecież wiesz, że muszę. – Arabella pocałowała matkę w policzek.

– Archie śpi. Nasłuchuj, czy się nie obudzi, zanim nie wrócę. Nie zabawię tam długo. – Zadzwoiła, by podstawiono powóz i przyniesiono jej pelerynę.

Dominika zaniepokoiły dobiegające z holu odgłosy. Uniósł brwi i popatrzył na mężczyznę siedzącego naprzeciw niego w bibliotece.

– Proszę mi wybaczyć. – Odstawił kieliszek brandy, odsunął otrzymane przed chwilą dokumenty i poszedł wybadać sytuację, zamknawszy za sobą drzwi.

W holu, wyłożonym posadzką w biało – czarną szachownicę, Bentley zagradzał drogę stojącej w progu osobie, z którą rozmawiał.

– Powiedziałam, że na pewno mnie przyjmie.

Dominik zeszywniał, rozpoznając głos Arabelli.

– A ja pani mówię, że pana nie ma w domu. Jeśli pani stąd nie odejdzie, będę zmuszony...

Dominik szybko podszedł do drzwi.

– W porządku, Bentley. Wpuść panią.

Arabella zsunęła z głowy czarny kaptur. Dominik poczuł zapach rześkiego nocnego powietrza, zmieszany z różanym zapachem jej perfum. Miała włosy upięte w kok, z którego wymknęło się kilka złocistych kędziurów, gdy zdejmowała nakrycie głowy. Wyglądała pięknie, ale sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

– Co tu robisz? – Zniżył głos i poprowadził ją w osłoniętą cieniem część holu. W pierwszej chwili pomyślał o tym, jak wielkie ryzyko podjęła, decydując się na odwiedzinę. Dopiero trochę później dotarło do niego, że nie przyjeżdżałaby tu bez ważnego powodu. Mocno zacisnął dłonie na jej

ramionach.

– Coś się stało Archiemu?!

Pokręciła głową.

– Ma się doskonale.

– A twoja matka?

– Czuje się nie najgorzej.

– W takim razie z jakiego powodu tu jesteś?

– Co powiedziałaś dzisiaj mojej matce?

– Chociaż bardzo tego żałuję, nie możemy teraz porozmawiać. Musisz natychmiast odjechać.

W jej oczach na chwilę zagościł smutek.

– Jesteś zły, że przyjechałam – powiedziała z wyrzutem.

– Nawet bardzo. – Nie potrafił jej okłamać.

– Rozumiem. – Zacisnęła usta.

– Nic nie rozumiesz. – Przyciągnął ją do siebie tak, że niemal stykali się twarzami, i popatrzył jej w oczy. Serce biło mu mocno na myśl o grożącym jej niebezpieczeństwie. – Nie jestem sam. Mam niechcianych gości. W bibliotece czekają na mnie hrabia Misbourne i jego syn, wicehrabia Linwood.

– Misbourne? Ojciec lady Marianne. – Na jej twarzy natychmiast odmalowała się czujność. Było to tak doskonale widoczne, jakby wyraziła swe wątpliwości na głos.

– Ich wizyta dotyczy spraw politycznych i nie ma nic wspólnego z lady Marianne.

Posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeśli chcesz się z nią ożenić, Dominiku, proszę, bądź na tyle szczery, żeby mi to wyjawić. Wiem, że jesteś księciem i masz obowiązek spłodzić

prawowitego dziedzica...

Przerwał jej zdecydowanym tonem.

– Omówiliśmy już dokładnie ten temat, Arabello. Chciałem poślubić tylko jedną kobietę, a tą kobietą byłaś ty.

– Oboje wiemy, że to niemożliwe.

– Czyżby? – Trzymał ją za ramiona trochę zbyt mocno. – Przecież mam już dziedzica.

Czuł, że Arabella drży.

– Wracaj na Curzon Street. Muszę odbyć to spotkanie. Obiecuję, że jutro cię odwiedzę i wtedy porozmawiamy. – Złożył krótki pocałunek na jej wargach, po czym nasunął jej kaptur na głowę i ją puścił.

Nadeszli Bentley i lokaj.

– Pomóżcie pani wsiąść do powozu i pamiętajcie o zachowaniu dyskrecji.

– Oczywiście, jaśnie panie. – Bentley się skłonił.

Po wyjściu Arabelli posłał ostrzegawcze spojrzenie w stronę drzwi biblioteki. Dominik odwrócił się i zobaczył stojących w drzwiach Misbourne'a i Linwooda.

– Wszystko w porządku, Arlesford? Mam nadzieję, że nic się nie stało.

– Nic się nie stało – potwierdził Dominik.

Po powrocie do biblioteki napełnił kieliszki gości. Zastanawiał się, co zdołał zobaczyć Misbourne. Pozostawało mieć nadzieję, że niewiele.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy następnego dnia Dominik przybył na Curzon Street, Arabella od pierwszej chwili wyczuła w nim determinację. Zastanawiała się, o czym zamierza z nią rozmawiać. Przepelniała ją nadzieja, lecz zarazem ogarnął ją lęk. Natomiast Archie rozpromienił się na widok wyczekiwanego Dominika i rzucił się ku niemu biegiem.

– Pobawimy się dziś w konie?

– Synku, pozwól gościowi spokojnie zdjąć kapelusz i rękawiczki, zanim zaczniesz go męczyć – napomniała chłopca Arabella, ciesząc się z jego radości i żałując, że tak długo ukrywała jego istnienie przed Dominikiem.

– Oczywiście, że się pobawimy w konie... to znaczy pobawimy się, o ile twoja mama i babcia nam na to pozwolą – oznajmił książę.

Arabella zerknęła na matkę, uważnie obserwując Archiego i Dominika, i spytała:

– Mamo?

Pani Tatton skinęła głową.

– Niech się bawią.

– Dziękuję – rzekł Dominik.

Arabella wiedziała, że nie musiał prosić o pozwolenie – był w swoim domu i chodziło o jego syna. Jednak fakt, że liczył się z odczuciami jej matki, ucieszył ją bardziej niż hojny upominek.

– Hura! – zawołał Archie i wyjął pognieciony rulonik papieru z kieszeni. – Mam obrazek.

Kiedy szli do salonu, pani Tatton nie wymówiła się pod byle

pretekstem, tylko zdecydowała się im towarzyszyć.

Dominik nie przestawał zachwycać się Archiem. Im lepiej go poznawał, tym bardziej zdawał sobie sprawę z tego, że chociaż chłopiec jest do niego bardzo podobny, zdążył nabyć wiele gestów charakterystycznych dla Arabelli. Sposób, w jaki przechylał głowę, słuchając opowieści, przygryzanie dolnej wargi, gdy się nad czymś poważnie zastanawiał... Dominik nie mógł się napatrzeć na wspaniałego syna.

Już jakiś czas temu zdjął surdut, rozpiął kamizelkę i poluzował fular. Archie uparł się, żeby zdjąć buty, i demonstrował, jak potrafi biegać i się ślizgać w samych skarpetkach po wypolerowanym parkiecie. Dominik przypomniał sobie, że jako chłopiec robił to samo w Shardeloes Hall. Gdy usiadł na kanapie, coś ukuło go w plecy. Rozejrzawszy się dokoła, znalazł drewnianego konika, schowanego za poduszką.

– O, znalazłeś Charliego, śpiącego w swoim boksie w stajni – zauważył z uśmiechem chłopiec.

– A więc nazywa się Charlie?

– Gemmell go dla mnie zrobił na urodziny. – Uśmiech chłopca stał się szerszy. – Mama zabrała nas do parku i pozwoliła mnie oraz Charliemu jeździć na prawdziwym koniu – pochwalił się Archie.

– Zatem miałeś bardzo udane urodziny.

Dominik zerknął na Arabellę, zastanawiając się, jak to możliwe, że wszystko działo się tuż pod jego nosem, a on niczego się nie domyślił. Zaczerwieniła się, zakłopotana.

– O, tak! To był wspaniały dzień – potwierdził chłopiec.

– Teraz wszystko pan wie, księżę – odezwała się pani Tatton. – Arabella od razu powinna powiedzieć panu o synu... i o wszystkim.

– Mamo... – wyszeptała Arabella.

– Oczywiście, że powinnaś była powiedzieć – ciągnęła pani Tatton, niezrażona reakcją córki. – A jeśli chodzi o pana, księżę, to mimo że masz wiele na swoje usprawiedliwienie, powinieneś był lepiej potraktować Arabellę.

– Ma pani rację – przyznał. – Dzisiaj zamierzam ostatecznie wyjaśnić całą sytuację i zaproponować rozwiązanie.

Pani Tatton przeniosła zaniepokojony wzrok na córkę, ale Arabella milczała. Dominik zjadł z nimi obiad, a gdy Archie został przygotowany do snu, pocałował go na dobranoc.

Zanim znaleźli się sami w salonie, Arabella przeżywała istne katusze. Teraz wygładziła spódnice i przysiadła na skraju kanapy.

– Czy udało się wczorajsze spotkanie z hrabią Misbourne? – zapytała.

– Tak, wszystko ułożyło się pomyślnie. – Dominik stał przy kominku, w którym nie palił się jeszcze ogień, jako że wieczór był ciepły.

Zapadło milczenie.

– Napijesz się herbaty? – spytała po chwili Arabella.

– Nie, dziękuję. Gdy wczoraj wieczorem dałem ci do zrozumienia, że uważam nasze małżeństwo za dobre rozwiązanie, mówiłem poważnie.

– Jak moglibyśmy się pobrać po tym, co się stało?

– A dlaczego miałyby to być niemożliwe?

– Na litość boską, przecież jestem twoją kochanką!

– Niejeden mężczyzna ożenił się ze swoją metresą. Choćby Mountjoy. Poza tym nie zamierzam przedstawiać cię nikomu jako kochanki.

– Zbyt wiele osób wie już o pannie Noir i pani Silver.

– To możliwe, ale nikt nie będzie ich łączył z panią Marlbrook. Dopilnuję, by uznano, że masz nienaganną przeszłość. Jesteś szanowaną

wdową, panią Marlbrook, i niedawno przyjechałaś do Londynu. Wszyscy będą myśleli, że zawieramy małżeństwo z miłości.

Kiedyś rzeczywiście byłoby to małżeństwo z miłości. A teraz... Popatrzyła Dominikowi w oczy.

– Musimy to zrobić, mając na uwadze dobro Archiego. Mam obowiązki wobec syna, pragnę też naprawić wyrządzone ci krzywdy.

Obowiązki? Nadzieje Arabelli okazały się płonne. Dominik nie mówił o uczuciach.

– Mówisz tylko o obowiązku i zmazaniu winy – zauważyła, karcąc się w myślach za naiwność i łatwowierność.

– Jakiej winy? Przecież to ty ukrywałaś przede mną Archiego – odparł Dominik, nie kryjąc zaskoczenia.

– Nie miałam wyboru. Robiłam to, co uważałam za najlepsze dla Archiego. To mój syn.

– Jest także moim synem. Uważasz, że nie powinienem myśleć o tym, co jest dla niego najlepsze? Odmawiasz mi tego prawa?

Odwróciła wzrok, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo czuje się zraniona.

– Archie jest do ciebie podobny i każdy się domyśli, że jest twoim synem. Będzie narażony na plotki.

– Nie zamierzam przejmować się tym, co pomyślą ludzie, ani szeptanymi pogłoskami. Mam tytuł i wpływy. Poza tym chyba nie zamierzasz wiecznie trzymać chłopca w ukryciu? Wkrótce i tak wszyscy go zobaczą, a ja będę mógł strzec go znacznie skuteczniej, jeśli będziemy małżeństwem. Będę też mógł lepiej chronić ciebie.

Wiedziała, że Dominik ma rację, a jednak ogarnęły ją rozczarowanie i smutek. Powinna być zadowolona, że Dominik dba o dobro Archiego i chce

ją otoczyć opieką. Owszem, doceniała to. Nie potrafiła jednak zapomnieć, jak po raz pierwszy poprosił ją, by została Jego żoną. Byli wtedy młodzi, naiwni i zakochani w sobie po uszy. Obecna sytuacja nie przypominała tamtej, bo w ciągu minionych lat za dużo się wydarzyło. Nie można cofnąć czasu i udawać, że nic się nie stało. Ta świadomość wprawiała ją w przygnębienie.

– Nie jestem pewna, czy to najlepsze rozwiązanie.

– A chcesz mieszkać tutaj jako moja metresa, mając świadomość, że Archie będzie uchodził za bękarta? Wolisz takie rozwiązanie?

– Nie!

– W takim razie nie mamy innego wyjścia, jak tylko się pobrać.

Mężczyzna, którego wciąż kochała, prosił, by za niego wyszła. Powinna się cieszyć. Tymczasem czuła bolesne ściskanie w piersi i zbierało jej się na płacz.

– Nie wzięłaś pod uwagę innej możliwości – powiedziała wolno, nieswoim głosem. – Nie muszę być twoją kochanką. Matka, Archie i ja możemy wyjechać na wieś. Gdybyśmy dysponowali sumą wystarczającą na kupno niewielkiego domku, moglibyśmy mieszkać godnie i cieszyć się szacunkiem ludzi, a ty...

Dominik doskoczył do niej i mocno chwycił ją za ramiona.

– Naprawdę tego pragniesz, Arabello?

Zorientowała się, jak głęboko zraniła go swoją propozycją.

– Wiesz, że nie – odparła szczerze. Nie potrafiła go okłamywać. Poczwała łzy pod powiekami. – Nie mówmy o pragnieniach. Jak podkreśliłeś, chodzi o obowiązek i o dobro Archiego.

– Uważasz, że najlepsze będzie przebywanie z dala od ojca?

– Wciąż mógłbyś go odwiedzać i...

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Masz wybór pomiędzy poślubieniem mnie a pozostaniem moją metresą. Nigdy nie zgodzę się na wasz wyjazd. Co więc zamierzasz? Zostaniesz moją żoną?

Rozsądek podpowiadał Arabelli, że zaproponowane przez Dominika małżeństwo jest najlepszym wyjściem w ich trudnej sytuacji, jednak serce mówiło jej co innego.

– Jasno i wyraźnie przedstawiłeś swoje stanowisko – stwierdziła i zamilkła.

Przypomniała sobie, co powiedział pierwszej nocy w przybytku pani Silver. „Dziwki robią to, co im każą bogaci mężczyźni”. Wszystko w niej buntowało się przeciw takiemu podejściu do kobiet; nie chciała podlegać męskiej dominacji ani być traktowana jak przedmiot.

Dominik czekał na odpowiedź, uważnie obserwując Arabelle, która nadal nie spieszyła się z odpowiedzią. Po namyśle doszła do wniosku, że zrobi to dla syna, i tylko dla niego.

– Wyjdę za ciebie, Dominiku – oznajmiła.

Skinął głową, a jego uścisk zelżał.

Patrzyli na siebie w napięciu.

Po chwili Dominik wyjął z kieszeni pudełeczko oprawione w czerwoną skórę. Znajdował się w nim pierścionek z dużym kwadratowym szafirem otoczonym brylancikami.

– To pierścionek zaręczynowy Arlesfordów – powiedział, wsuwając go na serdeczny palec lewej dłoni Arabelli.

Nie odezwała się w obawie, że może wypowiedzieć zbyt wiele słów na temat stanu swoich uczuć.

– Zajmę się przygotowaniem do zaręczyn i ślubu – dodał.

Kiwnęła głową, a on skłonił się i wyszedł.

Powinien to być najszcześniejszy dzień w życiu Arabelli, tymczasem okazał się jednym z najsmutniejszych. Małżeńska propozycja po minionych sześciu latach straciła na spontaniczności. Za dużo się wydarzyło i przeszłość wciąż dawała o sobie znać, przywołując żale i urazy. Poza tym zamierzali wstąpić w związek małżeński ze względu na syna, co z pewnością było słuszne, a Archie był dla niej najważniejszy. Jednak Arabella pragnęła miłości...

Dominik zdawał sobie sprawę z tego, że jego oświadczyzny wypadły fatalnie. Przeżył szok, gdy się okazało, że Arabella myśli o wyjeździe z Londynu. Świadomość tego, że rozważała taką możliwość, sprawiła, że powrócił gniew wzbierający w nim, ilekroć przypominał sobie, że Arabella ukrywała przed nim istnienie syna. Wiedział, że jego postępowanie od czasu pierwszej nocy w Domu Tęczowych Rozkoszy było niewłaściwe. Starał się to naprawić, ale czy nie było za późno?

Arabella wyznała, że wciąż żywi do niego ciepłe uczucia. Myślał, że będzie szczęśliwa, kiedy złoży jej małżeńską propozycję. Tymczasem okazało się, że czasami nie da się naprawić dawnych błędów. Szkody okazują się za poważne, krzywdy zbyt dotkliwe. Zamierzał uczynić Arabellę swoją żoną i uznać Archiego za prawowitego syna. Był im to winien i przynajmniej tyle mógł dla nich zrobić. A co do innych spraw... Cóż, miał nadzieję, że z czasem wszystko się jakoś ułoży. Powinien porzucić rozważania na temat uczuć. Trzeba się zająć zorganizowaniem w Arlesford House balu, na którym ogłosi zaręczyny.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dwa tygodnie po oświadczeniach, w piątek o dziewiątej wieczorem, pani Tatton siedziała przed lustrem w sypialni. W pewnym momencie usłyszała, że przed domem zatrzymuje się pojazd.

– Czy to powóz przysłany przez Dominika?

Arabella wyczuła niepokój w głosie matki. Chociaż sama bała się tego, co miało nastąpić, postanowiła dodać jej otuchy. Ostrożnie wyjrzała zza zasłony.

– Tak, ale mamy jeszcze czas na opanowanie nerwów.

– O czym ty mówisz? Nie będę w stanie opanować ich przez cały wieczór. Jeszcze chyba nigdy nie byłam tak roztrzęsiona!

– Nie masz powodów do niepokoju.

– Boję się, że skompromituję całą rodzinę przed księciem Walii.

– Mamo... – Spojrzenia matki i córki spotkały się w lustrze. – Nic takiego się nie stanie.

– Co będzie, jeśli wyjdzie na jaw, że po śmierci Henry'ego Marlbrooka nie mieszkaliśmy na wsi?

– Nie martw się, Dominik zadbał o wszystko. Weź głęboki oddech, a potem jeszcze raz popatrzę na twoją kreację.

Arabella przyjrzała się jedwabnej purpurowej sukni. Kolor stroju korzystnie ożywił cerę pani matki. Stanik sukni był zabudowany, ozdobiony ametystowymi guziczkami, połyskującymi w świetle świec. Na głowie pani Tatton miała niewielki turban z jedwabiu w tym samym odcieniu purpury co suknia. Wystające spod niego srebrzyste włosy zostały skręcone w loki i ułożone tak, by okalały zawój miękką linią.

- Prezentujesz się wspaniale, mamo.
- Dziękuję. – Pani Tatton uśmiechnęła się, na chwilę zapominając o zdenerwowaniu. – To ty wyglądasz wspaniale, jak przystało na przyszłą księżnę.

Suknia z ciemnoniebieskiego jedwabiu miała prosty krój, lecz zgodnie z wymogami najnowszej mody została dopasowana tak, by podkreślać zgrabną figurę. W świetle świec mlecznobiała cera Arabelli intrygująco kontrastowała z intensywną barwą jedwabiu. Krótkie rękawki osłaniały wierzch ramion, a dopełniające kreacji długie wieczorowe rękawiczki i torebka były utrzymane w tym samym kolorze co strój, tylko w nieco innym odcieniu. Arabella dotknęła skóry nad głębokim dekoltem. Pomyślała o złotym medalionie, który znaczył dla niej o wiele więcej niż zdobiący jej palec pierścionek z szafirem i brylantami. Odegnała te myśli, wiedząc, że nie może ujawnić prawdziwych uczuć. Tej nocy miała grać rolę szanowanej wdowy, która zdobyła serce księcia.

- Dziękuję, mamo. Zajrzę jeszcze na chwilę do Archiego.
- Smacznie śpi.
- Mam taką nadzieję. Mimo to wolę się upewnić i sprawdzić, czy Anne wie, co ma robić, gdyby się obudził przed naszym powrotem.

Dominik uważał Arabelle za piękność i niezmiennie podziwiał jej urodę. Gdy jednak pojawiła się w Arlesford House, uznał, że wygląda zjawiskowo. Okryta błyszczącym srebrzystym szalem, spod którego wyląniała się elegancka ciemnoniebieska suknia, prezentowała się godnie w roli wdowy, której mąż zmarł przed dwoma laty. Strój doskonale podkreślał smukłość figury i kobiece krągłości. Złociste włosy zostały fantazyjnie upięte na czubku głowy, a luźno puszczone loczki wiły się wokół twarzy i miękko okalały szyję. Natomiast pani Tatton nie była tak blada jak zwykle i

wyglądała bardzo korzystnie w purpurowej sukni okrytej purpurowo – niebieskim szalem z frędzlami.

Skłonił się.

– Księżę. – Arabella wykonała rewerans, zachowując się wobec Dominika oficjalnie, tak jak w ciągu minionych dwóch tygodni.

Usłyszeli szmer zaciekawienia wśród gości wypełniających salę balową.

– Pani Tatton. – Dominik pochylił głowę przed matką Arabelli.

Setki świec, umieszczonych w trzech ogromnych żyrandolach sali balowej, zamigotały w szafirowo brylantowym pierścionku zaręczynowym, gdy Arabella uniosła dłoń do warg. Dominik zwracał się do Arabelli i jej matki z wyszukaną uprzejmością, świadomy, że obecni na sali chłoną każde jego słowo. Z balkonu dla muzyków płynęła słodka melodia grana na skrzypcach.

– Dobrze się pani czuje, pani Marlbrook? – spytał, uważnie przyglądając się Arabelli. Lekko ścisnął jej rękę, gdy prowadził ją i panią Tatton ku przygotowanym dla nich krzesłom. Chciał się przekonać, jak Arabella znosi napięcie – był pewien, że pod maską opanowania kłębią się emocje.

Odwzajemniła uścisk dłoni i mocniej oparła się na jego ramieniu. Skinął na przechodzącego lokaja, roznoszącego na srebrnej tacy kieliszki z szampanem, podał kieliszki Arabelli i jej matce. Przez chwilę rozmawiali o pogodzie, o tym, jak podoba im się Londyn, o jeździe konnej, po czym Dominik zaprowadził Arabellę i panią Tatton przed oblicze księcia Walii i dokonał prezentacji.

Fala szeptów przeszła przez salę. Dominik, który zamierzał ogłosić zaręczyny, zyskał pewność, że księżę Walii akceptuje jego wybór. Skinął

głową w stronę Dominika, jakby dawał mu przyzwolenie. Teraz już nikt nie ośmieliłby się zakwestionować reputacji Arabelli. Dominik gestem dłoni nakazał muzykantom, aby przestali grać. Nadszedł czas na ogłoszenie zaręczyn.

Arabella była tak pochłonięta prowadzeniem rozmowy z księciem, że nie zdawała sobie sprawy z tego, co się święci, dopóki nie umilkły dźwięki muzyki. W panującej obecnie ciszy słyhać było jedynie pojedyncze szepty. W ogromnej sali balowej zgromadziło się co najmniej stu znamienitych gości w uroczystych strojach. Arabella z zafascynowaniem obserwowała grę świateł w niezliczonych fasetkach kryształowych łożek zwisających z potężnych żyrandoli. Sufit, górna część ścian i przód balkonu były ozdobione pięknym dekoracyjnym stiukiem. Ściany zostały pomalowane na jasnozielony kolor, co optycznie powiększało pomieszczenie. W nadstawie masywnego kominka, w którym tego dnia nie rozpalono ognia, znajdowało się ogromne lustro, dodatkowo oświetlające pokój odbitym światłem żyrandoli. Dębowy parkiet został wypolerowany tak, że lśnił jak ciemna czekolada. Przy ścianach, pod błyszczącymi kinkietami, podobnie jak żyrandole ozdobionymi kryształowymi łożkami, ustawiono stoły i krzesła. W całym wnętrzu panowała atmosfera luksusu, elegancji i dobrego smaku.

Ochmistrz Dominika potrząsnął małym dzwonkiem i oznajmił:

– Proszę o ciszę, Wasza Wysokość, panie i panowie. Księżę Arlesford za chwilę przemówi.

Arabella stała pomiędzy księciem Walii a matką, Dominik z drugiej strony księcia. Chociaż uwaga zgromadzonych na sali była skupiona przede wszystkim na Dominiku, Arabella przyłapywała na sobie liczne spojrzenia. W oczach kryło się nieme pytanie. Wszyscy chcieli wiedzieć, jaką ważną wiadomość pragnie publicznie ogłosić księżę Arlesford.

Dominik ujął Arabellę za rękę i poprosił, aby stanęła przy nim. Na wielu twarzach wywołało to zdumienie, na innych zadowolenie z tego, że potwierdziły się pogłoski i przypuszczenia. Arabella zdała sobie sprawę z tego, że za chwilę padną słowa decydujące o jej życiu, i ogarnął ją lęk.

– Chciałbym przedstawić państwu panią Arabellę Marlbrook.

Spłynął na nią spokój. Niemal uwierzyła w to, że jest szanowaną wdową Marlbrook, kobietą o nienagannej reputacji.

– Mam zaszczyt ogłosić – kontynuował Dominik – że pani Marlbrook przyjęła moje oświadczenia i zgodziła się zostać moją żoną. Zamierzamy się pobrać, gdy tylko załatwimy niezbędne formalności.

Jeśli wszystko odbędzie się zgodnie z planem, rozmyślała Arabella, wezmą ślub za dwa miesiące w Westminster Abbey. Arabella zostanie księżną, zaś Archie synem Dominika i jego dziedzicem. Jej matka nigdy już nie będzie marznąć, a syn nie będzie głodować. Nie zabraknie im pieniędzy na żywność, lekarstwa i opał. Znów będzie szanowaną kobietą, w dodatku żoną księcia. Mimo wspaniałej perspektywy nie czuła wesołości.

Dominik uniósł jej dłoń do ust i pocałował. Zaproszeni goście zareagowali aplauzem. Zmusiła się do uśmiechu, zrobiło się jej jednak smutno, uświadomiła sobie bowiem, że gdyby wszyscy ci ludzie znali prawdę, zachowywaliby się inaczej. W pewnym momencie Jej wzrok padł na twarze dwóch mężczyzn o ponurym spojrzeniu. Jednym z nich był dżentelmen z siwą brodą, którego widziała w Vauxhall Gardens w noc balu maskowego – hrabia Misbourne. Drugi, stojący obok niego, był znacznie młodszy, ciemnowłosy. Patrzył na nią z taką nienawiścią w oczach, że przeszył ją dreszcz. Uśmiechnęła się szerzej, by ukryć zmieszanie.

Usłyszała, jak księżę Walii wznosi toast za szczęście Dominika i jego narzeczonej. Dygnęła, sięgnęła po podany jej przez lokaja kieliszek szampana

i uniosła go w dziękczynnym geście. A kiedy znów spojrzała tam, gdzie stali dwaj nieprzychylnie do niej usposobieni mężczyźni, zauważyła, że znikli. Przeczesała wzrokiem tłum, ale oni jakby zapadli się pod ziemię.

Rozległy się radosne okrzyki. Muzykanci znów zaczęli grać, goście podchodzili z gratulacjami. Arabella się uśmiechała, by ukryć prawdziwe odczucia, a jednocześnie nie przestawała szukać wzrokiem Misbourne'a. Chociaż usilnie starała się pozbyć uczucia niepokoju, jaki wzbudził w niej ten człowiek, to jej się nie udało. Otaczający ją śmiech i radosna muzyka nie zagłuszyły złych przeczuc.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kilka dni później podczas przejażdżki w St James's Park przyjaciele, Dominik i Hunter, podjęli drażliwy temat małżeństwa księcia.

– Co się mówi na ten temat w towarzystwie? – spytał Dominik. – Pojawily się plotki?

– Nie – odparł Hunter. – Natomiast bywalcy salonów zastanawiają się, czy pozbyłeś się panny Noir, czy też zachowujesz szczególną dyskrecję ze względu na zbliżający się ślub.

– Cieszę się, że mają tak dobrą opinię na mój temat – rzekł z przekąsem Dominik.

– Nie powinieneś się temu dziwić, mój drogi. Pamiętaj, że spędziłeś kilka lat w naszej rozwiązłej kompanii i dałeś się poznać jako rozpustnik.

– Chyba przesadzasz – zauważył chłodnym tonem Dominik.

– Nadal chcesz, abym został twoim drużbą, skoro tak bardzo zależy ci na tym, by ludzie zmienili opinię na twój temat? – zapytał z poważnym wyrazem twarzy Hunter.

Dominik zrozumiał, że przyjaciel nie żartuje.

– Oczywiście, że tak. Kogo innego mógłbym poprosić o uczynienie mi tego zaszczytu?

– Cóż, nie masz wielkiego wyboru, bo wszyscy twoi bliscy znajomi to lekkoduchy i hulaki – odparł ironicznie Hunter. – Gdybyś chciał się okazać draniem, poprosiłbyś o wyświadczenie ci tej przysługi Misbourne'a albo Linwooda. Pojęliby z całą jasnością, że nie zamierzasz się ożenić z ich wspaniałą lady Marianne.

– Sądzę, że już wyrobili sobie zdanie na ten temat. Jak myślisz, z

jakiego powodu zaprosiłem ich na bal?

– Powinieneś być przy pierwszej okazji zdecydowanie oznajmić, że lady Marianne nie zostanie twoją żoną.

– Wielokrotnie to robiłem.

Hunter zmarszczył czoło.

– Niestety, Misbourne jest, delikatnie mówiąc, uparty, a przy tym przebiegły – ciągnął Dominik. – Uważa, że dałem mu prawo do roszczeń o wywiązanie się z danego słowa, a przecież nic takiego nie miało miejsca, Nie chciałbym bardziej ranić jego dumy, tym bardziej że jest właścicielem większości londyńskich gazet.

– Nie rozumiem, dlaczego nie potrafiłeś uciąć wszelkich kontaktów z Misbourne'em – rzekł Hunter.

– Jesteśmy skazani na współpracę na politycznej niwie, a poza tym chyba znasz to powiedzenie „Bądź blisko z przyjaciółmi, a jeszcze bliżej z wrogami”.

– Zatem powinieneś wyzwać go na pojedynek i wpakować mu kulkę w ramię.

– W przypadku Misbourne'a musiałaby to być kula w serce, inaczej wciąż by mnie nachodził. Pamiętasz, co zrobił Blandfordowi?

Hunter wydał gniewny pomruk.

– Biedny Blandford.

– Nie mógłbym tak po prostu odejść, zamordowawszy para Anglii.

– Musiałbyś odbyć wycieczkę na kontynent.

– To by nie wystarczyło. Zresztą i tak nie pozwolę Misbourneowi na organizowanie mi życia. Wiem, że nie spodobał mu się mój zamiar poślubienia Arabelli zamiast jego córki, ale nic nie może na to poradzić.

Następny tydzień obfitował w liczne zajęcia, co Arabella powitała z

zadowoleniem. Nie miała czasu na zastanawianie się nad ułożeniem się spraw między nią a Dominikiem oraz nad rychłym małżeństwem. Odgrywała rolę wdowy, zachowując w towarzystwie najwyższą czujność i uważając, by nikomu nie wyjawić choćby cząstki swojej tajemnicy. A okazji do spotkań w gronie londyńskiej socjety nie brakowało.

W poniedziałek Arabella, Dominik i pani Tatton uczestniczyli w wieczorku muzycznym u lady Carruthers. We wtorek zostali zaproszeni na przyjęcie wydawane przez lady Filchingham. W środę wybrali się do Kings Theatre, aby obejrzeć *Hamleta* Szekspira. W czwartek gościli na balu wydanym przez lorda Royston, a w piątek udali się do opery. Na dodatek przez trzy popołudnia tego pracowitego tygodnia Arabella przyjmowała gości w domu przy Curzon Street.

Gdy nadeszła sobota, myślała nie bez niechęci o czekającym ją tego dnia kolejnym balu. Po śniadaniu wraz z synkiem i matką przeszła do salonu. Pani Tatton ziewnęła, usadowiła się w fotelu przy kominie i zapadła w drzemkę. Tymczasem Arabella usiadła z Archie przy stoliku pokrytym zielonym sukniem przeznaczonym do gry w karty. Po pewnym czasie chłopiec wyłożył swoje karty i zawołał triumfalnie:

– Wygrałem!
– Cii, łobuziaku – napomniała go szeptem – obudzisz babcię.
– Nie śpię – odezwała się pani Tatton. – Pozwalam tylko odpocząć moim oczom, póki jest okazja. – Urwała i po chwili usłyszeli jej równy oddech.

Archie zachichotał.

– Babcia śpi. Posłuchaj, mamo. – Roześmiał się, gdy pani Tatton zachrapała.

Nagle spokojną atmosferę odpoczynku przerwał głośny stukot

mosięznej kołatki u drzwi frontowych Arabella drgnęła, a pani Tatton natychmiast się obudziła.

– Może Dominik przyszedł do mnie? – próbował się domyślić Archie. – Mam taką nadzieję, bo bardzo go lubię, mamo.

– Cieszy mnie to – odparła Arabella. Przekonała się, że narzeczony darzył szczerym uczuciem jej syna i była temu rada, niezależnie od tego, jak układały się sprawy pomiędzy nią a przyszłym mężem.

– Czy to Dominik? Tak wcześnie? – Pani Tatton potarła oczy i wyprostowała się w fotelu. – Nie mam pojęcia, czemu ostatnio nieustannie jestem zmęczona.

– Za późno kładziemy się spać – wyjaśniła Arabella.

– O tej porze nie spodziewam się wizyty Dominika ani gości. Gemmell się wszystkim zajmie.

Po kilku minutach kamerdyner jednak pojawił się w salonie.

– Proszę mi wybaczyć, ale przybył dżentelmen, który koniecznie chce z panią porozmawiać, jakiś pan Smith.

Gemmell miał wypisane na twarzy, co myśli o osobniku niepokojącym panią domu o tak wczesnej porze, jakby Arabella istotnie była zadaną wdową, za którą chciała uchodzić. Z czułością pomyślała o oddanym słudze.

– Próbowałem go odprawić – ciągnął Gemmell – ale nie chciał odejść, nalegając, bym przekazał pani wiadomość. Mógłbym go zrzucić ze schodów, ale pomyślałem, że takie wydarzenie niepotrzebnie przyciągnęłoby uwagę.

– Dobrze, że zwróciłeś się z tym do mnie.

Arabella nie знаła dżentelmena o nazwisku Smith, poza tym bała się przyjmować mężczyzn, z wyjątkiem Dominika. Nie chciała jednak wywoływać zamieszania, obchodząc się obcesowo z niespodziewanym

gościem.

– Co to za wiadomość? – zapytała.

– Ta wiadomość to... – Gemmell zaczerwienił się z zakłopotania – panna Noir.

Nazwisko wydawało się rozchodzić echem w ciszy, jaka zapanowała po tych słowach. „Panna Noir”.

Przerażona Arabella oczami wyobraźni ujrzała siebie stojącą przed lustrem w domu pani Silver, w czarnej prześwitującej sukni, opinającej ciało, w maseczce z piórami, zakrywającej górną część twarzy.

Ktoś ją widział. Ten ktoś znał prawdę.

– Panna Noir? – powtórzyła pani Tatton, wyraźnie zaniepokojona.

Na szczęście Archie bawił się kartami, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się wokół. Arabella czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, a serce rozpaczliwie trzepocze się w piersi.

– Zajmę się tym, mamo, nie denerwuj się. – Zwróciła się do Gemmella: – Wprowadź go do biblioteki.

Kamerdyner sprawiał wrażenie zakłopotanego, tak jakby nawet on słyszał o nieszczęsnej pannie Noir. Arabella wstała, spojrzała w lustro, chcąc się upewnić, że potrafi ukryć strach, a potem głęboko zaczerpnęła tchu i ruszyła na spotkanie z niechcianym gościem. Przeszła do biblioteki i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Mężczyzna stał obok półek z książkami i przebiegał wzrokiem tytuły wytłoczone na grzbietach oprawnych w skórę tomów. W ręku trzymał kapelusz i rękawiczki. Kiedy odwrócił się na odgłos zamykanych drzwi, Arabella natychmiast zorientowała się, kogo ma przed sobą.

Był szczupły, średniego wzrostu. Trzymał kapelusz i rękawiczki nonszalancko, jakby był w pogodnym nastroju, choć łatwo było się domyślić

jego zdenerwowania. Miał kruczoczarne włosy i oliwkową cerę. Uwagę Arabelli przyciągnęły jednak przede wszystkim czarne oczy, błyskające gniewem. Patrzył na Arabelle z nienawiścią, tak jak wtedy, gdy stał obok hrabiego Misbourne w zatłoczonej sali balowej Arlesford House.

– Pani Marlbrook – nieznacznie skinął głową – liczyłem na pani rozsądek.

– Panie Smith. – Arabella postanowiła zaatakować pierwsza. – Będę szczerą i odpowiem panu z tą samą zuchwałością, którą pan okazał, przychodząc do mnie o tak wczesnej porze. Nie wiem, kim pan jest ani z jakiego powodu pan tu przybywa, ale chcę pana ostrzec, że jeśli zamierza pan zasiać ziarno niezgody pomiędzy księciem a mną, to traci pan czas. Jestem wdową i nie znam się na londyńskich intrygach. To, co i z kim robił książę w przeszłości, zupełnie mnie nie interesuje. Niepotrzebnie zadał pan sobie trud, przychodząc tutaj, więc proszę łaskawie opuścić mój dom. – Przez cały czas przemowy patrzyła mu prosto w oczy.

Pan Smith klasnął w dłonie w ironicznym geście uznania.

– Pani rola jest godna sceny Drury Lane Theatre, pani Marlbrook – powiedział.

– Jak pan śmie? – Poczuli, że się rumieni, zdumiona jego bezczelnością. – Każę służącemu wyprowadzić pana.

– Radzę się tak nie spieszyć. Chyba że chce pani, aby wiadomość o tym, że szanowana wdowa, narzeczona Arlesforda, jest tą samą kobietą, która przed kilkoma tygodniami samotnie odwiedziła jego dom późnym wieczorem. Mało tego, kobietą zdumiewająco podobną do prostytutki, którą wykupił z domu publicznego pani Silver i zabrał na maskaradę w Vauxhall Gardens. Zapewniam panią, że ta wiadomość trafi na łamy wielu londyńskich gazet, a to oznacza, że nie będzie już pani życzliwie przyjmowana w

towarzystwie.

– Jeszcze nikt mnie tak nie obraził! – Arabella podniosła głos, zdecydowana dalej grać swoją rolę. – Nie mam najmniejszego zamiaru odpowiadać na obelżywe, niedorzeczne oskarżenia.

– Protesty niczego nie zmieniają. Zresztą nie powinienem spodziewać się niczego innego po kobiecie takiej jak pani. Może nawet bym pani uwierzył, gdyby nie to, że wcześniej widziałem panią na własne oczy. W ciągu kilku tygodni z dziwki przeistoczyła się pani w księżną. Przyznaję, że to spore osiągnięcie.

– Proszę wyjść! – Wskazała drzwi, okazując gniew, a tłumiąc strach.
– Może być pan pewien, że powiem księciu o pana wizycie, panie Smith.

– Ależ proszę to zrobić, pani Marlbrook, i przekazać mu, że chociaż nie szczędził starań, by panią chronić, hojnie płacąc za milczenie pani Silver, madame Boisseron i właścicielowi pensjonatu przy Flower and Dean Street, znaleźli się tacy, których przeoczył. Nie mógł opłacić milczenia wszystkich bezimiennych, nieznanym sobie świadków. A byłaby pani zdumiona, wiedząc, co ludzie gotowi są zrobić dla pieniędzy, pani Marlbrook. A może wcale nie byłaby pani zaskoczona? Przecież była pani panną Noir.

– Opowiada pan podłe, niestworzone historie! Nie zmiernam znosić pańskiej obecności ani chwili dłużej!

Przechylił głowę.

– Nie chce pani usłyszeć, czego żądam w zamian za niepublikowanie pewnych wiadomości na pani temat w gazetach?

Mimo że Arabellę przepełniał strach, postanowiła grać rolę do końca.

– Może pan publikować swoje kłamstwa, gdzie tylko zechce, panie Smith. A teraz proszę opuścić mój dom.

Otworzyła drzwi biblioteki i wyszła do holu, zamierzając polecić

wyprowadzenie Smitha. To, co zobaczyła, sprawiło, że w jednej chwili opuściła ją cała odwaga.

– Mamo? – Obok drzwi biblioteki, oparty plecami o ścianę, siedział Archie, bawiąc się kartami rozsypanymi na podłodze. – Babcia zasnęła, a ja nie mogłem się doczekać, kiedy wrócisz. Nudziło mi się, więc tu przyszedłem.

– Bardzo, bardzo ciekawe – usłyszała za sobą głos Smitha. Nie zdążył jeszcze przestąpić progu biblioteki. – Cóż, może jest pani obojętne, jak zostanie opisana w gazetach, ale pani syn, a zarazem syn Arlesforda, o ile się nie mylę... To zupełnie inna historia. Proszę tylko pomyśleć o tym, jaka wrzawa wybuchnie wokół księcia i jego bękarta. Nawet Arlesford nie zdoła zatuszować skandalu. Książę, pani i wasz syn znajdziecie się na językach.

W tym momencie nadszedł Gemmell. Popatrzył spode łba na Smitha.

– Proszę pani? – zapytał.

Niespodziewanie dla siebie samej Arabella odzyskała rezon.

– Bądź tak dobry i zaprowadź Archiego do mojej matki i dopilnuj, żeby zajął się grą w karty.

– Dobrze, proszę pani. Czy wrócić i odprowadzić pana Smitha? – Rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

– To nie będzie konieczne, dziękuję, Gemmell. Pan Smith i ja nie dokończyliśmy rozmowy.

Arabella wycofała się do biblioteki i zamknęła za sobą drzwi.

– Czego pan chce?

Stała przed nim, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, mimo że niechęć do tego mężczyzny musiała być doskonale widoczna. Mierzyli się wzrokiem jak dwaj przeciwnicy badający swoje atuty i słabości.

– Ma pani opuścić Arlesforda, zerwać zaręczyny i wyjechać. Nieważne dokąd, byle trzymała się pani z dala od Londynu.

– Dlaczego tak panu zależy na tym, żebym nie została żoną księcia?

– To już moja sprawa. Nie wyjdzie pani za niego ani nie zostanie tu jako jego metresa. – Wsunął rękę do kieszeni i wyjął pakunek owinięty w tkaninę. – Tu jest pięć tysięcy funtów. Oczywiście ta suma nie może się równać z tym, co otrzymałaby pani od Arlesforda, ale z pewnością wystarczy do rozpoczęcia życia w nowym miejscu do czasu znalezienia nowego protektora.

– Wyciągnął ku niej rękę z zawiniątkiem.

Miała ochotę cisnąć pakunkiem o podłogę na znak, że wzgardliwie odrzuca propozycję Smitha. Opanowała się z najwyższym trudem.

– Bardzo się pan myli w ocenie mojego charakteru.

– Nie sędzę... – Jeszcze przez chwilę trzymał pieniądze w wyciągniętej dłoni, a potem, zorientowawszy się, że Arabella ich nie weźmie, położył je na stole.

– Nikt nie wydrukuje pańskich oszczerstw. Pańskie zarzuty są bezpodstawne, kłamliwe – upierała się, dobrze wiedząc, że sprawy mają się inaczej.

Gdyby którykolwiek z zarzutów przedostał się do opinii publicznej czy wypłynęło choćby słowo na temat Archiego, dziennikarze okupowałyby chodnik przed domem przy Curzon Street, zaglądaliby w okna, śledzili każdy krok Arabelli i jej bliskich. Sama mogłaby podjąć wyzwanie, jednak nie wolno jej było narażać synka na traumę.

– Zapewniam, że wiadomość o pani ukaże się drukiem, i to na pierwszych stronach gazet, w poniedziałek rano. – Patrzył na nią tak, jakby był pewien, z jakim typem kobiety ma do czynienia. – Niech pani nawet nie

przyjdzie do głowy, żeby pobiec ze skargą do Arlesforda. Jeśli usłyszy o naszym spotkaniu, nie tylko podam do publicznej wiadomości kompromitujące panią fakty, ale... Cóż, powiedzmy, pani Marlbrook, że Londyn może stać się niebezpiecznym miejscem nawet dla kogoś takiego jak Arlesford.

– Pan mi grozi?

– Może pani dowolnie interpretować moje słowa.

Arabella zdążyła się zorientować, że ten człowiek nie będzie miał żadnych skrupułów, by spełnić groźby. Przeszył ją lodowaty dreszcz.

– Jeśli do jutra nie opuści pani Arlesforda, to przystąpię do działania i doprowadzę do opublikowania wiadomości na temat pani i syna. Czy wyrażam się dostatecznie jasno, pani Marlbrook?

– Tak... Niech pan weźmie pieniądze. Nie chcę ich. – Uniosła pakunek ze stołu i podała Smithowi.

– Skoro pani nalega... – Uśmiechnął się i schował pieniądze do kieszeni. – Proszę nie fatygować służącego. Sam wyjdę.

Kiedy drzwi frontowe zamknęły się z trzaskiem, Arabella podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. Nie zobaczyła powozu ani konia. Pan Smith zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Nie miała wyboru. Smith groził ujawnieniem tajemnicy Archiego i zapowiadał, że Dominik znajdzie się w niebezpieczeństwie. Arabella nie zamierzała czekać, aż do tego dojdzie. W dodatku nie wolno jej było nikomu się zwierzyć. Niezależnie od tego, nie chciała wprawiać matki w przerażenie. Nie istniała alternatywa. Co mogła począć w sytuacji, gdy ci, których kochała, byli zagrożeni? Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i poszła powiedzieć matce, by zaczęła się pakować.

O dziewiątej wieczorem Arabella usłyszała, jak przed domem

zatrzymuje się powóz Dominika. Wiedziała, że przyjechał, by zabrać ją na bal. Nie przygotowała się do wyjścia. Usiadła sama w salonie, ubrana w codzienną suknię i okryta szalem. Zasłony były zaciągnięte, w kominku nie płonął ogień, paliła się tylko jedna świeca. Pokój tonął w mroku, nie chciała bowiem, żeby Dominik wyczytał prawdę z jej twarzy, kiedy oznajmi mu decyzję.

Trzasnęły zamykane frontowe drzwi, a potem rozległ się odgłos energicznie stawianych kroków, zmierzających do salonu. Serce ścisnęło jej się bólem na myśl o tym, co ją czeka.

– Arabella? – Dostrzegła wyraz zaskoczenia na jego twarzy. – Co się stało? Nie zdążyłaś ubrać się na bal?

– Nigdzie się nie wybieram. – Uniosła się z fotela i stanęła przed Dominikiem. Miała lodowate dłonie, a kolana się pod nią uginały. – Muszę z tobą porozmawiać.

Mimo że przez wiele godzin przygotowywała przemowę, trudno jej było wydobyć choćby głos ze ściśniętego gardła. Czuła silne mdłości i bała się, że nie upora się z problemem.

– Co się stało?

Widoczny niepokój Dominika sprawiał, że coraz trudniej było jej spojrzeć mu w oczy. Najchętniej podzieliłaby się z nim wielkim zmartwieniem i opowiedziała mu o spotkaniu ze Smithem. Zbyt dobrze jednak zapamiętała jego groźby. Ten podły człowiek był gotów zrujnować życie Archiemu, a Bóg jeden wie, co szykował dla Dominika. Pomyślała o nocy, podczas której Dominik przyszedł do niej z ciętą raną biegnącą wzdłuż żeber. Zastanawiała się, czy to także była sprawka Smitha. Musiała zrobić to, co zaplanowała, ze względu na ukochane osoby: Archiego i Dominika. Miała obowiązek ich chronić. Zmobilizowała się i oznajmiła:

– Sytuacja się zmieniła. Przemyślałam wszystko jeszcze raz... –
Mocno splotła dłonie.

Dominik podszedł do Arabelli. Wiedziała, że zamierza wziąć ją w ramiona. W żadnym razie nie mogła do tego dopuścić.

– Nie! – Powstrzymała go gestem ręki i cofnęła się. – Proszę, nie podchodź.

Przystanął.

– Powiedz mi wreszcie, o co ci chodzi.

Wzięła oddech, po chwili kolejny. Nie miała nic na swoje usprawiedliwienie.

– Ja... – Nie znajdowała słów, które mogłyby ułatwić Dominikowi pogodzenie się z jej decyzją. – Nie mogę... wyjść za ciebie. Zrywam nasze zaręczyny.

Zaśmiał się z niedowierzaniem, choć jego spojrzenie pozostało poważne.

– Czy to jakiś żart?

– To nie żart. – Nakazała sobie w duchu myśleć o Archiem, by nie zastanawiać się nad brzemieną w skutki decyzją.

Do Dominika z trudem docierało znaczenie jej słów.

– Dlaczego...? – wyjąkał.

Spodziewała się tego pytania, ale nie miała siły na nie odpowiedzieć. Bezradnie pokręciła głową.

– Za bardzo zmęczyłaś się bywaniem w towarzystwie? Skoro czujesz, że tych atrakcji było za wiele, możemy zmniejszyć liczbę wizyt. Część wieczorów będziemy spędzać w domowym zaciszu i...

– Nie – przerwała mu. – Nie w tym rzecz – dodała po chwili.

– A w czym? Możemy urządzić skromną uroczystość, jeśli tak wolisz.

– Nie, Dominiku. – Męczyła się bardziej niż w najczarniejszych przewidywaniach. – Nie chodzi o to ani o żaden twój błąd. Proszę, uwierz mi.

– Powiesz mi wreszcie, w czym rzecz?

Znów pokręciła głową.

– Kocham cię, Arabello.

Gdyby wczoraj wyznał jej miłość, nie posiadałaby się z radości. Teraz te słowa jedynie rozdzierały jej serce. Zaśmiała się ironicznie i mocno zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy.

– Teraz mi to mówisz?! – Otarła pojedynczą łzę wierzchem dłoni.

– Nigdy nie przestałem cię kochać – powiedział. – Przepraszam, że moje oświadczyzny nie wypadły najlepiej. – Przeczesał włosy palcami. – Czy mogę jednak wiedzieć, jak tłumaczyłaś sobie fakt, że poprosiłem cię o rękę?

– Myślałam, że zrobiłeś to ze względu na Archiego. Z poczucia obowiązku.

– To tylko część całości. Żenię się z tobą, bo cię kocham, Arabello. Powinienem był wyraźnie ci to powiedzieć.

– O, Boże – wyszeptała. – Proszę, nie komplikuj dodatkowo tego, co jest wystarczająco skomplikowane. Nie mogę zostać twoją żoną. – Łzy płynęły jej po policzkach, nie potrafiła ich powstrzymać. – Nie mogę.

Wbrew jej prośbie, Dominik się zbliżył, więc Arabella cofnęła się i potknęła, wpadając na fotel, na co on chwycił ją i przyciągnął do siebie. Trzymając ją za ramiona, zmusił ją do spojrzenia mu w oczy.

– Wiem, że ty też mnie kochasz.

Pokręciła głową, jednak nie potrafiła głośno zaprzeczyć.

– Nie mogę zostać twoją żoną. – Woląca niczego nie wyjaśniać, bojąc

się, że emocje wezmą nad nią górę.

– Jesteś już znana w towarzystwie. Nie możesz ponownie ukryć się w cieniu jako moja metresa.

– Muszę wyjechać, Dominiku, jeszcze tej nocy opuścić ciebie i Londyn.

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Myślisz, że pozwolę ci tak po prostu wyjechać? – Ze złością pokręcił głową. – Nie wiem, co się dzieje, ale powiedziałem ci już wcześniej, a mówiłem poważnie, że nie zamierzam stracić ani ciebie, ani syna, o którego istnieniu dowiedziałem się niedawno.

Arabelle ogarnął strach. Dobrze wiedziała, co oznacza nieprzejednany wyraz jego twarzy.

– Musisz nas puścić, mnie i Archiego.

– Nie muszę.

– Proszę... – Pokornie spojrzała mu w oczy. Jego życie i życie ich dziecka zależało od wyniku tej rozmowy.

– Błagam cię. Uwierz mi, że tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

– Lepiej? – Przyjrzał się jej podejrzliwym wzrokiem.

– Wiesz, że cię kocham. Chcę uczynić cię moją żoną, moją księżną. Dam tobie i Archiemu wszystko, czego zapragniecie. Wiem, że ty też mnie kochasz. Od czego więc chcesz uciec?

Niebezpiecznie zbliżał się do prawdy, nie wiedząc nawet, co ryzykuje. Wiedziała, co powiedzieć, żeby pozwolił jej odejść. Poczuje się tak, jakby umarła, jednak ocali ukochanego mężczyznę i syna.

– Mylisz się, nie kocham cię.

Po tych słowach zapadło pełne napięcia milczenie. Twarz Dominika odzwierciedlała szok, jaki przeżywał, urodzive rysy wykrzywił grymas bólu.

Zegar na kominku odmierzał sekundy.

Tik.

Tik.

Tik.

– Nie wierzę ci – wyszeptał Dominik.

– Nie kocham cię – powtórzyła z ciężkim sercem Arabella, zadając kłam samej sobie i cierpienie ukochanemu. Miała pełną świadomość, jak głęboko zraniła Dominika. Uciekając się do nieprawdziwego wyznania, niszczyła też siebie. Stała, niezdolna się poruszyć.

– Dopiero teraz sobie to uzmysłowiłaś? – spytał gniewnie.

Arabella wiedziała, że jeśli straci czujność choć na chwilę i da mu odczuć, że ukrywa przed nim prawdziwe uczucia, to doprowadzi do katastrofy. Uniosła podbródek.

– Nie powinnam była niczego udawać – odparła. Odwróciła głowę, by ukryć łzy, ponownie zbierające się pod powiekami.

– Udawałaś?! – wykrzyknął Dominik.

– Tak. – Zmusiła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Kiedy krzyczałaś z rozkoszy, gdy byłem w tobie i zostawiałem swoje nasienie?! Gdy leżałem obok ciebie przez całą noc?! – wykrzykiwał.

– Tak – powtórzyła. Kolejne kłamstwo przyszło jej łatwiej niż poprzednio.

Zapadło milczenie. Minuty zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Arabella czekała, świadoma, że Dominik mierzy ją badawczym spojrzeniem. W końcu oznajmił:

– W takim razie nie będę cię zatrzymywał wbrew twojej woli.

– Dziękuję. – Głos zabrzmiał obco w jej uszach, jakby to słowo wypowiedział ktoś inny. Odniosła wrażenie, że unosi się nad swoim ciałem,

obserwując rozgrywającą się tragedię.

Dominik zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. Wiedziała jednak, że cierpi, być może nawet bardziej niż ona.

– W takim razie omówmy szczegóły rozstania od strony praktycznej.

– Nie ma o czym mówić. Jeszcze dziś w nocy wy – jedziemy do wioski Woodside. Mieszkaliśmy tam, gdy żył Henry.

– Nie, Arabello. Zaczekasz do rana, a potem udasz się do Amersham, do domu, w którym mieszkałaś z rodzicami.

– Ale... – zaczęła, lecz Dominik nie pozwolił jej dokończyć.

– Tytuł własności rodzinnego domu został wystawiony na twoje nazwisko, Arabello. To miał być jeden z moich prezentów ślubnych. Proszę, nie próbuj mi się sprzeciwiać, bo to jest jeden z warunków, które musisz spełnić, abym zwrócił ci wolność.

Kupił jej dom na wsi. Musiała szybko odegnąć tę myśl, by nie ulec emocjom.

– A jakie są inne warunki? – zapytała. Była już bliska celu.

– Archie jest moim synem i zamierzam łożyć na utrzymanie jego i jego matki. Nigdy już nie wylądujesz w domu publicznym. Rozumiesz?

– Tak. – Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co myślał na ten temat, jednak nie wyjawiała mu, że w Domu Tęczowych Rozkoszy spędziła tylko jedną noc, a on był jej jedynym klientem.

– Zapewnię ci stałe uposażenie i będę regularnie odwiedzał Archiego. Chłopiec potrzebuje ojca.

– Ale... – Co powie na to pan Smith? – zadała sobie w duchu pytanie Arabella.

– Nie ma żadnego „ale”. Przedstawiłem ci swoje warunki. Nie zgodzę się na żadne zmiany.

Smith ostrzegł ją, że nie może wyjść za Dominika ani pozostać jego kochanką. Kazał jej wyjechać z Londynu. Nie stawiał innych warunków. Nie mogła jednak przewidzieć, jak postąpi ten nikczemnik, gdy się o wszystkim dowie. Została zmuszona do działania wbrew sobie, by ich chronić. Co za ironia losu...

– Zrobię, jak każesz.

– Weź powóz i służących. Po twoim wyjeździe zamknę dom.

Sięgnęła po pudełeczko oprawione w czerwoną skórę, leżące za świecznikiem. Gdy je otworzyła, jej oczom ukazał się pierścionek zaręczynowy Arlesfordów. W słabym świetle szafir zmienił odcień z błękitnego jak niebo w ciemnoniebieski, jakby był w żałobie. Brylanciki zaśniły w świetle jedynej świecy. Podała Dominikowi pudełeczko. Wahał się przez chwilę, po czym je przyjął. Zatrzasnął wieczko i schował pudełko do kieszeni.

– Do widzenia, Arabello.

Ich spojrzenia się spotkały. Arabella miała wrażenie, że jej serce rozpada się na tysiące kawałeczków. Bała się cokolwiek powiedzieć w obawie, że złamie swoje postanowienie. Dominik odwrócił się i wyszedł z salonu. Arabella usłyszała jeszcze, jak rozmawia z Gemmellem, a potem odgłos kroków ukochanego. Po chwili drzwi frontowe zamknęły się z hukiem. Dopiero wtedy w Arabelli odżyły emocje i w pełni zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła.

Opadła na kolana i rozplakała się. Uratowała mężczyznę, którego kocha, i ich syna, jednak do końca życia będzie płacić za tę decyzję. Ukryła twarz w dłoniach i zaniósła się rozpaczliwym szlochem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dominik tkwił przy biurku w gabinecie w Arlesford House, wpatrując się w leżące przed nim dokumenty dotyczące domu przy Curzon Street. Zamierzał wszystkiego dopatrzeć, jednak cyfry i litery skakały mu przed oczami. Myślał o Arabelli i koszmarnej scenie, która rozegrała się między nimi w salonie.

Minęło kilka dni od tamtych wydarzeń i zdołał otrząsnąć się z szoku. Mógł teraz w miarę spokojnie zastanawiać się nad tym, co się stało. Wciąż tkwił w nim gniew i poczucie zranienia, jednak zaczynał zdawać sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Nie potrafił pozbyć się podejrzeń, że za niespodziewanym zwrotem w postawie Arabelli kryje się coś więcej. Przypuszczał, że gdzieś znajduje się klucz do odpowiedzi, z jakiego powodu ukochana tak nagle zmieniła decyzję. Po raz setny odtwarzał w myślach wydarzenia tamtego wieczoru, przywołując w pamięci słowa Arabelli.

„Nie mogę wyjść za ciebie”. „Nie mogę zostać twoją toną”. Powtórzyła to kilka razy, niczego nie wyjaśniając, mimo że próbował ją do tego zmusić. Nie zamierzała być ani jego żoną, ani metresą. „Muszę wyjechać, Dominiku, jeszcze tej nocy opuścić ciebie i Londyn”. Przeżył wstrząs, gdy to usłyszał, natomiast teraz, w miarę spokojnie analizując te wypowiedzi Arabelli, doszedł do wniosku, że przeoczył istotne szczegóły. Pomyślał, jak zareagowała, gdy wyznał jej miłość. Płakała, jakby miała rozdarte serce, lecz mimo to się nie wycofała. W pewnym momencie zaczęła błagać, by pozwolił jej odejść. Jak to możliwe, że do błagania zniżyła się kobieta, która wołała, by wierzył, że znalazła się w domu publicznym z wyboru zamiast ujawnić dramatyczną sytuację życiową. Kobieta, która była gotowa wiele wycierpieć

w imię dumy, i o nic nie prosiła nawet w najtrudniejszych chwilach. Rozkładając na drobne ich rozmowę, doszedł do wniosku, że dopiero w chwili, gdy stanowczo oznajmił, iż nie pozwoli jej odejść, Arabella wyjawiała, że go nie kocha. Miał wrażenie, że kłamała w rozpacz. „Od czego chcesz uciec?” – zapytał ją i wtedy dostrzegł w jej oczach paniczny strach.

Z zadumy wyrwało go pukanie do drzwi. Po chwili Bentley wprowadził Gemmella.

Dominik nieuważnie słuchał kamerdynera zdającego relację z porządków w domu przy Curzon Street, które zostały przeprowadzone po wyjeździe pani Marlbrook. Niepogodzony z koniecznością zmiany planów i rozgoryczony, księżę nie poświęcał zbyt wiele uwagi sprawozdaniu Gemmella.

– Wszystko zostało zapisane w księdze domowej. – Służący wskazał otwartą księgę rachunkową, leżącą na biurku przed Dominikiem. – Meble, z którymi dom był wynajęty, stoją na miejscu. Służący, którzy nie wyjechali z panią na wieś, otrzymali zapłatę. Niektórzy pytają, czy księżę byłby łaskaw dać im referencje.

– Oczywiście. – Dominik skinął głową. – Kogo pani Marlbrook zabrała ze sobą? – Popatrzył na Gemmella i nagle dotarło do niego, że stary sługa, podobnie jak pozostali służący w domu przy Curzon Street zachowywali się tak, jakby zatrudniła ich Arabella. Zastanawiał się, co Gemmell może przed nim ukrywać.

– Służącego i dwie pokojówki. Pani poprosiła mnie, żebym pojechał z nią do Amersham, ale, niestety, musiałem odmówić. Mam rodzinne zobowiązania w Londynie. Trzynaścioro wnucząt – sprecyzował z dumą w głosie. Podał Dominikowi klucze. – Dom jest zamknięty, księżę.

– Dziękuję.

Gemmell skłonił głowę.

– Czy to wszystko, książę?

– Niezupełnie. Chciałbym wiedzieć, czy wydarzyło się coś niezwykłego pomiędzy powrotem pani Marlbrook z opery w piątkową noc a moją sobotnią wizytą?

Gemmell odwrócił wzrok. Dominik zauważył, że służący trochę zbyt mocno ściska kapelusz i rękawiczki.

– Czy doręczono jakiś list? A może ktoś przyszedł z wizytą?

Służący poruszył się niespokojnie i lekko zacisnął wargi. Dominik zmierzył go baczным spojrzeniem, Jednak sługa wciąż się wahał, jakby wyjawienie prawdy naruszało lojalność wobec Arabelli.

– Gemmell, mam na względzie jedynie dobro pani Marlbrook.

Kamerdyner jeszcze przez chwilę zmagał się z myślami. W końcu kiwnął głową.

– Owszem, coś się wydarzyło, książę. W sobotę rano przybył niespodziewany gość, dżentelmen o nazwisku Smith. Pani i pan Smith rozmawiali w bibliotece przez jakieś dwadzieścia minut, a potem usłyszałem, jak otwierają się drzwi, i pomyślałem, że ten dżentelmen chce wyjść. Kiedy tam poszedłem, zobaczyłem, że Archie uciekł pani Tatton i bawi się przed biblioteką. Pani Marlbrook poprosiła, żebym zaprowadził Archiego do jej matki i wróciła do biblioteki z panem Smithem. – Gemmell najwyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, jak podejrzanie musiało to zabrzmieć, bo miał taki wyraz twarzy, jakby chciał zapaść się pod ziemię.

Dominik szybko rozważył w myślach sytuację.

– Czy Smith widział Archiego?

– Tak, książę.

– A czy po tym, jak wyszedł, pani Marlbrook miała jakieś życzenia?

– Tak. Natychmiast po wyjściu tego dżentelmena pani Marlbrook i pani Tatton zaczęły się pakować do wyjazdu.

Dominik uznał, że jest na właściwym tropie. Wciąż miał w pamięci słowa Arabelli: „Zrobiłam to dla dobra Archiego. Zawsze będę miała na względzie przede wszystkim jego dobro, niezależnie od tego, jaka jest twoja opinia na ten temat”. Zyskał pewność, że kimkolwiek był ów Smith i cokolwiek powiedział Arabelli, w całej sprawie chodzi o chłopca. Zawrzał gniewem na myśl o tym, że decydujące znaczenie dla rozwoju sytuacji miało to, iż mężczyzna zobaczył jego syna.

– Pani Marlbrook przyjęła Smitha bez żadnych wątpliwości?

– Nie, książę. Przyjęła go dopiero po tym, jak przekazałem od niego wiadomość.

– Jaką wiadomość?

Stary służący nieznacznie się zaczerwienił.

– To było nazwisko, książę... nazwisko kobiety. – Gemmell odchrząknął i przestąpił z nogi na nogę, nie patrząc Dominikowi w oczy.

– Jakie nazwisko?

– Panna Noir.

Dominik pojął, że oto znalazł rozwiązanie koszarnej zagadki. Arabella działała pod przymusem. Był pewien, że mężczyzna podający się za Smitha groził jej, uciekając się do szantażu. Nie rozumiał tylko, dlaczego Arabella mu o wszystkim nie opowiedziała. Gwałtownie podniósł się z fotela i podszedł do okna, dopóki nie zyskał pewności, że twarz nie odzwierciedla targających nim uczuć. Postanowił za wszelką cenę się dowiedzieć, kim jest mężczyzna podający się za Smitha i z jakiego powodu prowadzi niebezpieczną grę.

– Smith... Jak on wyglądał? – Dominik przeniósł wzrok na

Gemmella.

– Miał ciemne włosy i był dobrze ubrany. Miał łaskę, mówił jak człowiek wykształcony.

Podobnie jak setki innych mężczyzn w Londynie, pomyślał Dominik.

– Był wysoki, niski? Jakiej budowy ciała?

– Niestety, nie pamiętam.

– I nic go nie wyróżniało? – Dominik rozpaczliwie potrzebował wiadomości.

– Nic, książę.

– A jakim powozem przyjechał?

– Przyszedł pieszo. Przykro mi, ale nie potrafię pomóc. – Gemmell sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Dziękuję, że mi powiedziałeś o tej wizycie. – Dominik próbował dodać otuchy oddanemu słudze.

Kiedy za Gemmellem cicho zamknęły się drzwi, Dominik zadzwonił na służbę i kazał przygotować konia. Skoro niejaki Smith wiedział, że Arabella to panna Noir, istniało tylko jedno miejsce, w którym mógł uzyskać potrzebną informację.

W przeciwieństwie do Arabelli, pani Tatton czuła się w Amersham tak, jakby nigdy stamtąd nie wyjeżdżała. Dominik przeprowadził remont, ale ogólnie rzecz biorąc, niewielki otoczony ogrodem domek wyglądał tak, jakim zapamiętała go Arabella. Życie w Amersham zmieniło się o tyle, że nie trzeba było oszczędzać węgla ani liczyć pensów na jedzenie. Hojne uposażenie, jakie przeznaczył dla niej Dominik, pozwalało na swobodne życie.

Nie pozwalała sobie na tęsknotę za ukochanym, musiała żyć dla dziecka. Ilekroć jednak myślała o tym, ile cierpień przysporzyła Dominikowi, bała się, że nie starczy jej sił na dotrwanie do wieczoru, nie mówiąc już o

następnym dniu. Miał przyjechać, by zobaczyć się z Archiem. Arabella obawiała się tej wizyty, a jednocześnie o niej marzyła.

Dłubała widelcem w stojącym przed nią talerzu. Nie miała apetytu.

– Eliza Breckenbridge zaprosiła całą naszą trójkę na obiad w przyszłym tygodniu – powiedziała pani Tatton, a w jej głosie dało się wyczuć podekscytowanie. – Meg Brown nie mogła się nadziwić, jakim wspaniałym chłopcem jest nasz Archie.

Wiejskie powietrze ma doskonały wpływ na płuca, uznała Arabella, patrząc na matkę przez kuchenny stół. Pani Tatton dopisywał apetyt, odzyskała też zdrową cerę.

– Czy ty mnie słuchasz?

– Oczywiście, mam. Mówiłaś o swoich przyjaciółkach.

– Nie powiedziały ani jednego złego słowa, chociaż z pewnością natychmiast się domyśliły, kto jest ojcem Archiego. – Pani Tatton dodała masła do kilku ziemniaków, jakie pozostały jej na talerzu. – Dobrze, że tu wróciłyśmy. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo brakowało mi wiejskiej atmosfery.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. – Arabella przywołała na twarz coś na kształt uśmiechu.

– Moja kochana. – Pani Tatton sięgnęła ponad stołem i ujęła dłoń córki. – Jesteś taka dzielna... po tym, co zrobił ci ten człowiek...

– Nie mówmy o tym.

Było jej wstyd, że oszukała matkę, która natychmiast zdusiła w zarodku rodzącą się sympatię do Dominika – na powrót stał się dla niej wcieleniem zła. Arabella nie mogła inaczej postąpić i ryzykować, gdy zagrożone było życie Dominika i dobro Archiego. Gdyby opowiedziała matce o groźbach Smitha, przejęta sytuacją pani Tatton mogłaby powiadomić o nich księcia i

nie wiadomo, czym by to się skończyło.

– Zostawił cię już po raz drugi. Czułam, że nie powinnam ufać mu nawet przez chwilę. Naopowiadał kłamstw i źle wyrażał się o swoim świętej pamięci ojcu!

– Prosiłam cię już, żebyś nie poruszała tych tematów w obecności Archiego.

– Masz rację, moja droga. – Pani Tatton lekko się zaczerwieniła. – Przepraszam.

Arabella przeniosła wzrok na synka, który przysłuchiwał się rozmowie z wyrazem zaniepokojenia na twarzy. Sięgnęła po talerz i rozdrobniła nietkniętą przez niego pierś z kurczaka na kawałeczki.

– Mały niejadku, nie tknąłeś mięsa. Nie opowiedziałeś mi też, co było dzisiaj w szkole.

Tego wieczoru zachowywał się niepokojąco spokojnie i zjadł bardzo niewiele na obiad.

– Nie jestem głodny, mamó – odparł, nie podnosząc wzroku znad talerza i wciąż bez entuzjazmu grzebiąc widelcem w jedzeniu.

Przyjrzała się uważniej twarzy synka. Uniosła jego podbródek palcem i zwróciła mu twarz w stronę światła, zauważając podbite oko i opuchniętą wargę.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć?

– Nie, mamó.

– Biłeś się z chłopakami?

– Starsi chłopcy mówią o tobie brzydkie rzeczy, więc uderzyłem jednego z nich, a oni mi oddali.

– Hm... Dziękuję ci, że stanąłeś w obronie mojego dobrego imienia. – Poglądziła go po włosach. – To są bardzo niemądzy chłopcy i nie wiedzą, co

mówią. Trzymaj się z daleka od starszych chłopców i baw się z rówieśnikami.

– Kto to jest bękart, mamó?

Pani Tatton głośno zaczerpnęła tchu, zakrztusiła się jedzeniem i zaniósła się kaszlem. Arabella poklepała matkę po plecach. Zanim atak kaszlu minął, Archie zdążył wybiec do ogrodu i Arabella nie musiała odpowiadać na jego pytanie. Wiedziała jednak, że nie uda jej się długo unikać odpowiedzi, mimo że synek nie był bękartem w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Tej nocy Arabella z ciężkim sercem stała przy oknie niewielkiego pokoju, który dzieliła z synem. Od strony dostawionego łóżka dobiegał ją równy, kojący oddech Archiego. Zapatrzyła się na ciemniejące niebo usiane małymi punkcikami migoczących gwiazd. Cienki rożek księżycy mżył srebrzystym światłem. Wkrótce niebo stanie się czarne jak atrament. Cierpienia spowodowane rzekomym porzuceniem jej przez Dominika przed laty wydawały się niewielkie w porównaniu z tym, co czuła teraz. Miała wrażenie, że jakaś jej część umarła.

Mimo że zdecydowała się na wyjazd ze względu na synka, nie będzie w stanie wiecznie bronić go przed złem i podłymi ludźmi. Tylko ona stała pomiędzy nim a resztą świata. Po raz pierwszy opadły ją wątpliwości. Może pochopnie pozbawiła Archiego ojca? Czy postąpiła słusznie, ulegając szantażowi Smitha? Może trzeba było pojechać do Dominika i opowiedzieć mu o groźbach? Być może on poradziłby sobie ze Smithem... A jeśli znaleziono by go martwego w jakimś zaułku? Doszła do wniosku, że jednak dobrze uczyniła, nie podejmując ryzyka. Gdyby ponownie musiała dokonać wyboru, podjęłaby taką samą decyzję. Ta świadomość ani na jotę nie poprawiła jej nastroju. Delikatnie pocałowała synka w czoło i cicho wymknęła się z pokoju.

– Hojnie pani zapłaciłem, a pani nie zachowała dyskrecji – oznajmił

książę.

Pani Silver zbladła pod jego oskarżycielskim wzrokiem.

– Moje dziewczęta i ja przyjęłyśmy pieniądze, książę, i dotrzymałyśmy umowy. Nikomu nie szepnęłyśmy ani słowa o panie Noir. Daję na to moje słowo.

– Nie może pani być pewna dyskrecji zatrudnionych tu dziewcząt.

– Jestem pewna, książę. – Ciemne włosy pani Silver niepokojąco kontrastowały z kredową bielą jej cery. – Mam do nich zaufanie.

Dominik wołałby nie brać pod uwagę pewnych możliwości, jednak nie wolno mu było rezygnować z poznania prawdy.

– Czy kiedykolwiek doszło do nieporozumienia pomiędzy panną Noir a którymś z jej... – zmusił się do wypowiedzenia tego słowa – klientów?

Pani Silver popatrzyła na niego dziwnym wzrokiem.

– Nie było żadnego innego klienta, książę.

– Proszę dobrze się zastanowić. To bardzo ważne. Może panna Noir wspomniała o tym, że ktoś...

– Nie, książę – przerwała mu pani Silver. – Kiedy mówię, że nie było innego klienta, dokładnie to mam na myśli. Arabella rozpoczęła pracę u mnie w dniu pańskiej wizyty. Nie sprzedała się nikomu oprócz pana. Myślałam, że pan o tym wiedział.

Zatem Arabella nie była prostytutką, dopóki on jej nią nie uczynił. Dreszcz przebiegł mu po plecach. Poczul brzemień winy. Nic dziwnego, że pani Tatton miała o nim jak najgorsze mniemanie. Zrozumiał, skąd wzięło się zdumienie Arabelli, gdy zaproponował, by została jego metresą. Przez ostatnie tygodnie w dawnym postępowaniu ojca upatrywał przyczyny niemożności ułożenia sobie życia z ukochaną. Tymczasem okazało się, że ponosił nie mniejszą winę niż ojciec.

Pani Tatton właściwie oceniła jego intencje. Gdyby był lepszym człowiekiem, pomógłby Arabelli, nie troszcząc się o zaspokojenie własnych, egoistycznych potrzeb. Dałby jej odpowiednią kwotę, żeby nie musiała szukać zarobku w domu publicznym, i zapewniłby dobre warunki, nie czyniąc jej swoją metresą. Jednak nie był dobrym człowiekiem. Pragnął jej, więc ją posiadał. Teraz już do końca swych dni będzie musiał żyć ze świadomością, że dopuścił się haniebnego czynu. Pojął, że wcześniej Arabella lękała się powiedzieć mu o Archiem.

Pani Silver patrzyła na niego uważnie; więc szybko się opanował.

- Jak doszło do tego, że panna Noir zgłosiła się do pani?
- Zobaczyłam ją u modniarki... Szukała zatrudnienia. Mamy ciężkie czasy i niełatwo jest znaleźć pracę. Sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej i przygnębionej.

Była zdesperowana, pomyślał.

- Pomimo zmęczenia wyglądała pięknie. Wiedziałam, że będzie ozdobą mojego salonu. Powiedziałam jej więc, ile może u mnie zarobić, i dałam jej wizytówkę. Zgłosiła się tego wieczoru, gdy pan odwiedził mój przybytek.

Do diaska! Zacisnął usta, by nie wymknęło mu się przekleństwo.

- U której modniarki ją pani zastała?
- U madame Boisseron. Ma zakład przy...

Dominik był już w połowie drogi do drzwi. Musiał jak najszybciej znaleźć kobietę, która szyła stroje dla Arabelli, jego metresy.

Archie po raz kolejny poskarżył się na ból brzucha.

- To już trzeci raz w tym tygodniu – zauważyła z troską pani Tatton.

Chłopiec jęczał i wił się na łóżku. Miał czoło zroszone potem i bladą twarz. Arabella sprawdziła, czy synek ma gorączkę. Ze zdumieniem

stwierdziła, że czoło jest chłodne.

- Boli mnie brzuch – szepnął Archie.
- Posłałyśmy po doktora. Zaraz przyjdzie i cię zbada.

Archie zaczął płakać.

- Nie chcę doktora!
- Co ty wygadujesz? – powiedziała łagodnym tonem Arabella. – To

bardzo miły starszy pan. Na pewno ci pomoże.

Malec zamknął oczy i więcej nie protestował.

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Arabella szybko je otworzyła, by wpuścić do środka doświadczonego i dobrze znanego w okolicy doktora Phippsa, którego znała od chwili własnych narodzin. Jednak to nie lekarz stał przed progiem.

– Pani Marlbrook? – Mężczyzna musiał być rówieśnikiem Arabelli. Miał intensywnie niebieskie oczy z nutą zieleni, blond włosy i bardzo miły uśmiech. – Jestem doktor Roxby. Doktor Phipps w ubiegłym roku przeszedł na emeryturę. Przekazała pani wiadomość, że syn źle się czuje.

– Tak, Archie od pewnego czasu skarży się na bóle brzucha. – Arabella wprowadziła młodego lekarza do środka. – Dwa razy w zeszłym tygodniu i trzy razy w tym tygodniu. Bóle są na tyle dokuczliwe, że syn nie wstaje z łóżka podczas ataków.

Wspięli się na wąskie, kręte schody prowadzące do sypialni na piętrze.

Doktor Roxby schylił głowę w drzwiach pokoju, który Arabella dzieliła z Archiem.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc pani synkowi.

Starannie zbadał chłopca w obecności Arabelli i jej matki. Był niezwykle uprzejmy i budził zaufanie. Rozmawiał z Archiem; mówił, co robi, i zadawał pytania. Czy boli, kiedy tu naciska? Czy tu jest lepiej, czy gorzej?

- Czy syn regularnie się wypróżnia, pani Marlbrook?
- Tak.
- I odżywia się tak jak dotychczas?
- Ostatnio nie dopisuje mu apetyt.
- Nie stwierdziłem niczego niepokojącego, młody człowieku – orzekł doktor, uśmiechając się do Archiego.

Arabella i jej matka zeszły na parter z lekarzem.

- To raczej dolegliwości na tle nerwowym – oznajmił doktor Roxby. Chłopiec wspomniał, że ostatnio podjął naukę w tutejszej szkole. Może ma tam jakieś problemy?

Arabella zauważyła wymowne spojrzenie matki i pomyślała o bójce, w którą wdał się Archie w pierwszym tygodniu nauki.

- Przemyszę to, doktorze – powiedziała, nie chcąc ujawniać żadnych szczegółów.

Pani Tatton, dotąd w milczeniu przysłuchująca się słowom lekarza, postąpiła o krok.

- Od kilku lat córka jest wdową, doktorze, i chłopiec cierpi z powodu braku męskiej ręki. – Posłała Arabelli spojrzenie mówiące, że to wszystko wina Dominika.

Arabella odwróciła wzrok. Czuła wyrzuty sumienia. To ona sprawiła, że Dominik był teraz oskarżany o nie swoje winy.

- Pozwolę sobie wstąpić za kilka dni i zobaczyć, jak się miewa Archie.
- Doktor Roxby przyjął zapłatę i wyszedł.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Arabella ciężko oparła się o ścianę.

- Nigdy nie słyszałam o czymś podobnym, jak długo żyję – odezwała się pani Tatton.
- Po tym, co powiedział lekarz, zaczynam widzieć wszystko jaśniej –

rzekła Arabella. – Archie lepiej się czuje w dni, w które nie musi chodzić do szkoły. Po jednym dniu nauki znów jest chory. Bardzo mało mówi o szkole. Dlaczego o niczym mi nie powiedział?

– Może nie chce przysparzać ci zmartwień, a może te chłopaczyska grożą, że coś mu zrobią, jak piśnie choć słówko. Słyszałaś, o co zapytał przy stole w zeszłym tygodniu. – Pani Tatton zniżyła głos. – Bękart! Widzisz, jaką krzywdę wyrządził chłopcu ten człowiek, Arabello? Dlaczego się z tobą nie ożenił? Gdyby to zrobił, nic takiego nie miałyby miejsca. Najwyraźniej ponownie uznał, że nie jesteś go godna, i oto są tego skutki. Twój syn leży w łóżku i boi się chodzić do szkoły, bo tam chłopcy nazywają go bękartem. – Pani Tatton ciężko opadła na krzesło.

– Nie ma sensu zastanawiać się nad tym, jak by mogło być, mamo. Lepiej zajmijmy się tym, na co mamy wpływ. Proszę, bądź tak dobra i zajrzyj do Archiego, a ja pójdę do szkoły. – Arabella szybko wyszła w obawie, że za chwilę rozwiąże jej się język i wyzna matce prawdę.

Wizyta w zakładzie madame Boisseron upewniła Dominika o jej lojalności. Modniarka szczerze zapewniła go, że nigdy nie wyjawia sekretów swoich klientów.

Gdyby nie zachowywała dyskrecji i pozwalała sobie na szerzenie plotek, dawno temu straciłaby zamówienia.

Tego wieczoru siedział samotnie w gabinecie, zastanawiając się, jak może wyśledzić mężczyznę podającego się za Smitha, gdy Bentley wprowadził Huntera. Dominik wskazał przyjacielowi fotel po drugiej stronie biurka, po czym nalał brandy z kryształowej karafki do jednego z kieliszków stojących na srebrnej tacy przy oknie.

– Nie pijesz? – Hunter z wdzięcznością przyjął kieliszek i rozsiadł się w fotelu.

Dominik pokręcił głową.

- Misbourne pytał o ciebie u White'a.
- Niczego bardziej nie pragnąłem usłyszeć, jak tej wiadomości.

Przyszedłeś, żeby mi to powiedzieć?

- Nie. Przyszedłem zobaczyć, jak sobie radzisz.
- Domyślam się, że wiesz?
- Cały Londyn wie. Moim zdaniem, to dziwna sprawa. Arabella miała więcej powodów niż ty, żeby chcieć tego małżeństwa. Po co w tej sytuacji zerwała zaręczyny?

– Myślę, że działała pod przymusem. Ktoś u niej był, Sebastianie. Ktoś, kto wiedział, że występowała jako panna Noir.

Hunter wyprostował się w fotelu.

– Myślę, że powinieneś usłyszeć o czymś, co dotyczy panny Noir. Byłem w domu pani Silver, żeby zobaczyć się z Tilly, panną Rose. Podczas mojej wizyty wspomniała, że ktoś pytał o pannę Noir.

– Wszystkie dziewczęta otrzymały sowitą zapłatę za milczenie. Pani Silver jest pewna, że żadna z nich nie pisnęła słówka.

– Myślę, że się nie myli, zważywszy na to, że Tilly nie chciała rozmawiać ze mną o panie Noir. Powiedziała tylko, że w Domu Tęczowych Rozkoszy zjawił się mężczyzna, który oferował duże pieniądze, setki funtów, za najmniejszą choćby wiadomość dotyczącą panny Noir. Tilly podejrzewa, że jeden z lokajów mógł się połasić na pieniądze i zacząć mówić. Ten lokaj porzucił potem pracę w domu pani Silver i zniknął. Podobno miał duże kłopoty finansowe, podobne do moich.

- Długi karciane?

Hunter skinął głową.

- A czy panna Rose powiedziała ci coś na temat tego dżentelmena,

który zadawał pytania?

– Przedstawił się jako Smith, chociaż wątpię, by użył prawdziwego nazwiska.

Na widok wyrazu twarzy przyjaciela Hunter przestał się uśmiechać.

– Smith? – powtórzył Dominik.

– W rzeczy samej. Widzę, że to coś ci mówi.

– Czy ta dziewczyna powiedziała o nim coś więcej?

– Tilly jest bystra i spostrzegawcza. Opisała go bardzo dokładnie.

Powiedziała, że miał „czarne, groźne oczy”, a jego łaskę zdobiła gałka w kształcie głowy wilka. Zwróciła na nią uwagę, bo wilk miał błyszczące szmaragdy w miejsce oczu.

Głowa wilka u szczytu łaski? Dominik widział już taką łaskę, jednak nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i w jakich okolicznościach.

– Takich łasek nie może być dużo.

– Z pewnością – potwierdził Hunter. – Widzę, że podążasz tym samym tropem co ja. Podejrzewam, że spędzisz najbliższą noc, szukając Smitha, i nie będziesz miał ochoty włączyć się po mieście w towarzystwie młodego Northcotea, Bullforda i innych?

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Wielka szkoda. Miałem nadzieję, że dzięki tobie powróci do nas szczęście przy karcianym stoliku.

– Innym razem, przyjacielu. – Dominik poklepał Huntera po ramieniu. – Najpierw muszę znaleźć Smitha.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Dominik martwił się brakiem postępu w śledztwie. Minęło już pół godziny od wyjścia z gabinetu zatrudnionego przez niego byłego policjanta w Arlesford House, a on wciąż się zastanawiał nad przekazaną mu relacją. Po pięciu dniach intensywnych poszukiwań, przepytaniu wielu osób, obiecywaniu sówitej zapłaty za informacje, nadal nie natrafiono na ślad złotnika, który wykonał niezwykłą główkę laski. Udało się natomiast ustalić, że Smith usiłował wydobyć informacje dotyczące Arabelli jako panny Noir i pani Marlbrook od różnych ludzi, w tym służących pracujących w domu Arabelli oraz w rezydencji Dominika. Interesował się tym, kto płaci czynsz za dom przy Curzon Street, kto zamówił i zapłacił za meble oraz kto zatrudnił służbę.

Lokaj, który porzucił pracę u pani Silver, został znaleziony w domu gry w Brighton, gdy trwoniał przy karcianym stoliku pozostałości pięciuset funtów. Otrzymał je za opisanie wyglądu panny Noir i potwierdzenie faktu, że książę Arlesford kochał się z nią podczas jej pierwszej nocy w przybytku uciech, a następnego dnia wykupił ją od pani Silver. Chociaż Dominik jeszcze nie wiedział, kim jest Smith, zyskał pewność, że to człowiek bardzo majątny.

Dominik mógł pojechać do Amersham, aby porozmawiać z Arabellą na temat Smitha, obawiał się jednak, że ukochana niczego mu nie wyjawia. Natomiast istniało ryzyko, że Smith dowie się o jego wyjeździe i odkryje miejsce pobytu Arabelli i Archiego, a do tego nie wolno było dopuścić. Najpierw musiał go znaleźć. Usłyszał, jak drzwi frontowe otwierają się, a potem szybko zamykają. Po chwili dobiegł go cichy tupot stóp na marmurowej posadzce w holu. Wyprostował się w fotelu i odstawił

szklaneczkę z brandy na blat biurka. Wsuwał rękę do szuflady, gdy otworzyły się drzwi. Drobną kobiecą postać w pelerynie wbiegła do gabinetu i pisnęła, zauważywszy Dominika.

– Powiedzieli mi, że pana nie będzie... To znaczy... – Nerwowym gestem spłotła dłonie w rękawiczkach.

Dominik rozluźnił palce, zaciśnięte na rękojeści pistoletu. Rozpoznał głos i zorientował się, kogo ma przed sobą.

– Co pani robi w moim domu i dlaczego potajemnie wśliznęła się do gabinetu, lady Marianne? – spytał, posyłając dziewczynie surowe spojrzenie.

– Już pan wie, że to ja – powiedziała cicho Marianne Winslow i zsunęła kaptur, ukazując jasne włosy upięte w kok.

Stała przy biurku, patrząc na Dominika przerażonymi oczami, a jej policzki okrywał rumieniec zakłopotania. Przycisnęła do siebie pelerynę obronnym gestem, jakby Dominik zamierzał wyrządzić jej krzywdę.

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

Lady Marianne pobladła i ruszyła do drzwi.

– Obawiam się, że zaszła okropna pomyłka – odezwała się drżącym głosem. – Nie powinnam była tu przychodzić.

– Z pewnością. — Wstał, w kilku susach znalazł się przy drzwiach i zagroził jej drogę.

Lady Marianne znieruchomiała.

– Proszę mnie nie krzywdzić, książę.

– Będzie mogła pani stąd wyjść, jeśli powiesz mi, co cię tu sprowadza – zwrócił się do niej stanowczo.

– Powiedziano mi, że pana nie zastanę. Miałam niepostrzeżenie wśliznąć się do gabinetu, zostawić list na biurku, po czym wymknąć się stąd

jak najciszej. – Wsunęła dłoń do kieszeni i wyjęła złożoną i zapieczętowaną kartkę.

Wziął od niej papier, zauważając, że widnieje na nim jedynie jego imię.

– Kto cię przysłał? – spytał, łamiąc pieczęć.

Lady Marianne nie odpowiedziała.

– Ostrzegam, nie wypuszczę pani stąd, dopóki nie wyjawisz, kto ci kazał tu przyjść.

– Nie mogę tego powiedzieć – wyszeptała.

Popatrzył na rozłożoną kartkę i od razu domyślił się, kto i w jakim celu przysłał lady Marianne. Kartka była pusta. Zadzwoił na służbę. Kamerdyner zjawił się niemal natychmiast.

– Wyprowadź tę młodą damę tylnymi drzwiami.

Bentley nauczył się nie ujawniać emocji i niczemu się nie dziwić. Nie okazał więc zaskoczenia na widok młodej kobiety w gabinecie pryncypała.

– Czy mam zawołać dorożkę, książę?

– Nie.

Bentley popatrzył pytająco na Dominika, lecz zaraz potem opuścił wzrok.

– Jestem pewien, że ojciec tej damy czeka na nią w pobliżu – wyjaśnił Dominik. – Chyba się nie mylę, lady Marianne?

Milczała, ale zdradził ją rumieniec barwiący policzki.

– Wyprowadź stąd tę damę jak najszybciej, Bentley – rozkazał, domyślając się, że to pułapka.

Było jednak za późno. Najpierw dało się słyszeć walenie w drzwi wejściowe, a zaraz potem odgłos energicznych kroków w holu.

– Pójdę po Hillarda i Dowda, książę. – Gdy Bentley stanął w progu gabinetu, do środka wpadli dwaj mężczyźni.

– Nie musisz, Bentley. Ja się tym zajmę. Zostaw nas samych.

Kamerdyner sprawiał wrażenie zdezorientowanego, jednak posłusznie spełnił polecenie księcia.

– Dobry wieczór, panowie. Spodziewałem się was – zwrócił się Dominik do hrabiego Misbourne i wicehrabiego Linwood, stojących pomiędzy nim a lady Marianne. – Jakie miłe rodzinne spotkanie.

– Papa! Francis! – zawołała lady Marianne, podbiegając do ojca i brata. – Dzięki Bogu, że tu jesteście. Wszystko przebiegło nie tak, jak powinno.

– Ależ nie, lady Marianne, podejrzewam, że wszystko odbyło się zgodnie z planem – odparł ponuro Dominik. Wskazał dwa fotele po drugiej stronie biurka.

– Usiądźcie, panowie.

Misbourne zignorował propozycję.

– Arlesford, ty łajdaku! Co ty wyrabiasz z moją córką? Uprowadziłeś ją z zamiarem zgwałcenia!

– Co ty mówisz, papo? Przywiozłeś mnie tutaj, żebym doręczyła...

– Cicho bądź! Ani słowa, głupia smarkulo! – ryknął hrabia.

Lady Marianne zbladła i cofnęła się w stronę drzwi.

– A więc – zwrócił się hrabia do Dominika.

– A więc? – powtórzył książe.

– Dobrze pan wie, że reputacja córki ucierpiała, ponieważ ta szlachetnie urodzona młoda dama znalazła się bez przyzwoitki w domu osławionego londyńskiego hulaki i rozpustnika – oznajmił Misbourne.

– Przyznaję, że jeśli wyjdzie to na jaw, ucierpi dobre imię pańskiej córki.

– Zatem postąpi pan honorowo i zaproponuje jej małżeństwo –

stwierdził z zadowoleniem Misbourne, z trudem powstrzymując uśmiech satysfakcji.

– Nie zamierzam się oświadczyć lady Marianne. Jak był pan łaskaw zauważyć, jestem znany jako hulaka i rozpustnik. Dlaczego miałbym się przejmować jej reputacją? To pańska córka.

– Na miłość boską! Gdzie jest pański honor?

– Tam, gdzie i pański, Misbourne. Nie obchodzi mnie, czy zdecyduje się pan rozebrać córkę i posadzić ją na moim progu, żeby wszyscy mogli zobaczyć, co ją spotkało. – Kątem oka Dominik zauważył, że lady Marianne przyciska dłoń do warg. Było mu przykro, że musi być świadkiem tak żenującej sceny. – Może pan opublikować tę wiadomość we wszystkich pańskich gazetach. Nic mnie to nie obchodzi. Z całą stanowczością oświadczam: Nie poślubię pańskiej córki.

– Nie dotrzymuje pan umowy zawartej przez pańskiego ojca – odparł poblady z wściekłości hrabia. – Wasze małżeństwo zostało zaplanowane, zanim moja córka znalazła się w kołysce.

– Już wcześniej powiadomiłem pana, Misbourne, że nie czuję się do niczego zobowiązany nieistniejącą umową. Myślałem, że będziemy postępować jak ludzie cywilizowani choćby ze względu na naszą współpracę na niwie politycznej.

– Zachowywał się pan tak, jakby rozważał możliwość poślubienia mojej córki.

– Jeśli tak pan odebrał moje zachowanie, to bardzo mi przykro, bo nigdy nie miałem takiego zamiaru.

– Wystawiłeś nas na pośmiewisko przed całym Londynem, parszywy psie! – wykrzyknął hrabia. – Powinienem teraz wyzwąć cię na pojedynek!

– Z przyjemnością podejmę wyzwanie – zadeklarował lodowatym

tonem Dominik.

- Papo, nie! – zawołała lady Marianne.
- Chwileczkę. – Wicehrabia Linwood położył rękę na ramieniu ojca.
- Jeszcze nie zakończyliśmy negocjacji z księciem.
- Wprost przeciwnie – rzekł Dominik. – Uważam sprawę za zamkniętą.
- Nie poruszyliśmy jeszcze tematu pani Marlbrook. A może raczej panny Noir? Pozostała też do omówienia sprawa chłopca. O ile się nie mylę, ma na imię Archie. Jest zdumiewająco podobny do swojego papy. – Linwood uśmiechnął się jadowniczo i nieco uniósł łaskę. Szmaragdy zaśniły w główce o kształcie wilczej głowy.

Dominik czuł, jak ogarnia go furia, i wysiłkiem woli starał się nad nią zapanować. Oto ma przed sobą tajemniczego Smitha. W tym momencie wszystkie elementy układanki trafiły w odpowiednie miejsca. Linwood był współwłaścicielem gazet ojca. Miał znajomości wśród dziennikarzy. Nie brakowało mu pieniędzy.

- To pan – wycedził książę.
- Niech pan pomyśli o tym, jak będzie czuł się chłopak, kiedy prawda na temat jego mamy i sławnego papy obiegnie Londyn. Książę, jego kochanka i ich bękart. Co za smakowity nagłówek!

Dominikowi w końcu puściły nerwy. Wymierzył mocny cios pięścią w podbródek Linwooda. Stało się to tak szybko, że wicehrabia nawet nie zauważył zbliżającego się niebezpieczeństwa. Zorientował się, co się stało, gdy chwiał się na nogach i przykładał dłoń do krwawiącej wargi.

- Tym zaszantażował pan Arabelle, kiedy złożyłeś jej wizytę przy Curzon Street, prawda? – Dominik chwycił Linwooda za klapy surduta i przycisnął go do ściany.

– Owszem, a do tego zagroziłem, że panu stanie się krzywda, jeśli ona piśnie choć słówko o mojej wizycie. Nie powinien pan lekceważyć mojej siostry, Arlesford, a tym bardziej nas. Zrobił nam pan wielki afront. Niech pan ożeń się z Marianne, bo damę słowo, że każę opublikować wszystkie pikantne szczegóły na pański temat.

– Usiądźmy, panowie, i porozmawiajmy. – Dominik ponownie wskazał fotele przy biurku. – Mam nadzieję, że panowie wybaczą mi wybuch emocji, biorąc pod uwagę, iż zostałem sprowokowany. Więzy krwi są bardzo silne i myślę, że wszyscy tu obecni to rozumiemy. Przekonał się pan, co matka Archiego była gotowa poświęcić dla swojego dziecka. Czyżby spodziewał się pan, że ojciec okaże się mniej opiekuńczy?

Linwood i Misbourne nieufnie spoglądali na księcia, byli jednak pewni, że zwycięstwo znajduje się w ich zasięgu. Tym razem przyjęli zaproszenie i usiedli.

Dominik zajął miejsce w fotelu.

– Ojciec ma obowiązki względem syna i córki – orzekł Misbourne. – Żeniąc się z moją córką, chroni pan swojego syna. Proszę pomyśleć o tym, jak ucierpiałoby dziecko, gdyby ta skandaliczna historia wyszła na jaw.

– Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego zrobię, co w mojej mocy, by nie doszło do publikacji kompromitujących materiałów.

Misbourne skinął głową, a w jego oczach pojawił się wyraz triumfu.

– Cieszę się, że zaczyna pan mówić rozsądnie, Arlesford.

– Cóż, wydaje mi się jednak, że historia opowiedziana przez lorda Linwood nie do końca odpowiada prawdzie.

– O czym pan mówi? – Wicehrabia zmarszczył czoło.

– Przyjrzyjmy się faktom. Po pierwsze, mamy blondwłosą kurtyzanę w masce, pannę Noir, którą niezgodnie ze swymi dotychczasowymi

zwyczajami, zdecydowałem się chronić i zachowałem daleko posuniętą dyskrecję. Po drugie, hrabia Misbourne rozpaczliwie stara się nakłonić mnie do ożenku z jego córką, blondwłosą panną. A po trzecie, jest jeszcze kwestia obecności jego córki późnym wieczorem w Arlesford House, czyli w domu rozwiązłego kawalera.

– O czym pan mówi, Arlesford? – zaniepokoił się Misbourne.

– O tym, że kobietą kryjącą się pod maską panny Noir jest lady Marianne Winslow.

– To podłe kłamstwa! – Oburzony Misbourne zerwał się na równe nogi.

– To pan tak uważa. Ciekawe, co powiedzą na to londyńskie elity? Linwood również wstał. Przeszył Dominika morderczym spojrzeniem.

– Mamy świadka, który potwierdzi, że Arabella Marlbrook była panną Noir w domu rozpusty pani Silver.

– Czyżby? A próbował się pan z nim ostatnio skontaktować?

Dominik podniósł się z fotela. Wyższy od przeciwników, zmierzył ich wrogim spojrzeniem.

– Wygląda na to, że zapłacił mu pan za mało, by usatysfakcjonować jego wierzycieli. Obawiam się o jego życie. Zaś jeśli chodzi o pozostałych pracowników domu pani Silver, to jestem pewien, że potwierdzą moją wersję wydarzeń.

– Ludzie domyślą się, że zapłacił pan za to, by kłamali.

– Ludzie dobrze wiedzą, dlaczego słynny hulaka płacił pani Silver i jej dziewczętom. Z jakiego jednak powodu uczciwy dżentelmen, wicehrabia Linwood, miałby opłacać służbę pani Silver? Chyba tylko po to, aby wyciszyć sprawę wystawienia własnej siostry w roli prostytutki w celu schwywania księcia w pułapkę.

– To niedorzeczna historia, zbyt daleko idąca interpretacja. Nikt w nią nie uwierzy – zaproponował Misbourne.

– Wprost przeciwnie, ludzie uznają, że miał pan śmiały i ambitny plan. Zdążył już pan zasłynąć jako człowiek niebezpieczny. Obawiam się też, że ucierpi na tym reputacja pańskiej córki. – W uśmiechu Dominika nie było wesołości. – Misbourne, towarzystwo uzna pana za kłamcę. Szantażowanie szanowanej wdowy zostanie potraktowane jako akt rozpacz i zemsty z pańskiej strony.

– Niech cię piekło pochłonie, Arlesford! – Linwood zacisnął palce na gałce w kształcie głowy wilka tak mocno, że zbieleły mu kostki.

Dominik popatrzył na białą jak kreda twarz lady Marianne i poczuł coś na kształt wyrzutów sumienia.

– Dziękuję, panowie, myślę, że wyczerpaliśmy temat i doszliśmy do porozumienia. Możecie wyjść tylnymi drzwiami, jeśli chcecie oszczędzić tej panie ciekawskich spojrzeń.

Patrzył, jak Bentley i dwaj lokaje odprowadzają niechcianych gości. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Dominik opadł na fotel. Był gotów stawić czoło swym przeciwnikom, by bronić Arabelli i swego syna. Wątpił jednak, czy będzie to konieczne. Instynkt podpowiadał mu, że Misbourne i Linwood zdają sobie sprawę z tego, iż przeszarżowali. Już wiedział, z jakiego powodu Arabella zrezygnowała ze ślubu, dlaczego skłamała, mówiąc, że go nie kocha. Domyślał się również, czemu nie poprosiła go o pomoc, jak również nie opowiedziała o groźbach Smitha. Poświęciła się, by chronić Dominika i ich syna.

Uniósł szklaneczkę, pociągnął łyk brandy i rozkoszował się miłym ciepłem w gardle. Oparł się chęci natychmiastowego udania się do stajni, wskoczenia na konia i pogalopowania w kierunku Amersham. Musiał

załatwić kilka pilnych spraw przed wyjazdem z Londynu. Powściągnął niecierpliwość i pozwolił sobie na rozmyślania o Arabelli.

– Chłopiec jest zdrow jak ryba, pani Marlbrook – powiedział z uśmiechem doktor Roxby.

Arabella zamierzała mu podziękować, lecz uprzedziła ją matka.

– Och, doktorze. To pańskie wizyty sprawiły, że wnuczek wrócił do zdrowia.

– Jestem pewien, że poprawa nastąpiła dzięki wizycie pani Marlbrook w szkole – odparł lekarz. Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Panna Wallace ma na oku mojego syna i chłopców, którzy mu dokuczali – wyjaśniła Arabella.

– Archie zapalał do pana natychmiastową sympatią, doktorze – ciągnęła pani Tatton.

– Z wzajemnością. To bardzo sympatyczny chłopiec – odrzekł doktor Roxby. – Przynosi chlubę mamie.

– Może zjadłby pan z nami obiad, doktorze? – zaproponowała pani Tatton.

Arabella nie dowierzała własnym uszom. Zerknęła na lekarza, w którego spojrzeniu dostrzegła nieme zapytanie i błysk zainteresowania. Odwróciła wzrok, nie chcąc zachęcać Roxby'ego do przyjęcia zaproszenia.

– Dziękuję, to bardzo uprzejme z pani strony, obawiam się jednak, że muszę odmówić. Czeka mnie kilka wizyt u pacjentów, a robi się późno.

– W takim razie zapraszamy innym razem – zadeklarowała z uśmiechem pani Tatton.

– Z przyjemnością skorzystam z zaproszenia. – Doktor Roxby wziął do ręki czarną skórzaną torbę i wyszedł.

Arabella odczekała, aż usłyszy skrzypienie ogrodowej furtki, po czym

natarła na matkę.

– Co ty najlepszego wyprawiasz?

– To było zwyczajne zaproszenie – broniła się pani Tatton.

– Nie chciałabym dawać mu złudnej nadziei.

– Nonsens, moja droga. To uczciwy dżentelmen. Widzę po jego oczach, że jest dobrym człowiekiem. Poza tym ma doskonałe podejście do Archiego. Mały od razu go polubił.

– Po prostu dobrze wykonuje swoją pracę. Nie staraj się nadawać temu dodatkowego znaczenia.

– To ty próbujesz mi coś wmówić. Jeszcze nie zdziecinniałam i widzę, jak on na ciebie patrzy. Co w tym złego? Wciąż jesteś młoda i urodziwa, a przystojny lekarz stanu wolnego potrzebuje żony.

– Mamo, jest tylko kwestią czasu, kiedy usłyszysz plotki na temat... – Arabella urwała. Nie potrafiła zmusić się do wymówienia imienia Dominika. Głęboka rana nie zdążyła się jeszcze zabiłżnić. – Na temat rodziców Archiego – podjęła. – Jestem zdziwiona, że jeszcze do niego nie dotarli. – Wiedziała, że w jej głosie zabrzmiała nuta rozgoryczenia, jednak nie umiała temu zaradzić. Przepęłniał ją głęboki smutek.

– Wyolbrzymiasz znaczenie plotek – zganiła ją pani Tatton. – Ludzie lubią obmawiać innych, ale mieszkańcy wsi nas znają i wiedzą, że wyszłaś za Henry'ego Marlbrooka. Akceptują ciebie i twojego syna. Owszem, nieszczęśliwie się złożyło, że chłopiec jest tak bardzo podobny do tego człowieka, ale przecież to nie on, tylko stary książę zmusił nas do opuszczenia wioski.

– Obyś miała rację, bo marzę o tym, żeby Archie był tu szczęśliwy.

– Będzie. Na pewno będzie. – Pani Tatton poklepała córkę po ręce. –

Wkrótce dzieci przestaną mu dokuczać.

– Mam taką nadzieję – powiedziała Arabella.

Matka popatrzyła na nią uważnie.

– Widzę, że jesteś nieszczęśliwa, i wcale się temu nie dziwię po tym, co przeszłaś z tym podlecem, Arlesfordem. Musisz jednak myśleć o przyszłości, ze względu na siebie i syna. Chłopiec potrzebuje ojca, a ty męża.

– Nie, mamo – zaprotestowała Arabella. – Nie potrzebujemy mężczyzny.

Wiedziała, że matka chce, żeby córce wszystko ułożyło się jak najlepiej, jednak musiała pamiętać o tym, że pani Tatton nie zna prawdy.

– Zamkniesz się w czterech ścianach na resztę życia tylko dlatego, że on złamał ci serce? To do ciebie niepodobne, moja droga. Jesteś silną kobietą, taką, jaką ja byłam za młodu.

Pani Tatton uśmiechnęła się do córki, jednak w jej oczach krył się smutek. Arabella czuła się temu winna. Jedno jej kłamstwo goniło drugie, aż w końcu ci, których kochała, ucierpieli z tego powodu.

– Musisz zrobić to, co jest najlepsze dla Archiego – powiedziała pani Tatton.

– Zawsze tak postępowałam i nadal będę się tego trzymać – zapewniła Arabella. Niezależnie od tego, jak mi będzie ciężko i ile to będzie nas kosztować, dodała w myślach.

– Cieszę się, że to mówisz. Wiem, że teraz mi nie uwierzysz, ale zobaczysz, że przyjdzie taki czas, i to już niedługo, kiedy miłość dobrego, miłego mężczyzny uleczy twoje złamane serce i zapomnisz o Dominiku Furneaux.

Nikt i nic nie mogło sprawić, bym kiedykolwiek zapomniała Dominika, pomyślała Arabella. Nigdy nie przestanę go kochać. Wiedziała jednak, że popełniłaby błąd, mówiąc o tym matce. Nie chciała poruszać tak drażliwego

tematu, zwłaszcza że nie mogła wyjawiać prawdy. Pogładziła dłoń matki.

– Wiem, że masz na względzie wyłącznie moje dobro, mamó, i bardzo ci za to dziękuję, ale przeżycia z ostatnich tygodni są jeszcze zbyt świeże. Przez pewien czas nadal chciałabym przebywać jedynie w towarzystwie twoim i Archiego. – Po tych słowach wstała od stołu i udała się do syna.

Następnego dnia od rana Dominik załatwiał rozmaite sprawy. Złożył wizytę arcybiskupowi Canterbury, z kolei spotkał się z Moffatem, swoim plenipotentem, a później odwiedził Sebastiana Huntera, który odsypiał noc spędzoną przy karcianym stoliku. Ponaglany przez Dominika, przyjaciel szybko odzyskał wigor.

– Zatem Linwood odgrywał Smitha – rzekł Hunter, podczas gdy lokaj zawiązywał mu fular w wymyślny węzeł. – Niech go szlag. Powinieneś go unicestwić.

– Bez wątpienia masz rację.

Wokół nich służący w pośpiechu wyjmowali ubrania Huntera z szaf oraz szuflad i pakowali do torby podróźnej.

– Arabella wie o twoim przyjeździe?

– Nie. I tak nie doręczono by listu przed naszym przyjazdem, a poza tym myślę, że lepiej będzie, jeśli wyjaśnię wszystko osobiście.

– Słusznie, też tak uważam – przyznał Hunter. Popatrzył na surdut, składany do torby podróźnej, i zwrócił się do lokaja: – Telfer, zapakuj ten najlepszy, czarny, od Westona.

Po upływie kwadransa Hunter, w surducie i bryczesach, był gotowy do drogi. Poganiając konie, skierowali się ku drodze prowadzącej do Aylesbury. Dominik zczekał, aż wyjadą z Londynu i znajdą się w wiejskiej okolicy, zanim się odezwał:

– Jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć, zanim dojedziemy do

Amersham.

– Tak? – Hunter popatrzył na przyjaciela.

Dominik powiedział mu prawdę o Archiem.

– Zaskoczyłeś mnie. Nie miałem o tym pojęcia. Tak więc Arabella wyszła za Marlbrooka, bo była... – Hunter zawiesił głos i po dłuższej chwili milczenia zapytał:

– Linwood wiedział o chłopcu?

– Tak.

– Teraz rozumiem, dlaczego nienawidzisz Linwooda. Nie dość, że groził twojej narzeczonej, to jeszcze posunął się do gróźb dotyczących syna. Czy jest jeszcze coś, o czym mi wcześniej nie powiedziałeś?

– Nic takiego, o czym powinieneś wiedzieć – odparł Dominik. – Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy dojechać do Amersham przed północą. – Pomyślał o Arabelli siedzącej w niewielkim domku Tattonów w Amersham i wyprzedził Huntera.

Było ciemno, gdy dotarli do Amersham. Księżyc w pełni wisiał wysoko na niebie i oświetlał im drogę. Dominik popatrzył w stronę domu Tattonów. Mimo zmęczenia po wielu godzinach spędzonych w siodle miał ochotę popędzić konia, by jak najszybciej zapukać do drzwi Arabelli. Zastanawiał się, czy już śpi. A może jeszcze się nie położyła? Wspomina go, bo on nieustannie o niej myśli?

– Nie ma mowy – odezwał się jadący obok Hunter, jakby czytając w myślach przyjaciela. – Musisz się zaprezentować jak najkorzystniej. Powinieneś porządnie się wyspać, wykapać, ogolić i zmienić ubranie. Poza tym marzę o drinku. Mam nadzieję, że masz w domu tę doskonałą brandy.

Rzeczywiście, należałoby starannie przygotować się do spotkania z Arabellą, uznał w duchu Dominik. Jednak tak bardzo pragnął wziąć ją w

ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze!

– Jedźmy więc do Shardeloes Hall – zdecydował, uznając argument Huntera – to zaledwie kilka minut drogi stąd. Tam będziesz mógł napić się brandy, o której tak marzysz. – Spojrzawszy po raz ostatni na domek Tattonów, skierował wierzchowca na drogę prowadzącą do rodowej posiadłości.

Po kąpieli Archie został przebrany w nocną koszulę i posadzony przy kominku, żeby wyschły mu włosy. Następnie Arabella podała synkowi kolację składającą się z grzanki posmarowanej miodem i ciepłego mleka, po czym położyła go do łóżka. Zaciągnęła zasłony w niewielkiej sypialni, bo na zewnątrz wciąż było widno. W pokoju zrobiło się ciemno i przytulnie. Archie szczerzej otulił się kołdrą i ziewnął.

Arabella pochyliła się, by pocałować go na dobranoc.

– Śpij smacznie, kochanie – powiedziała jak co wieczór.
– Mamo, tęsknię do Dominika.
– Ja też za nim tęsknię – odparła Arabella, siląc się na lekki ton, i pogładziła synka po włosach.

– Niedługo nas odwiedzi?
– Nie wiem. – Zmusiła się do uśmiechu. – Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Śpij, jutro jest niedziela i rano pójdziemy do kościoła.

– Nie chcę iść do kościoła – mruknął malec, lecz zaraz potem posłusznie zamknął oczy.

Arabella zeszła do salonu, gdzie czekała na nią matka.

– Jak się miewa? – spytała pani Tatton.
– Dobrze, bo jutro nie ma szkoły. Mam nadzieję, że będzie się czuł równie dobrze w poniedziałek. – Postanowiła nie martwić się na zapas.
– Dominik Furneaux jest odpowiedzialny za to wszystko.

Arabella nie miała ochoty po raz kolejny spierać się z matką.

– Proszę cię, nie mówmy więcej o Dominiku.

– Mamy „więcej” o nim nie mówić? Przecież ze względu na dobro Archiego w ogóle o nim nie rozmawiamy. Już wystarczająco długo trzymałam język za zębami.

Arabella westchnęła, usiadła w fotelu przy oknie i sięgnęła po robótkę.

– Niczego nie osiągniemy narzekaniem.

– Porzucił cię i to nie raz, ale dwa razy. Zarówno w jednym, jak i drugim wypadku zachował się bardzo niehonorowo. Publicznie, wobec wielu znamienitych przedstawicieli londyńskiej socjety, ogłosił zaręczyny po to, żeby po niedługim czasie znów je zerwać. Ze wszystkich okrutnych sposobów zerwania wybrał chyba najbardziej upokarzający.

– Mamo! – wykrzyknęła Arabella. Owszem, było to upokarzające, tyle że dla Dominika, a nie dla niej. – Nie zapominaj, że uczynił mnie właścicielką tego domu i to on zapewnia nam pieniądze na dostatnie życie.

– Mężczyzna ma obowiązek łożenia na swoje dziecko, moja droga, zwłaszcza jeśli jest tak bogaty i wpływowy jak książę. Archie jest jego synem, a dobrze wiemy, że jak dotąd nic innego dla niego nie zrobił. Pozbył się go jak niepotrzebnej zabawki. Serce mi krwawi, gdy o tym myślę. Archie powinien być dziedzicem tytułu, a nie cierpieć z powodu tego, że chłopcy w szkole nazywają go bękartem. Czy oczekujesz, że będę się cieszyć, bo Dominik rzuca nam okruchy z pańskiego stołu?

Arabella poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– Natychmiast przestań! – podniosła głos. – Nie chcę tego słuchać!

– Gdyby mama знаła prawdę... To ja ponoszę winę za wszystko, co się teraz stało, dodała w myślach.

– Nie przestanę, bo wreszcie muszę wyrzucić to z siebie! – zawołała

pani Tatton. – Nie mogę spokojnie myśleć o podłości tego człowieka, o jego okrucieństwie i arogancji! Zastanawiam się, jak to możliwe, że wciąż ci na nim zależy. Powinnam była pójść do Arlesford House przed wyjazdem z Londynu i wygarnąć temu niegodziwcowi, co o nim sędzę. To przebiegły łajdak pozbawiony elementarnej przyzwoitości...

W Arabelli coś pękło. Nie była w stanie dłużej słuchać matki, przypisującej Dominikowi jej winy.

– To nie on zerwał zaręczyny, mamó, tylko ja – oznajmiła dobitnie.

Pani Tatton w osłupieniu wpatrywała się w córkę. Po chwili odezwała się z niedowierzaniem:

– Już dobrze, moja droga, uspokój się.

– Powiedziałam mu, że go nie kocham i opuszczam, a mimo to dał mi ten dom i wyznaczył pensję.

Pani Tatton patrzyła na córkę tak, jakby nie rozumiała znaczenia jej słów.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytała po chwili. – Przecież wiem, że go kochasz.

– Tak, kocham.

– W takim razie, dlaczego zniszczyłaś życie swoje i Archiego? – Twarz pani Tatton była teraz blada jak ściana.

Arabella doszła do wniosku, że skoro tamy zostały otwarte, nie ma sensu ponownie ich zamykać. Opowiedziała matce wszystko o groźbach Smitha, a nawet wyjawiała prawdę na temat panny Noir i przybytku pani Silver.

– Och – wyszeptała starsza pani, podchodząc do córki – dlaczego wcześniej się mi nie zwierzyłaś?

– Bałam się, że powiadomisz księcia, a wtedy niechybnie Smith naśle

na niego zbirów. Życie Dominika było zagrożone, podobnie jak dobro Archiego. Smith zamierzał podać do londyńskich gazet naszą historię, a wtedy nie byłoby już odwrotu. Okrutnie skrzywdziłam ich obu, chcąc ratować ich przed szantażystą. Dominik nie może się o tym dowiedzieć, rozumiesz, mamo?

Pani Tatton skinęła głową.

– A jeśli chodzi o dom pani Silver... cóż... – Arabella splotła palce i pochyliła głowę. Woląła nie patrzeć matce w oczy. – Nie chciałam, żebyś musiała się mnie wstydzić.

– Przecież wiedziałam, Arabello.

– Jak to?! – Uniosła zdumiony wzrok na matkę.

– Dominik wyjawiał mi, gdzie cię znalazł. Przyszedł na Curzon Street, kiedy byłaś z Archiem w parku. – Łzy płynęły po policzkach pani Tatton. – Powinnaś była mi sama o tym powiedzieć. Jak mogłabym się ciebie wstydzić, skoro z miłości dla najbliższych ci osób zdobyłaś się na tak drastyczną decyzję. Jesteś wspaniałą matką dla Archiego i najlepszą córką dla mnie.

Arabella wstała i objęła matkę.

– Dziękuję ci za te słowa. Niech Bóg cię błogosławi. Wybacz, że musiałaś się przeze mnie tyle nacerpieć.

Matka była słabego zdrowia. Arabella dobrze o tym wiedziała i nie powinna była obciążać jej wyznaniem prawdy. Przewrotny los sprawił, że im usilniej próbowała oszczędzić przykrości najbliższym, tym dotkliwiej ich raniła. Z każdym dniem narastało w niej poczucie winy.

– Mamo, jestem tak zdenerwowana, że nie będę mogła zasnąć. Może zechciałabyś się ze mną przespacerować po lesie, odetchnąć świeżym powietrzem?

– Jestem zmęczona, wolę posiedzieć przy kominku. Ale ty wybierz się

na przechadzkę. – Ujęła dłoń córki. – Nie oddalaj się zbyt i wróć przed zapadnięciem ciemności.

– Dobrze. – Arabella pocałowała matkę w czoło.

Narzuciwszy szal na ramiona, wyszła z domku. Zamierzała uporządkować myśli i umocnić się w swoim postanowieniu.

– Dlaczego chcesz iść sam? – zapytał rozżalony Hunter. – Harowaliśmy przez cały dzień. Nastał wieczór i należy się nam odrobina przyjemności. Najbliższe godziny powinny upłynąć nam na picciu, weseleniu się i korzystaniu z uciech kawalerskiego życia... również tych fizycznych.

Dominik posłał przyjacielowi karcące spojrzenie.

– Bardzo się zmieniłeś, odkąd ponownie nawiązałeś znajomość z Arabellą. Stałeś się innym człowiekiem. – Hunter kręcił głową, nie kryjąc żalu.

– Ciągłe mi to powtarzasz. Zobaczmy, jak ty się zmienisz, kiedy poznasz kobietę, z którą będziesz chciał się ożenić.

– Zapewniam cię, że nie mam takich planów na najbliższe lata. A nawet jeśli w końcu będę musiał zaakceptować to, co mi przyniesie los, z pewnością się nie zmienię.

– Zobaczmy – mruknął Dominik.

– Przekonasz się. – Hunter wypił kolejny łyk brandy.

– Wszystko gotowe na jutro?

– Prawie wszystko – odparł Dominik, myśląc o Arabelli.

– Z radością wrócę do Londynu. Nie wiem, jak ty tu wytrzymujesz. To miejsce, gdzie diabeł mówi dobranoc. Założę się, że nikt nie ma pojęcia, jak się gra w faraona albo w makao.

Dominik roześmiał się.

– Będziesz musiał poczekać do powrotu do Londynu.

Hunter westchnął i pociągnął kolejny łyk brandy.

Dominik zaśmiał się, sięgnął po kapelusz, rękawiczki i szpicrutę, a potem wyszedł z Shardeloes Hall.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Promienie zachodzącego słońca, sączące się przez baldachim tworzony przez liście i gałęzie, kładły się miękkimi plamami na leśnej ścieżce. Żółte pierwiosnki wciąż cieszyły oko, natomiast opadły główki dzikich hiacyntów. Rozkwitały niezapominajki, tworząc niebieskie połacie pośród brązów i zieleni ściółki i traw. Gdzieś w drzewach gruchanie gołębiczy niosło się ponad śpiewem mniejszych ptaków. Suche gałązki trzaskały pod butami Arabelli.

Doszła do miejsca, w którym ścieżka skręcała obok potężnych starych dębów. Zawahała się, widząc zbliżającego się jeźdźca na koniu, zmierzającego galopem w jej stronę. Spojrzała uważniej i pomyślała, że jeździec kogoś jej przypomina. Po niedługim czasie nabrała pewności, kim jest mężczyzna w ciemnym stroju. Cętki słonecznego światła tworzyły czerwone plamy na jego włosach, wiatr lekko je mierzwił.

– Dominik? – wyszeptała.

Jeździec zbliżył się i z radością wykrzyknął:

– Arabella!

Chyba jeszcze nie widziała tak promiennej twarzy ukochanego. Sprawiał wrażenie uszczęśliwionego tym, że ją widzi. Błyskawicznie zeskoczył z konia.

– Dominiku! – Bez zastanowienia rzuciła się w jego otwarte ramiona i przytuliła policzek do torsu.

Przygarnął ją do siebie i pocałował we włosy. Nagle uprzytomniła sobie, że swoim zachowaniem zdradziła się ze swymi uczuciami.

– Wybacz moją reakcję. Przeżyłam szok, widząc cię tutaj – powiedziała.

Na próżno starała się nadać głosowi obojętne brzmienie. Próbowwała się cofnąć, jednak Dominik jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie. Nie patrzyła mu w oczy, bojąc się, że nie będzie w stanie skutecznie odgrywać roli kobiety, która go nie kocha.

– Przyjechałeś zobaczyć się z Archiem. – Z trudem wydobywała słowa ze ściśniętego gardła. Obawiała się, że lada chwila głos jej się załamie.

– Przyjechałem po ciebie, moja kochana.

Niezdolna do dalszego trwania w fałszu, Arabella powoli uniosła wzrok i spojrzała w ciemne oczy Dominika.

– Nie możesz, nie wolno ci! – zawołała i chwyciła poły jego surduta w błagalnym geście. – Niczego nie rozumiesz.

– Arabello, wszystko w porządku. Wiem, dlaczego zrezygnowałaś ze ślubu i kto cię zaszantażował.

Krew odpłynęła z jej twarzy. Popatrzyła na niego z przerażeniem we wzroku.

– Nie możesz wiedzieć. Na litość boską, on cię zabije! Dominiku, on...

– Zająłem się Smithem. On już ci nie zagraża. Ty i Archie jesteście bezpieczni.

– Nie chodziło o mnie.

– Znam wszystkie detale. – Pogładził ją po włosach.

– Ja też jestem bezpieczny.

– Dzięki Bogu! – Zaczęła gorączkowo obsypywać pocałunkami jego szyję, podbródek, policzki. – Tak się bałam... O, Boże, chyba nie opublikował tego, o czym mówił? – zapytała, na powrót zdjęta strachem.

– Nie zrobił tego. Nie musisz się martwić.

Dominik opowiedział Arabelli o przebiegu wydarzeń, wyjaśnił, że Smith to wicehrabia Linwood, i dlaczego uknuł on całą intrygę.

– Jesteś pewien?

– Nie sędzę, aby Linwood był gotów rzucić na szalę reputację siostry.

Misbourne też będzie miał na względzie dobro córki.

Arabella pomyślała o urodziwej, sympatycznej młodej damie spotkanej w londyńskiej aptece. Ogarnęło ją współczucie dla lady Marianne.

– Chyba nie zamierzasz naprawdę jej zaszkodzić? – spytała.

– Możesz być pewna, że nie. Należy jednak mieć świadomość, że jesteśmy bezpieczni, dopóki Misbourne i Linwood wierzą, że mogą postąpić inaczej.

Nie wiedziała, jak długo stali wtuleni w siebie na ścieżce w lesie. Czas przestał dla nich istnieć. Czują, że ona i jej dziecko są bezpieczni, że wszystko ułoży się pomyślnie. W pewnym momencie spojrzała w oczy mężczyzny, którego kochała do szaleństwa, a którego tak głęboko zraniła.

– Oszukałam cię tyle razy od czasu tamtej nocy u pani Silver. Przepraszam za każdą wyrządzoną ci krzywdę. Kocham cię, Dominiku.

– Ja też cię kocham, Arabello. To ja cię przepraszam. Nie mogę sobie darować tego, jak potraktowałem cię u pani Silver, ani tego, co potem zaproponowałem. Powinienem był ci pomóc, a nie uczynić cię swoją metresą.

– Może... Niewykluczone, że gdybyśmy wybrali inne rozwiązania, niczego byśmy nie osiągnęli. Czy wyszłyby na jaw oszustwa twojego ojca? Czy powiedziałabym ci o Archiem? Nie wiemy, jak potoczyłaby się nasza dalsza znajomość.

– Nie możemy tego wiedzieć – przyznał i popatrzył na nią z taką czułością we wzroku, że opuściły ją wszelkie wątpliwości co do jego uczuć.

Słońce kończyło codzienną wędrówkę po niebie; las pociemniał w czerwonym świetle.

– Odprowadzę cię do domu, bo twoja mama pomyśli, że cię

porwałem. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej, kiedy stanąłem na progu waszego domu, ale powiedziała mi, w którą stronę się udałaś.

– Biedna mama. Ostatnio nie byłam wobec niej szczerą. – Zdecydowała się wyznać Dominikowi całą prawdę. – Tyle kłamstw... – Pokręciła głową.

– Teraz już wszystkie wyszły na jaw.

– Nigdy więcej mrocznych sekretów. – Ogarnęła ją wielka ulga.

Uśmiechnęła się. – Kiedy przyjechałeś z Londynu?

– Wczoraj, późno w nocy.

– I dopiero teraz mnie znalazłeś?

– Dzisiaj miałem wiele spraw do załatwienia – odparł z tajemniczym uśmiechem Dominik. Pochylił się i złożył na ustach Arabelli czuły pocałunek, uzewnętrzniający miłość, którą nosił w sercu. – Tak bardzo do ciebie tęskniłem, kochanie.

Złączyli się w długim, namiętnym pocałunku. Wsunęła rękę pod jego kamizelkę. Przez tkaninę koszuli czuła ciepło bijące od jego ciała i szorstkie owłosienie torsu. Dominik cofnął się i zajął jej w oczy.

– Zabiorę cię do domu, bo zapomnę się w tym lesie i znajdziemy się na językach całej wioski.

Pogładził dłonią pierś Arabelli. Zaczepnęła tchu, czując dreszcz rozchodzący się po całym ciele.

– Obawiam się, że już staliśmy się bohaterami plotek. Wszyscy widzieli Archiego i chyba domyślili się prawdy.

– Nie masz się czym martwić, wszystko się ułoży.

– Naprawdę? – spytała.

– Tak, najdroższa.

Dominik złożył na jej ustach kolejny pocałunek, wyrażający miłość i

pożądanie. Szczęśliwa, że znowu są razem, mocno przytuliła do siebie ukochanego.

– Muszę cię odprowadzić do domu – szepnął Dominik, przerywając pocałunek. – Inaczej nad sobą nie zapanuję. – Podał ramię Arabelli, chwycił wodze i ruszyli w stronę domku.

– Pospiesz się, Archie, bo się spóźnimy – ponaglała wnuka pani Tatton, gdy następnego ranka szli leśną ścieżką w stronę kościoła.

– Trojan wciąż je sianko – wyjaśnił Archie babci, wskazując wyimaginowanego konia. – Zaraz puści się galopem i nas wyprzedzi.

– Trojan? – zwróciła się pani Tatton do córki.

– Tak się nazywa koń Dominika – wyjaśniła z uśmiechem Arabella. Wygładziła dół sukni z jasnoniebieskiego jedwabiu, zastanawiając się, czy nie za bardzo wystroiła się na nabożeństwo w wiejskim kościółku. Wiedziała jednak, że spotka Dominika, i chciała zaprezentować się jak najkorzystniej.

Pani Tatton odwzajemniła uśmiech.

– Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliście z Dominikiem.

– Ja też się cieszę. – Arabella poczuła, jak ogarnia ją fala szczęścia.

– Co planujecie?

– Prawdę mówiąc, nie wiem, mamó. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

– Myślę, że ponownie ogłosicie zaręczyny, a on zabierze cię do Londynu.

– Nie jestem tego pewna. Nie mamy miłych wspomnień z Londynu. Gotowa jestem jednak zrobić wszystko, żeby być z tobą, Archiem i Dominikiem.

Pani Tatton kiwnęła głową, zaś Archie pogalopował obok nich na istniejącym jedynie w jego wyobraźni Trojanie. W pobliżu kościoła nie było

żywej duszy. Zauważyły, że drzwi są zamknięte.

– Chyba się spóźniliśmy.

Pani Tatton chwyciła wnuka za rękę, szybko przyglądała jego ciemną czuprynę i przyspieszyła kroku. Arabella pchnęła ciężkie drzwi i przepuściła matkę i syna. Oślepią słońcem, musiała przez chwilę przyzwyczajać wzrok do mroku panującego w kruchcie.

– Nasza droga Arabella – rozległ się głos pastora Martina, najwyraźniej czymś. podekscytowanego.

– Arabello! – zawołała zaskoczona pani Tatton, zatrzymując się w miejscu.

Idąc za wzrokiem matki, Arabella spojrzała przez otwarte drzwi ku nawie kościoła. Wnętrze było udekorowane kwiatami i zielenią. Z boku każdej z ławek umieszczono duży bukiet – kremowych, różowych i purpurowych kwiatów, tworzących swoisty szpaler w przejściu do ołtarza. Pod witrażowymi oknami powieszono girlandy, udrapowane w równe fale. Po obu stronach ołtarza stały dwa ogromne stojaki z kwiatami. Arabella wpatrywała się w dekoracje, nie wierząc własnym oczom.

– Co to...? – zaczęła i wtedy zobaczyła dwóch elegancko ubranych mężczyzn stojących obok siebie.

Rozległ się szmer, gdy siedzący z tyłu zaczęli przekazywać wiadomość o pojawieniu się wytwornych dżentelmenów. Wyższy mężczyzna rozejrzał się i jego spojrzenie napotkało wzrok Arabelli.

– Dominiku – wyszeptała oszołomiona Arabella, zrozumiałwszy, co się święci. W tym momencie podszedł do nich pastor.

– Wiem, że to nietypowe rozwiązanie – powiedział – pomyślałem jednak, że w sytuacji, kiedy nie może tego zrobić pani ojciec, pani Tatton i Archie mogliby poprowadzić panią do ołtarza.

– Dziękuję, wielbny Martinie – powiedziała pani Tatton. – Jeśli Arabella się zgodzi, będę zaszczycona.

– Co się dzieje, mamó? – Archie pociągnął Arabelle za rękę.

Arabella kręciła głową, nie mogąc uwierzyć, że to nie sen.

– Mamó? – nie ustępował chłopiec.

Pochyliła się tak, by popatrzeć mu w oczy.

– Dominik zostanie twoim ojcem i moim mężem. Jako jedyny mężczyzna w naszej rodzinie, musisz pomóc babci zaprowadzić mnie do niego. Zrobisz to?

– Tak, chcę, żeby Dominik był moim tatą.

Arabella uśmiechnęła się, wsunęła rękę w zagłębienie ramienia matki i chwyciła dłoń synka. I tak, mając za sobą wielbnego Martina, ruszyła w kierunku ołtarza.

Dominik pomyślał, że Arabella chyba jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie. Poczł się dumny, mając tak urodziwą oblubienicę, a jego serce przepelniała miłość. Pani Tatton wsunęła drżącą rękę córki w jego dłoń i cofnęła się, zostawiając Arabelle i Dominika stojących obok siebie przed ołtarzem.

Podczas gdy pastor wypowiadał słowa ceremonii zaślubin, Dominik myślał o pięknej kobiecie u swego boku. Kochał ją bezwarunkowo i bez reszty. Była matką jego syna, a kiedy wyjdą z kościoła St Mary's, będzie jego żoną.

Hunter odchrząknął i podał przyjacielowi ślubną obrączkę, którą Dominik miał włożyć na serdeczny palec lewej ręki Arabelli.

– Żono, przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności. W imię Ojca i Syna...

Złożyli małżeńską przysięgę przed Bogiem i tłumnie zgromadzonymi

okolicznymi mieszkańcami.

– Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela... Ogłaszam was mężem i żoną – oświadczył pastor.

Twarz Arabelli ozdobił uśmiech szczęścia, gdy Dominik wziął ją w ramiona i pocałował.

Ten cudowny dzień minął stanowczo za szybko. Po ślubie mieszkańcy wsi, zgodnie z tradycją, obrzucili państwa młodych ryżem. Przed kościołem czekały już dwa gigi; jeden przystrojony jedwabnymi kremowymi wstążkami, różowymi różami i kolorowymi frezjami; drugi udekorowany został różowymi i purpurowymi wstążkami i białymi różami. Dominik wniósł Arabelle do pierwszego giga, tego z kremowymi kokardami, i patrzył, jak Archie i pani Tatton wsiadają do drugiego pojazdu. Powozy ruszyły do Shardeloes Hall, gdzie na trawniku we frontowym ogrodzie czekały na nich długie stoły suto zastawione jedzeniem i napitkami. Na widok gości zagrali muzykanci. Zaczynało się huczne wesele, na które zostali zaproszeni wszyscy mieszkańcy wioski.

Jedli, pili i tańczyli przez cały dzień, opromienieni słońcem, które wędrowało po bezchmurnym niebie, chłodzeni lekkim wiatrem. Pawie przechadzały się po ogrodzie, z dumą prezentując rozłożone ogony. Gdy Dominik wziął Arabelle w ramiona i zawirował z nią w walcu, pomyślała, że nie przeżyła jeszcze tak pięknego dnia.

Powiedziała to świeżo poślubionemu mężowi, gdy wieczorem niósł ją na piętro do sypialni.

– Arabello – zaczął, sadzając ją na łóżku – chciałbym ci coś podarować.

Uśmiechnęła się i ucałowała jego dłoń.

– Dałeś mi wszystko, czego pragnęłam, czyli siebie i Archiego.

Uczyniłeś mnie swoją żoną. Czego jeszcze mogłabym sobie życzyć?

Delikatnie cofnął rękę i wyjął coś z sekretnej kieszeni kamizelki. Złoto załśniło w świetle świecy.

– Trzymałem to przez te wszystkie tygodnie; chciałem ci to przekazać w ślubnym podarunku.

Rozpiął łańcuszek i wtedy zobaczyła, że Dominik ma w ręku medalion. Ten sam, który został skradziony z pokoju przy Flower and Dean Street i którego nie miała nadziei odzyskać. Dominik włożył jej medalion na szyję. Poczula miły dreszcz na skórze, w miejscu, gdzie dotknął jej palcami, gdy zapinał łańcuszek.

– Jak go znalazłeś? – zapytała.

– Nająłem sprytnych łapaczy złodziei, żeby odnaleźli go dla ciebie. –

Uśmiechnął się.

Złoty owalny medalion znów znalazł się na jej piersi. Otworzyła go i popatrzyła na znajdujące się w środku miniaturowe portrety – swój i Dominika z lat młodości, z czasów, gdy się w sobie zakochali. W środku był także mały pukiel włosów Archiego, który tam umieściła. Oczy zaszły jej łzami.

– Och, dziękuję ci, Dominiku, tak bardzo ci dziękuję.

– Pocałowała go w usta.

– Znowu płaczesz? – zażartował.

– To łzy szczęścia – szepnęła pośród łkań.

Ujął jej twarz w dłonie i ocierał słone strużki kciukami.

– Kocham cię, Arabello. Jesteś moją księżną, moim życiem. Bez ciebie jestem nikim. – Pocałował ją czule. Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek z pasją.

– Kocham cię, Dominiku, kochałam cię i zawsze będę cię kochać.

Była pewna, że jej miłość nigdy nie wygaśnie bo przetrwała ciężkie próby; kłamstwa, brak zaufania i rozłąkę. Już nic ich nie rozdzieli. Poczuła, że Dominik zaczyna rozsznurowywać jej suknię. Wstała i pozwoliła mu zdjąć z siebie wierzchni strój i bieliznę. Potem zaczęła niespiesznie rozbierać męża.

– Arabello... – Głęboko wciągnął powietrze, gdy bawiła się guzikami spodni, nie rozpinając ich. – Nie wytrzymam – dodał z jękiem i szybko ściągnął spodnie.

Po chwili znaleźli się w łóżku, objęci i spragnieni bliskości.

– Kochaj mnie, Dominiku – wyszeptała Arabella, gdy delikatnie nagryzł płatek jej ucha.

Przyciągnęła go do siebie, chciała, by wypełnił ją sobą. Zaczęli się poruszać w zgodnym rytmie, przepełnieni miłością i pożądaniem, aż zagarnęła ich niewyobrażalna rozkosz. Odpłynęli w błogostan, a gdy powrócili do rzeczywistości, znów się kochali. I tak, w upojnym rytmie, upłynęła im cała noc.

Następnego ranka Arabellę obudziły promienie słońca. Rozejrzała się dookoła, by się upewnić, że wszystko, co jej się przydarzyło, nie było jedynie wspaniałym snem. Złota obrączka na palcu i wtulony w nią nagi Dominik dobitnie świadczyły o tym, że ślub odbył się naprawdę.

– Dzień dobry, żono – powiedział cicho Dominik, przyglądając się jej z upodobaniem.

– Dzień dobry, mężu. – Uśmiechnęła się i poczuła jego dłoń na swej piersi.

W korytarzu za drzwiami książęcej sypialni w Shardeloes Hall rozległ się odgłos biegnących stóp.

– Mamo? Gdzie jesteś, mamo? – rozległ się dziecięcy głos.

Arabella roześmiała się i wstała. Szybko nałożyła peniuar, leżący na

komodzie przy łóżku. Dominikowi rzuciła leżący obok szlafrok.

– Przygotuj się na wizytę syna, książę. – Szybko podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz. – Tu jestem, kochanie, i twój tata też tu jest. – Chwyła syna w ramiona i pocałowała w czoło. – Znowu uciekłeś babci?

– Tak, mamó. Już od dawna nie śpię, a babcia wciąż chrapie.

Archie wdrapał się na łóżko i położył się pomiędzy Arabellą a Dominikiem. Otulili się jedną kołdrą.

– Pozwolisz mi dzisiaj zobaczyć Trojana? – zapytał Dominika.

– Trojana nie – odparł Dominik.

– Och. – Archie nie krył rozczarowania.

– Myślałem, że będziesz wołał zobaczyć Charliego.

– Charliego? – Archie wpatrywał się w ojca oczami okrągłymi jak spodki. – Tego, którego wyrzeźbił dla mnie Gemmell?

– Tak, ale prawdziwego. To twój kucyk, Archie.

Chłopiec zarzucił Dominikowi ręce na szyję.

– Och, dziękuję! – wykrzyknął uszczęśliwiony. – Możemy już teraz na nim pojeździć?

– Po śniadaniu – odrzekł Dominik i zmierzwił włoski syna.

Arabella popatrzyła na swoich mężczyzn – syna i męża. Miała nadzieję, że tak jak w bajkach będą odtąd żyli długo i szczęśliwie.